



Melanie Milburne



*Decyzja pani
doktor*

Tytuł oryginału: Emergency Doctor and Cinderella

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od trzech dni ktoś bezczelnie zajmował jej miejsce parkingowe. Mało tego, zastawiał drogę, i Erin musiała parkować przy śmietniku, gdzie na pewno zarysują jej błyszczącą karoserię samochodu.

Dość tego, powiedziała w duchu, sięgając do torebki po papier i długopis. Rozłożyła kartkę na masce auta tego intruza i napisała na niej: „To nie twoje miejsce!”. Zatknęła mu ją za wycieraczkę, po czym zirytowana poszła do windy.

Nacisnąwszy guzik, z niecierpliwości przebierała nogami, gdy dźwig zjeżdżał z piętnastego piętra. Po dziesięciogodzinnym dyżurze na oddziale ratunkowym szpitala Metroplitan w Sydney marzyła, żeby się wreszcie znaleźć u siebie. Wciąż jeszcze słyszała rozpaczliwy płacz kobiety, której syn zginął pchnięty nożem. Chłopak był kolejną ofiarą śmiertelną porachunków narkotykowych.

Drzwi wreszcie się otworzyły, a ona niemal zderzyła się z wysokim facetem wysiadającym z windy. Był ubrany w niebieskie dżinsy i biały podkoszulek z prawym rękawem zabrudzonym kurzem. Niósł puste kartonowe pudło.

– Właśnie się wprowadzam – powiedział, odsłaniając w szerokim uśmiechu białe zęby.

– Czy to pana samochód stoi na moim miejscu? – Erin rzuciła lodowato.

– Nie wiedziałem, że to pani miejsce.

– Tam jest wymalowany numer. Ślepy by to zauważył.

Facet uniósł brwi i zakołysawszy się lekko na piętach, powiedział:

– A więc to pani mieszka pod numerem 1503. Przestrzegali mnie przed panią.

– Słucham? – odpowiedziała chłodno, z trudem opanowując furję.

– Mam przyjemność z Erin Taylor, prawda?

– Tak, to ja.

– No właśnie – rzekł z drwiącym uśmiechem. – Właściciel mieszkania, które wynająłem, wiele mi mówił o pani.

– Coś takiego! – odparła, siląc się na obojętność.

– Owszem. Pani jest lekarką w Metropolitan – powiedział, stawiając karton na podłodze.

Pewnie będzie mnie teraz o coś nagabywał, pomyślała. Jak ten sąsiad, który jesienią próbował mnie naciągnąć na darmową szczepionkę przeciwko grypie.

– To prawda, ale tak się składa, że w tej chwili nie pracuję.

– Wprowadziłem się do mieszkania za ścianą.

– Strasznie się cieszę – mruknęła ironicznie.

– Sądzę, że w imię dobrosąsiedzkich stosunków mam zwolnić pani miejsce na samochód. – Uśmiechnął się szeroko, mrużąc ciemnozielone oczy.

– No właśnie – odrzekła, naciskając guzik, żeby otworzyć windę. – I proszę nie zajmować miejsca dla niepełnosprawnych. Tam parkuje pani Greenaway z dziesiątego piętra.

– Spróbuję zapamiętać.

Erin czuła, że facet się z niej podśmiewa. Jeszcze raz nacisnęła guzik, próbując nie zwracać uwagi na jego opięte podkoszulkiem szczupłe, ale umięśnione ciało. Przez lata praktyki lekarskiej napatrzyła się na mężczyzn i mogła powiedzieć z absolutnym przekonaniem, że z tego faceta jest niezła sztuka. Zero tłuszczu, twarde mięśnie, z metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

Szatyn, gęste włosy, trochę ciemniejsze od jej włosów, ładnie opalony. Dwudniowy zarost, wydatna szczęka, prosty nos, przenikliwe spojrzenie – ma w sobie jakąś pewność siebie, która ją, o dziwo, kręci.

Weszła do windy i nacisnęła guzik piętnastego piętra. Zmusiła się jeszcze do uprzejmego, zdawkowego uśmiechu i powiedziała:

– Do zobaczenia.

– O tak, jestem pewien, że będziemy się spotykać.

Gdy drzwi się zamknęły, Erin zaczerpnęła głęboko powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech. Ale dość tego. W końcu lepiej mieć za sąsiada tego wysokiego przystojnego faceta niż trzech studentów, którzy wynajmowali przed nim mieszkanie. Nie dość, że bez przerwy imprezowali, to jeszcze lubili wrzucać śmieci do jej pojemnika. Na wspólnym balkonie, oddzielonym tylko sięgającą pasa szklaną przegrodą bez przerwy palili, a ona jeszcze przez dwa tygodnie po ich wyprowadzce czuła, że jej zasłony śmierdzą papierosami.

Jeśli ten nowy nie będzie jej wchodził w drogę, a zwłaszcza przestanie stawiać samochód na jej miejscu, na pewno się dogadają.

– Erin, czemu nie było cię na śniadaniu z nowym ordynatorem? – spytała ją nazajutrz rano Tammy McNeil, pielęgniarka na oddziale ratunkowym. – Zależało mu, żeby przyszli wszyscy lekarze, którzy mają dzisiaj dyżur. Szef chce osobiście poznać cały personel, nawet tych, którzy u nas sprzątaj.

– Miałam ważniejsze rzeczy do roboty. Przede wszystkim musiałam się trochę przespać – powiedziała Erin, wkładając torebkę do szafki pod biurkiem. – Pozna mnie, prędzej czy później.

– Wiem, że wczorajsza śmierć tego chłopaka była dla ciebie trudna. Jego matka szalała i miała pretensje, że go nie odratowałaś. Jak ty się czujesz? Wyglądasz na wykończoną.

Erin nie lubiła takich uwag, bo wtedy rzeczywiście czuła się zmęczona. Chociaż ostatnia noc, trzeba przyznać, nie była lekka. Jeszcze nad ranem słyszała przesuwanie mebli za ścianą. Kiedy przykryła głowę poduszką i wreszcie zasnęła, parę razy budziły ją koszmary. Duchy przeszłości zawsze ją dopadają, kiedy jest wyczerpana. A tak się czuła po wczorajszych przejściach.

– Nieprawda, Tammy, nie jestem wykończona. Pretensje pacjentów albo ich bliskich muszę znosić nie od dziś. Przywykłam do tego. To się wiąże z pracą na tym oddziale, ale ta praca ma też zalety. Robię wszystko, żeby ratować ludzi, aby potem oddać ich pod opiekę innym lekarzom.

– Wiesz, gdybyś była na spotkaniu z doktorem Chapmanem, dowiedziałabyś, że on ma zamiar wprowadzić u nas duże zmiany.

Erin włożyła biały fartuch, po czym gładko ściągnęła włosy i związała je elastyczną frotką, którą wyjęła z kieszeni.

– Nic mnie nie obchodzi, że on chce tutaj coś zmieniać – powiedziała. – Ja w każdym razie pracuję bardzo ciężko, więc Chapman do niczego więcej nie będzie w stanie mnie zmusić.

Przypięła identyfikator, po czym dodała:

– Jeśli będzie równie mądry jak nasz poprzedni szef, przekona się szybko, że każdy z nas daje z siebie wszystko, więc się od nas odczepi.

Tammy mrugnęła do niej znacząco.

– O co ci chodzi?

I niemal równocześnie usłyszała z tyłu męski głos:

– Doktor Taylor, proszę na słowo, do mnie, do gabinetu.

Odwróciła się i na widok mężczyzny, którego wczoraj spotkała przy windzie, oniemiała.

– Właśnie zaczynam dyżur. Czekają na mnie pacjenci.

– Na oddziale pracują teraz jeszcze dwaj lekarze i stażysta, więc jestem pewien, że przez pięć czy dziesięć minut poradzą sobie bez pani – rzucił szybko, przesywając ją chłodnym spojrzeniem.

Zagryzając wargi, ruszyła za nim. Jego gabinet sąsiadował z pracownią rentgenowską. Otworzył drzwi, przepuścił ją przodem, zamknął drzwi i stanął za biurkiem, na którym piętrzyły się nierozpakowane pudła.

– Proszę usiąść, doktor Taylor, to nie potrwa długo.

Erin zawahała się: jeśli usiądzie, będzie znaczyło, że skapitulowała. Pod jego spojrzeniem, mimo że dobiegała trzydziestki, poczuła się jak piętnastolatka. Ale gdy zmierzyli się wzrokiem, dała za wygraną i przysiadła na brzegu krzesła. Założywszy ręce na piersi i nogę na nogę, czekała w milczeniu. Nic jej nie obchodziło, że ta poza może świadczyć o nonszalancji.

– Skoro nie zrobiłem tego wczoraj, pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się Eamon Chapman.

– No właśnie, czemu się pan nie przedstawił? Przecież pan świetnie wiedział, kim jestem, bo pana przede mną „przestrzegano”.

Eamon przysiadł na stojącej za biurkiem szafce na dokumenty. W piwnych oczach Erin Taylor malowała się irytacja. Zaciśnęła usta, wyraźnie gotowa, by podjąć z nim walkę. Byłaby naprawdę śliczna, pomyślał, gdyby tylko zechciała się uśmiechnąć. Jasna cera, lekkie piegi na nosie, piękne kasztanowe włosy, które ściągnęła w koczek, ale parę niesfornych kosmyków wymknęło się na czoło. Twarz w kształcie serca, pełne, choć w tej chwili zaciśnięte usta, klasyczny zarys kości policzkowych. Jest drobna, ale bardzo

kobieca, a ręce założone w obronnym geście, wbrew jej intencjom, uwydatniają biust.

Nieoczekiwanie poczuł dreszcz pożądania. To prawda, że od dawna nie trzymał w ramionach kobiety, ale trudno mu było wyobrazić sobie, by Erin Taylor miała wkrótce wylądować w jego łóżku. Z drugiej jednak strony zdobycie tej kobiety byłoby wyzwaniem, a niczego bardziej nie lubił w życiu niż trudnych wyzwań.

– Jak pani wiadomo, jestem nowym szefem oddziału ratunkowego. Z pewnością dostała pani e-mail z zawiadomieniem o mojej nominacji. Erin siedziała z kamienną twarzą.

– W tym e-mailu zaprosiłem też panią na dzisiejsze śniadanie, ale najwyraźniej pani to zignorowała.

– Obecność nie była obowiązkowa – mruknęła Erin, sztywniejac jeszcze bardziej.

Żeby zachować zimną krew, Eamon przełknął ślinę. Ona zachowuje się zupełnie jak zbuntowaną dziewczynka.

– To prawda, ale byłoby miło, gdyby zechciała mnie pani zawiadomić, że nie może pani przyjść. Od wszystkich członków zespołu oczekuję stuprocentowego zaangażowania, od pierwszego dnia mojej pracy na tym oddziale. To dotyczy również pani, doktor Taylor.

– Wczoraj miałam dziesięciogodzinny dyżur, przedwczoraj pracowałam dwanaście godzin – oznajmiła ostro, unosząc wyżej głowę. – Obowiązki lekarza wypełniam bardziej niż w stu procentach.

– I właśnie dlatego byłoby dobrze, gdyby zapoznała się pani z moim planem udoskonalenia pracy naszego oddziału – odparł z naciskiem.

Ile to jeszcze razy będzie miała do czynienia z biurokratami, którzy chcą tutaj coś zmieniać, pomyślała z rozdrażnieniem. Po kilku miesiącach

Chapman stwierdzi i tak, że nie sposób zaradzić trudnościom, z jakimi się borykamy. W dalszym ciągu będziemy mieć całodobowe dyżury, a pacjenci z braku miejsc będą leżeć na korytarzach.

– Więc dobrze, proszę mi wobec tego powiedzieć, na czym ma polegać ta reorganizacja.

– Wszystko pani znajdzie w tym dokumencie – odparł, podając jej wydruk. – Będę zobowiązany, jeśli zechce pani się z tym zapoznać i przedstawić mi swoje uwagi.

Gdy biorąc od niego dokument, przez ułamek sekundy musnęła jego palce, wydało się jej, że poraził ją prąd. Żeby to ukryć, zaczęła z udawanym zainteresowaniem przerzucać kartki. Ale nie mogła się skupić, umysł odmówił jej posłuszeństwa. Zrobiło się jej gorąco, oblała się rumieńcem. Kiedy odetchnęła głębiej, poczuła zapach wody po goleniu, lekki i świeży, z cytrynową nutą.

– Muszę jeszcze poruszyć z panią jedną sprawę. Dowiedziałem się, że wczoraj na naszym oddziale zmarł pacjent.

– Tak. Pchnięty nożem chłopak, zanim został do nas przywieziony, zdążył się wykrwawić. Trafił do nas w stanie asystolii, bez akcji serca, z zatrzymanym krążeniem. Podjęłam próbę reanimacji, ale niestety było za późno.

– Nie wątpię, doktor Taylor, że zrobiła pani wszystko, żeby go ratować, ale jego matka zarzuca nam zaniedbanie. Złożyła skargę, więc jako ordynator muszę dopilnować, żeby sprawa została zbadana.

Erin poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

– Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. To można stwierdzić na podstawie dokumentacji medycznej oraz nagrań monitoringu.

– Matka zmarłego, pani Haddad – zawiesił głos – uważa, że reanimacja została podjęta zbyt późno. Twierdzi, że ponad godzinę czekali na oddziale, zanim jej synowi udzielono pomocy.

– To nieprawda! Kiedy tylko siostra oddziałowa poinformowała mnie o jego obrażeniach, nie zwlekałam ani minuty. Zostawiłam pacjentkę z atakiem astmy pod opieką pielęgniarki i natychmiast pobiegłam do rannego. Byłam u niego góra po trzech minutach. Jeśli gdzieś czekali na pomoc, to na pewno nie na tym oddziale. Rodzina często nie umie pogodzić się z prawdą, że ich najbliższy nie był aniołkiem. Wtedy najłatwiej jest o wszystko winić lekarzy.

– Jestem tego świadom. Pani Haddad być może wycofa skargę. Ale tak czy inaczej, nasz oddział boryka się z problemami i te problemy musimy rozwiązać. Proszę, żeby pani uważnie zapoznała się z moimi propozycjami.

– Przeczytam to i dam panu znać, co o tym myślę.

Erin wstała i ruszyła do wyjścia, ale w drzwiach usłyszała jeszcze:

– Tego napisu na parkingu nie widać. Może jest w alfabecie Braille'a.

Odwróciła się, by zobaczyć kpinę w jego wzroku.

– Poproszę dozorcę, żeby go odnowił. Ale żeby się pan nie mylił na przyszłość, może warto by jeszcze oznaczyć moje miejsce jakoś wyraźniej. Może wielkim iksem?

Nie była pewna, czy kącik jego ust lekko się uniół ze złości, czy też z rozbawienia.

– Wystarczy numer, ale dziękuję za dobre chęci, doktor Taylor.

Erin zabrała się do czytania dokumentu dopiero po powrocie do domu. Usiadła z kotką Molly na kolanach i głaszcząc jej gęste futerko, próbowała się skupić. Rozpraszały ją odgłosy dochodzące zza ściany, a potem słyszała, jak jej sąsiad otwiera drzwi balkonowe. Wrócił jakąś godzinę po niej. Próbowала o nim nie myśleć, ale bezskutecznie. Ciekawe, czy przed kolacją weźmie

prysznic, a może usiądzie z drinkiem, żeby obejrzeć wiadomości telewizyjne. Czy ma partnerkę? Czy spędzi noc z jakąś panią Chapman?

Wróciła do lektury. Zapoznała się z sensownymi uwagami, by mniej poważne przypadki kierować jak najszybciej na internę. Ale to, co przeczytała dalej, wzbudziło jej stanowczy opór.

Doktor Chapman chciał bowiem, by lekarze oddziału ratunkowego zajmowali się pacjentami także po przeniesieniu ich na oddziały specjalistyczne. Nie szkolono jej w prowadzeniu zdawkowych rozmów z chorymi, uczono ją tylko, jak ich ratować w razie zagrożenia życia. Nie podoła temu, bo nie dość, że nie spamięta wszystkich nazwisk i twarzy, nie jest w stanie brać na siebie dodatkowych obowiązków. Z chwilą, gdy pacjenci zostają skierowani na oddziały specjalistyczne, całkowitą odpowiedzialność za nich powinni przejąć tamtejsi lekarze. Ona nie może już myśleć o tych ludziach, bo musi zajmować się kolejnymi przypadkami.

Wzburzona wyszła na balkon, by popatrzeć na morze i panoramę miasta po przeciwnej stronie zatoki. Jachty jak motyle rozwinęły na wodzie kolorowe żagle, promy pasażerskie przewoziły ludzi wracających po pracy do domu albo tych, którzy wybierali się wieczorem do miasta. Wiała lekka bryza, a Erin z przymkniętymi oczami napawała się nią.

– Czy nie zechciałaby pani podarować mi szklanki cukru?

Dobiegający z prawej strony głos, wyrwał ją z rozmarzenia. Eamon Chapman miał nagi tors, błękitne dżinsy pięknie opinały jego szczupłe biodra. Takie mięśnie brzucha i klatki piersiowej są chyba dziełem wybitnego rzeźbiarza, pomyślała. Podręcznik anatomii nie oddałby im sprawiedliwości.

– Cukru?

– Tak, tej słodkiej substancji, którą dodajemy do kawy. W sklepie na śmierć zapomniałem o cukrze.

- Przecież supermarket jest stąd o dwa kroki.
- Czyli nic nie wskóram w tej sprawie?
- Ja... ja nie słodzę.

Próbowała nie patrzeć na jego mięśnie i opalone przedramiona, które położył na przegrodzie balkonowej.

- Dorobiłam się już pięciu plomb i nie chcę nowych.
- Mama nie goniła pani do mycia zębów?
- To prawda, nie była pod tym względem zbyt skrupulatna.

Słowo mama wywołało leciutki grymas na jej twarzy, ale miała nadzieję, że tego nie zauważył. Chciała wrócić do siebie, ale jednocześnie coś ją przed tym powstrzymywało.

– To niezły zbieg okoliczności, że sąsiadujemy przez ścianę, nie sądzi pani?

– W tym wieżowcu mieszkają też trzy pielęgniarki z naszego szpitala. Dzielnica jest miła i mamy blisko do pracy.

- Czy to jest pani mieszkanie, czy je pani wynajmuje?
- Kupiłam je na kredyt i spłacam raty.

Na balkonie zjawiała się Molly, piękna jak kocia modelka.

- Nie wiedziałem, że w tym domu można trzymać zwierzęta.
- Musiałam wystąpić o zgodę do administracji –skłamała, biorąc kotkę na ręce.

Eamon spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Czy ona się nie męczy, siedząc całymi dniami w mieszkaniu?
- Molly to ragdoll, a koty tej rasy nie lubią wychodzić na dwór.
- Osobiście wolę psy, ale Molly jest śliczna. Czy zerknęła już pani do tego dokumentu? – spytał, nieoczekiwanie zmieniając temat.

– Tak. I myślę, że nie da się zrealizować tego postulatu, żebyśmy zajmowali się pacjentami skierowanymi na inne oddziały. Mamy ręce pełne roboty, więc nie możemy jeszcze niańczyć chorych na innych oddziałach.

– Tutaj nie chodzi o niańczenie, doktor Taylor, ale o ludzkie podejście do pacjenta.

– Ależ ja ich traktuję po ludzku!

– To proszę mi wymienić z nazwiska pięciu chorych, z którymi dzisiaj miała pani do czynienia.

Erin poczuła pustkę w głowie. Z trudem mogła sobie przypomnieć ich twarze. Po tym, gdy jednocześnie przywieźli tę starszą kobietę, u której zatrzymała się akcja serca, i człowieka z obrażeniami głowy, kto by miał głowę do nazwisk. Przecież na włosku wisiało życie tych ludzi.

– Nie mam czasu na zapamiętywanie nazwisk.

– Czy w ogóle zastanawia się pani, co się z nimi później dzieje?

Wcale nie chciała się przyznać, jak wiele o tym myśli, bo dla niej to była oznaka słabości. Nieustannie zwalczała w sobie takie odruchy.

– Nie – powiedziała zimno. – To nie należy do moich obowiązków.

– Będzie to pani musiała przemyśleć. Pod koniec pani jutrzejszego dyżuru idziemy na próbny obchód. Odwiedzimy pacjentów skierowanych przez nas na inne oddziały.

– No cóż, nie wierzę, żeby to zdało egzamin. Świetnie pan wie, że kończymy pracę nie wtedy, kiedy kończy się nasz dyżur, ale wtedy, kiedy udzielimy pomocy ostatniemu pacjentowi.

– Owszem, ale jeśli przyjrzy się pani dokładniej moim propozycjom, zobaczy pani, że lekarz ma kończyć u nas pracę godzinę przed końcem dyżuru właśnie po to, żeby odwiedzić swoich pacjentów na oddziałach specjalistycznych.

– A więc kończymy godzinę wcześniej, czyli następni muszą wcześniej przejmować nasze obowiązki. Uważam, że i tak jesteśmy przepracowani i nie możemy brać na siebie dodatkowych obowiązków.

– Proszę to dokładnie przeczytać. Ja nie chcę dokładać nam zajęć, chcę tylko trochę zmienić ich zakres. Jako szef oddziału oczekuję, że będziemy tworzyć zgrany zespół. Pozostały personel odniósł się bardzo pozytywnie do tych propozycji.

Eamon spojrzał jej prosto w oczy. Czemu ona się tak buntuje? Żaden z lekarzy, z którymi rozmawiał tego ranka, nie sprzeciwiał się tym zmianom. Inni lekarze podawali wręcz konkretne przykłady pacjentów, dla których korzystny byłby taki dalszy kontakt.

Z tego, co słyszał, Erin Taylor nie jest zbyt towarzyska. Nigdy w piątek nie przychodzi do pubu na piwo i mieszka sama, nie licząc tego kocura. Bez wątplenia jest bardzo dobrą lekarką, choć któraś z pielęgniarek wspomniała mimochodem, że jej kontakt z pacjentem pozostawia sporo do życzenia.

– Być może nie zdaje sobie pani sprawy, że nasza współpraca z lekarzami na innych oddziałach służy pacjentowi. Tam często nie przykładają się dostatecznej wagi do pewnych symptomów, na które tylko my potrafimy zwrócić uwagę.

Zmierzyła go wzrokiem, po czym spojrzała na panoramę miasta. Słońce chyliło się ku zachodowi, budynek szpitala i drapacze chmur w centrum otaczała różowa poświata.

– Rozumiem to świetnie, ale nie wierzę, że znajdziemy na to czas.

– Zdaje się, że jest pani przeciwniczką wszelkich zmian.

– Doceniam zmiany, jeśli wierzę, że są potrzebne.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz rano Erin ledwie skończyła zszywać nogę kilkunastoletniemu chłopcu, gdy do gabinetu zabiegowego weszła Tammy.

– Przed chwilą przywieziono czterdziestopięcioletniego mężczyznę z ostrym bólem pleców. Znalazła go żona, leżał w łazience. Wymiotował.

Erin szybko przeszła razem z Tammy do sąsiedniego gabinetu. Chory leżał na łóżku, a żona, blada z przerażenia jak ściana, trzymała go za rękę.

– Dzień dobry. Jestem lekarzem, nazywam się Taylor. Siostra powiedziała mi, że skarży się pan na ból. Proszę dokładnie opisać, co panu dolega.

– Tutaj. – Mężczyzna pokazał lewy bok. – Łapie mnie co parę minut – dodał, z trudem chwytając oddech.

– Podamy panu środek przeciwbólowy i lek, który uśmierzy mdłości – powiedziała Erin, szykując przy pomocy Tammy kroplówkę z morfiną, buskopanem i stemetilem.

– Kiedy to się zaczęło?

– Nie chorowałem od lat. Prawda, kochanie? – Mężczyzna spojrzał na żonę.

– Tak jest, pani doktor, mąż zawsze był zdrow jak...

– Panie Aston – Erin zerknęła do dokumentacji i sięgnęła po długopis – czy ból trochę osłabł?

– Tak, odrobinę.

– Kiedy to się zaczęło? – powtórzyła pytanie.

– Z samego rana. Wstałem do toalety i tam mnie złapało.

– Znalazłam go w łazience na podłodze – wtrąciła żona. – Na jego widok o mało sama nie zemdląłam.

– Zrobimy panu analizę moczu i USG jamy brzusznej. Siostra pobierze mocz i zawiezie pana na badanie, ja w tym czasie zajrzę do innych pacjentów. Jak poznamy wynik badania, dowiemy się czegoś więcej.

– Czy to nie rak? – spytała pani Aston. – Mąż palił, ale rzucił papierosy jakieś dziesięć lat temu. Pamiętam ten dzień, poszliśmy...

– To będzie wiadomo, jak będziemy mieli wynik analizy moczu i USG – przerwała jej Erin.

Przeszła za przepierzenie, gdzie przy łóżku, na którym leżało małe dziecko, stała jego matka oraz doktor Chapman.

– Och, przepraszam, widzę, że moja pacjentka została przeniesiona.

– Panią Forster zabrano na tomografię. A to jest Hamish i jego mama – powiedział Eamon z uśmiechem. – Hamish od paru dni skarżył się mamie, że ma zatkaną prawą dziurkę nosa, a dziś rano poleciała mu stamtąd krew. Wiesz co, Hamish? – zwrócił się do chłopca – właśnie dlatego muszę tam zajrzeć. Popatrz, to jest doktor Taylor, która na pewno w życiu nie widziała tak dzielnego młodzieńca jak ty.

Trzylatek wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami, ale najwyraźniej wcale się nie bał. Eamon sięgnął po wziernik i po chwili było już po wszystkim.

– I co my tam chowaliśmy w nosku? – Pokazał z uśmiechem małemu niebieski koralik.

Trzeba przyznać, że on ma podejście do dzieci, pomyślała Erin.

– Byłeś superdzielny. Dużo więksi chłopcy potrafią narobić takiego krzyku, że cały szpital staje na nogi. Pani Young – Eamon zwrócił się do matki małego – od pielęgniarki dostanie pani krople. Proszę przez tydzień trzy razy dziennie wpuszczać je Hamishowi do noska.

Po wyjściu matki z synem zwrócił się do Erin:

- Chciałbym zamienić z panią kilka słów, doktor Taylor.
- W tej chwili zajmuję się pacjentem, który powinien już wrócić z USG.
- Jak pani go zdiagnozuje, proszę przyjść do mojego gabinetu.

Erin wzięła głęboki oddech. Mam pecha, pomyślała z westchnieniem, więc jak znam życie, nie będę miała wymówki, żeby się z nim nie spotkać.

Pana Astona po badaniu przywieziono na wózku do gabinetu zabiegowego. Miał krew w moczu, a USG wykazało, że w prawym moczowodzie utkwiał kamień. Erin zaordynowała mu więc tomografię, która potwierdziła wynik USG, po czym wyjaśniła pacjentowi i jego żonie, że cierpi on na atak kolki nerkowej.

- Bardzo często organizm wydalą kamienie bez takich objawów, ale czasem towarzyszy temu silny ból.

- I co wtedy? – spytała pani Aston.

- Wtedy usuwa się kamień pod narkozą. Urolog zrobi panu cystoskopię i wykona zabieg. Wszystko będzie dobrze, to nic poważnego, a nasz specjalista jest jednym z najlepszych w mieście.

Erin zerknęła na zegarek. Pora na filiżankę herbaty i kanapkę. Ale Chapman godzinę temu prosił ją na rozmowę, więc uznała, że nie będzie dalej z tym zwlekać. Energicznie zastukała do jego drzwi, mając nadzieję, że go nie zastanie.

- Proszę – usłyszała znajomy niski głos. Na jej widok podniósł się zza biurka.

- Czy jadła pani lunch?

- Jeszcze nie. – On chyba jest jasnowidzem, pomyślała. – Ale mogę z tym poczekać.

- Nie ma powodu. Może razem coś zjemy w bufecie.

– Nie wiedziałam, że pański program naprawczy obejmuje też szpitalny bufet.

– A co, jest taki marny?

– Trzeba unikać salami i kurczaka – powiedziała, tłumiąc uśmiech. – Miesiąc temu kilka osób z naszego oddziału ciężko się zatręło. Nie było ich przez tydzień, więc musieliśmy ich zastępować.

– A co pani sądzi o tej kawiarni naprzeciwko bramy? Tam też trują?

– Mają nie najgorszą kawę i znośne sałatki.

– No to dajmy im szansę. Powiem tylko w recepcji, gdzie można nas złapać. – Włożył komórkę do kieszeni koszuli.

Gdy dziesięć minut później usiedli w tej kawiarni, Erin zaczęła się zastanawiać, kiedy to po raz ostatni umówiła się z kimś na lunch. Po skończeniu uczelni z nikim się nie spotykała, a jej randki w czasach studenckich były bardzo nieudane. Do mężczyzn zraziła się jeszcze w Adelajdzie. Ale to nie jest randka, upomniała się w duchu. Eamon nie przyszedł tutaj na pogawędkę.

– Od jak dawna pracuje pani w tym szpitalu? – spytał, patrząc na nią badawczo.

– Pięć lat, przedtem przez rok byłam w Stanach. Trochę zwiedzałam, trochę pracowałam.

– Czy pochodzi pani z Sydney?

– Nie, przeprowadziłam się tu, jak miałam kilkanaście lat. Dzieciństwo spędziłam w Adelajdzie.

Erin wypięła łyk cappuccino i z rozbawieniem zobaczyła na górnej wardze Eamona brązową kropelkę kawy, którą po sekundzie zlizał.

– Czyli pani rodzina też mieszka w Sydney?

– Przepraszam, ale to chyba nie jest istotne, gdzie mieszka moja rodzina.

– Dla mnie jest. Chcę lepiej poznać moich współpracowników. W tej chwili jednak musimy porozmawiać o panu Astonie.

– O czym tu mówić. Trzeba mu będzie usunąć chirurgicznie kamień nerkowy.

– Nie kwestionuję słuszności pani diagnozy, doktor Taylor. Chodzi mi o pani podejście do jego żony. Wiadomo, że pobyt na naszym oddziale jest stresujący nie tylko dla pacjenta, ale także dla jego bliskich.

– Ja mam za zadanie ratować chorego, a nie umilać czas jego rodzinie.

Eamon położył łyżeczkę na talerzyku i spojrzał Erin prosto w oczy.

– To, w jaki sposób podchodzimy do bliskich, wpływa na stan pacjenta. To oni będą się zajmować chorym, więc trzeba ich wesprzeć. Po pierwsze należy im udzielić wyczerpujących informacji. Ich stres źle wpływa na chorego, a to dodatkowo obciąża szpital, także finansowo. Jestem na tym oddziale dopiero dobie, ale doszło mnie, że nie traktuje ich pani należycie. Najlepszym tego przykładem jest wczorajsza skarga pani Haddad.

– Jest bezzasadna.

– Z medycznego punktu widzenia na pewno, ale można by jej było uniknąć, gdyby miała pani nieco inne podejście do matki umierającego.

– Pan nie ma o tym przypadku zielonego pojęcia. Jeśli ktoś się wykrwawia na śmierć, nie myślimy o jego rodzinie, tylko próbujemy go, do diabła, ratować.

– Kiedy badała pani pana Astona, byłem za przepierzeniem i wszystko słyszałem. Jego żona była przerażona tym, że jej mąż, który nigdy nie chorował, nagle dostał ataku. Trzeba ją było pocieszyć, zamiast jej przerywać w pół słowa.

– Nie było czasu na cackanie się, czekali na mnie inni pacjenci – powiedziała, wstając.

– Proszę usiąść, doktor Taylor.

Zanim Erin opanowała wzburzenie, minęła chwila. Usiadła i zmierzywszy go wzrokiem, rzuciła:

– Powiedział pan, że skarżą się na mnie koledzy. Proszę mi powiedzieć konkretnie, kto.

– Nie mogę, bo mówiono mi to w zaufaniu. Zresztą wszyscy są zgodni, że jest pani świetną lekarką.

– Więc chodzi tylko o to, że walcząc o pacjenta, nie myślę o uprzejmościach.

– Uważam, że warto się pokusić o więcej ciepła wobec ludzi.

Miała wrażenie, że jego czujne spojrzenie przeszywa ją na wskroś i że nie zdoła ukryć tego wszystkiego, do czego woli się nie przyznawać. Pragnie, by w jej życiu panował ład i porządek, by nie było w nim miejsca na niespodzianki. Chce mieć nad nim całkowitą kontrolę.

– Nie zamierzam brać udziału w konkursie na najsympatyczniejszą lekarkę. Mam lepsze rzeczy do roboty.

– Czy mieszka pani tylko z kotką?

– A co to ma do rzeczy? To są moje sprawy prywatne.

– Czasem nasze sprawy prywatne mają wpływ na życie zawodowe.

Erin była bliska wybuchu.

– Czasem przełożeni próbują wściubiać nos w nie swoje sprawy.

– Proszę nie zapominać, że jestem nie tylko pani szefem, lecz także sąsiadem. Poza tym, jeśli nie zmieni pani podejścia do pracy, nie zawaham się przed wyciągnięciem konsekwencji.

– Jeśli chce mnie pan zwolnić, niech pan próbuje, ale przysięgam, że tym się zajmie izba lekarska.

Eamon poczuł, że krew uderza mu do głowy. Ona broni się jak zaatakowany kot, wystawia pazury i syczy. Ale właśnie to jest w niej tak pociągające. Jego siostry na pewno by mu powiedziały, żeby dał sobie spokój z Erin Taylor. One na pewno chciałyby bratowej, z którą da się poplotkować i razem wybrać na zakupy.

– Eamon? – Do ich stolika zbliżała się pielęgniarka z chirurgii, roztaczając mocny zapach perfum.

– Sherrie! – powiedział Eamon, wstając na jej widok. – Przepraszam, że się nie odezwałem, ale po powrocie z Londynu miałem straszne urwanie głowy.

– Nie szkodzi. Niech na ciebie popatrzę. Wyglądasz wspaniale, najwyraźniej urwanie głowy ci służy.

– Dzięki, Sherrie. Z doktor Erin Taylor z oddziału ratunkowego pewnie się znacie.

– Tylko z widzenia. Bardzo mi miło – powiedziała Sherrie, wyciągając rękę. – Eamon, lepiej mi powiedz, kiedy będziesz miał chwilę na drinka albo na kolację. Gdzie mieszkasz? Kupiłeś dom czy mieszkanie?

– A więc będę odpowiadał po kolei. Jak tylko złapię oddech, z wielką chęcią wyskoczę na miasto coś zjeść. Na razie zatrzymałem się w mieszkaniu przyjaciela, który pojechał na rok do Szkocji, ale jak tylko skończy się remont mojego domu na przedmieściu, zamierzam się tam przenieść.

Sherrie wyjęła długopis i na serwetce zapisała swój telefon i adres.

– To są moje nowe namiary, koniecznie się odezwij – powiedziała, podając mu z uśmiechem serwetkę.

– Dzięki, ale nie wcześniej niż w przyszłym tygodniu, bo nawet nie zdążyłem się rozpakować.

– Więc trzymam cię za słowo. Ale na mnie już czas, muszę lecieć na chirurgię. Eamon, gratuluję ci stanowiska i mam nadzieję, że zdołasz zreorganizować oddział ratunkowy. Musisz to zrobić, bo tam potrzebne są zmiany. Do zobaczenia, Erico – zwróciła się do Erin.

– Erin.

– Och, przepraszam. Zawsze myślę imiona. Czekam na telefon – rzuciła na odchodnym, uśmiechając się promiennie do Eamona.

Erin odsunęła filiżankę z niedopitą kawą.

– Dawna miłość?

– Kilka lat temu spotykaliśmy się przez pewien czas. To nie było nic poważnego, a potem na szczęście pozostaliśmy przyjaciółmi.

– Mam wrażenie, że Sherrie miałaby ochotę na coś więcej niż przyjaźń.

– Czy podpowiada to pani kobieca intuicja? – spytał, unosząc brwi.

– A cóż by innego. Na pewno nie zazdrość, bo pan nie jest w moim typie.

– Coś podobnego. Jak nie ja, to kto jest w pani typie?

Erin pożałowała swoich słów. Poczuli, że się czerwieni. Z nikim się nie spotyka. Jej życie to praca i Molly. I ma wiele powodów, by tego nie zmieniać.

– Na mnie też już czas. – Zerknęła na zegarek. – Nie chciałabym zostawać po godzinach.

– Ma pani jakieś plany na wieczór?

Ciekawe, czy on się ze mnie podśmiewa, pomyślała. Przy takim powodzeniu u kobiet moje życie z pewnością wydaje mu się nudne.

– Tak – skłamała. – Umówiłam się.

– Wracając do tego, o czym rozmawialiśmy przy kawie... – zaczął w drodze na oddział.

– Doktorze Chapman, zapewniam pana, że od dziś będę się zaprzyjaźniać na lewo i na prawo.

– Wszyscy oprócz ciebie pół godziny temu poszli z doktorem Chapmanem na inne oddziały, żeby sprawdzić, jak się mają pacjenci, których tam skierowaliśmy – powiedziała Lydia Hislop, dyżurna pielęgniarka.

Erin, jakby nie słysząc jej słów, przeglądała dokumentację jednej z pacjentek.

– Kiedy pani Fuller dostała drugi zastrzyk morfiny? W ogóle nie pamiętam, żebym go zleciła.

Lydia ze zmarszczonym czołem spojrzała w papiery.

– To przecież twój podpis.

– Rzeczywiście. Z przepracowania nie jestem w stanie wszystkiego spamiętać.

– Wiem coś o tym. Obejrzyj jeszcze pana Boyle'a, czy mam o to poprosić lekarzy z nocnego dyżuru?

Erin spojrzała na zegarek. Oni i tak na pewno kończą już obchód, więc nie zdąży do nich dołączyć.

– Zaraz go zbadam. O ile pamiętam, ma przypuszczalnie atak wyrostka robaczkowego. –

– Zgadza się. Był tu przed dwoma laty z dolegliwościami jelitowymi.

– Kto ma dzisiaj dyżur na chirurgii?

– Gourlay, twój faworyt.

– O rany, szkoda, że nie poszłam na ten obchód.

Molly powitała swą panią, ocierając się o jej nogi i mrużąc z radości. Erin ledwie zdążyła wziąć ją na ręce, by przytulić policzek do puszystego futerka, gdy w jej torebce zadzwoniła komórka. Spojrzała na wyświetlony numer i ze skurczem w żołądku powiedziała:

– Cześć, mamó.

– Erin, musisz mi pomóc.

– A to dopiero. Co się stało tym razem?

– Jak zwykle mi dokuczysz – powiedziała Leah Taylor. – Pożycz mi parę groszy do pierwszego.

– Mamó, w opiece społecznej powiedzieli mi, że mam ci nie dawać pieniędzy. Wszystko wydasz na prochy i przepijesz.

– No wiesz! Od paru dni nie wypiałam ani kropli!

– A ten twój Bob, czy jak mu tam, też się zrobił taki święty?

– To, że sama nie umiesz nikogo poderwać, nie oznacza, że masz mnie traktować tak ordynarnie. Gdybyś trochę o siebie zadbała, nie byłabyś skazana na życie tylko z kotem.

Erin poczuła, że za chwilę wybuchnie. Zachowaj spokój, przywołała się w duchu. Na kogoś, kto jest w szponach nałogu, nie podziałają racjonalne argumenty. To, że jej matka woli od własnego dziecka butelkę i ćpanie, zrozumiała już jako mała dziewczynka.

– Mamó, zadzwonię do ciebie za dwa dni.

– Jak możesz odwracać się od własnej matki! – jęknęła Leah.

Erin przymknęła oczy. Gdy była dzieckiem, jej matka notorycznie chodziła w tango. Zostawiała ją na pastwę losu. W końcu interweniowała opieka społeczna. Erin dorastała w rodzinach zastępczych. Nie mogę się nią przejmować, powtórzyła sobie.

– Odezwę się za dwa dni.

– Ty niewdzięczna smarkulo, jesteś taka jak twój ojciec!

– Przykro mi, ale nie miałam okazji go poznać...

ROZDZIAŁ TRZECI

Erin nie była pewna, dlaczego wybrała akurat ten film, właśnie w tym kinie. Najważniejsze, żeby wyjść z domu, pełnym demonów z dzieciństwa. Ale nie umiała się skupić na czytaniu listy dialogowej. Przesiedziała seans, patrząc w ekran, nieobecna myślami.

Gdy wyszła po projekcji w ciepły jesienny wieczór, na ulicy były tłumy ludzi idących do restauracji i nocnych klubów. W tym radosnym gwarze nigdy jeszcze nie poczuła się tak samotna.

Eamon kupił kolację na wynos w swej ulubionej knajpce. Stwierdził z radością, że w czasie jego kilkuletniego pobytu w Anglii nic się w niej nie zmieniło. Wkrótce napije się w domu zimnego piwa, zje pikantne curry, może obejrzy w telewizji mecz krykieta albo będzie surfował w internecie.

Nagle dostrzegł drobną postać wśród ludzi wychodzących z pobliskiego kina. Kobieta rozpuściła włosy, miała na sobie džinsy i luźną koszulę, szła ze spuszczoną głową, jakby chciała, żeby nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Kiedy zbliżał się do niej, zobaczył, jak para idąca z przeciwka zderzyła się z nią i niemal jej nie przewróciła.

– Patrz, gdzie idziesz – agresywnie krzyknął do niej chłopak.

Eamon szybko przedarł się do Erin i kładąc jej dłoń na ramieniu, powiedział:

– Kochanie, przepraszam za spóźnienie. – Następnie, spojrzawszy na chłopaka, rzucił: – Coś nie tak?

– Nie ma sprawy, przepraszam, chyba ją potrąciłem – mruknął tamten zmieszany.

Erin przeżyła wstrząs. Jeszcze nigdy nikt nie stawał w jej obronie. Ten dotyk sprawił jej przyjemność, poczuła zapach cytrynowej wody po goleniu,

dostrzegła lekki zarost na brodzie Eamona, ale nie chciała pokazać po sobie słabości ani wzruszenia.

– Dzięki, ale z tym kochaniem to chyba była przesada.

– Bo ja wiem? Grunt, że odniosło skutek.

On uśmiechnął się szeroko, ona zagryzła wargi.

– Jak tam dzisiejsza randka? – zapytał.

– Jaka randka? A, została odwołana w ostatniej chwili.

– Tak bywa wśród lekarzy. Znam to z doświadczenia. Jakoś nie dotarła pani na nasz obchód.

Erin znów zagryzła usta.

– Przepraszam, miałam trudny przypadek. Straciłam rachubę czasu.

– Rozumiem, czasem nie sposób się wyrwać z naszego oddziału. Ale zależy mi, żeby wszyscy próbowali uczestniczyć w tym obchodzie. Dziś przekonaliśmy się, że w opiece nad pacjentami są luki.

Erin zawsze miała poczucie, że jakoś odstaje od innych. Nie chodziła do dobrych szkół, nie pochodzi z dobrej rodziny.

– Czy takie obchody są praktykowane w Anglii?

– Tak i nie. Pracowałem na wielu oddziałach ratunkowych i wiem, że gdyby nasi lekarze porozumiewali się ze specjalistami, do których kierują pacjentów, można by uniknąć wielu niedociągnięć.

– Och, przepraszam, dopiero teraz zauważyłam, że wybiera się pan na kolację – powiedziała, zerkając na pudełka z restauracji, które trzymał.

– Nic nie szkodzi. Wracalem do domu. Przyjechała tu pani samochodem?

– Nie, jestem pieszo. Wieczorem trudno tu zaparkować.

– Świetnie, w takim razie przejdziemy się razem. Jadła pani kolację? Jeśli nie, to zapraszam.

Erin poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– Nie chciałabym przeszkadzać.

– Ależ skąd. Będzie mi bardzo miło.

Perspektywa samotnego wieczoru nie była dla niej kusząca. Poza tym Eamon dzielnie stanął w jej obronie i trzeba mu okazać wdzięczność.

– Dziękuję, mnie też będzie miło.

Do domu nie mieli daleko. Gdy razem znaleźli się w windzie, Erin poczuła skrępowanie. Przeszłowała z nogi na nogę, miała wrażenie, że ta podróż nie ma końca. On na pewno jest przyzwyczajony do wyrafinowanych kobiet, nie takich jak ona. Jadają w eleganckich restauracjach, chodzi z nimi do łóżka. Ale dotyk jego ręki na ramieniu sprawił jej niezwykłą przyjemność.

Zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby dotknął jej ust. Czy całowałby delikatnie, czy objąłby ją wtedy w pasie, a może za szyję?

Gdy drzwi otworzyły się na ich piętrze, a on przepuścił ją przodem, znów się zaczerwieniła. Miała nadzieję, że tego nie zauważył. Czemu jego uroda i urok tak na nią działają? Przecież to tylko jej szef!

Nie wolno się wiązać z kolegą! A zresztą, czy ona mogłaby go zainteresować? Po tych wszystkich przejściach, jakie miała w życiu? Czy mogłaby go przedstawić matce i jej szemranemu facetowi? Mężczyźni tacy jak Eamon Chapman spotykają się z kobietami z wyższej sfery.

– Przepraszam za ten rozgardiasz. Dlaczego nie zostałem mistrzem od przeprowadzek, skoro robiłem to tyle razy?

Na pewno nie tyle co ja, pomyślała.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytała w przedpokoj.

– Nie, nie ma potrzeby. Kieliszek wina? Białe czy czerwone? A może zimne piwo?

– Raczej nie piję.

– Kieliszek nie zaszkodzi – powiedział, wyciągając z lodówki butelkę białego wina.

– Unikam alkoholu.

– Rozumiem, zwłaszcza po tym incydencie z podpitym smarkaczem. Chyba był niegroźny, ale w dzisiejszych czasach nigdy nie wiadomo.

– Właśnie. Powinnam pójść na kurs samoobrony.

– Komuś tak drobnemu bardzo by się to przydało. Erin poczuła lekki dreszczyk. Ta niewinna uwaga

sprawiła, że poczuła się jak słaba kobieta.

Eamon wyjął talerze i sztućce, po czym nalał jej wina.

– Och, jak miło. Inaczej zjadłabym dziś grzanekę z serem.

– Fajna przekąska, ale trudno mieć po niej dość siły do takiej pracy jak nasza.

Przyglądał się kątem oka, jak Erin nakłada sobie niewielką porcję, a potem odkłada widelec i ociera serwetką usta.

– Podobał się pani film?

– Film? – Spojrzała na niego, wyrwana z zamyślenia.

– No właśnie. Ten francuski film, na którym pani była.

– Bardzo sprawny warsztatowo.

– Czyli nic szczególnego.

– Nie, nie – odparła zmieszana. – Całkiem dobry, ale mnie po prostu zaprzętały inne sprawy. Naprawdę, przykro mi, że nie byłam na obchodzie. Nie zrobiłam tego naumyślnie, po prostu...

– Wszystko w porządku, Erin – przerwał jej, patrząc, jak się czerwieni, gdy po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu.

– Na mnie już czas. Dzięki za kolację.

– Czemu się tak spieszysz? Napijmy się kawy. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo chce, żeby

jeszcze została. Ona też jakby się zawahała. Oboje są dorośli i sami decydują o sobie. Oczywiście, że związki z koleżankami z pracy nie są łatwe. Wie coś o tym. Ale bywa, że są udane. Erin Taylor, nieśmiała czy wręcz spięta, ogromnie go zaintrygowała. A tego już się nie da powiedzieć o innych kobietach.

W jego życiu zbyt wiele było flirtów bez zobowiązań. Zresztą jego siostry też uwielbiają rzucać facetów na kolana. Nie, ona jest inna i właśnie to jest w niej tak frapujące.

– Zgoda, zostanę na kawę. Posprzątał talerze i włączył ekspres.

– Masz piękne oczy. Pewnie nieraz to słyszałaś.

Erin podniosła się nagle.

– Jednak zrezygnuję z kawy. Muszę nakarmić Molly.

Eamon zaklął w duchu. Jeszcze nigdy nie przegrał współzawodnictwa z kotem.

– Erin, nie chciałem cię urazić – powiedział niepewnie.

– Nie uraziłeś mnie. Ale powinnam już wrócić do siebie.

– Erin, naprawdę chcesz przez cały tydzień brać nocne dyżury? – spytała ją Gwen, pielęgniarka dyżurna.

– Czemu nie, zrobię to dla odmiany.

– Doktor Chapman wprawdzie przewraca wszystko do góry nogami, ale nieźle z niego ciacho. Szkoda, że nie jestem dwadzieścia lat młodsza...

– Może i przewraca – ucięła Erin, biorąc wydruk z planem dyżurów.

W izbie przyjęć nie było jej tylko dziesięć minut, ale gdy tam wróciła, czekała już kolejka pacjentów. Przez wiele godzin pracowała bez chwili przerwy.

Późnym popołudniem, kiedy wreszcie złapała oddech, postanowiła zajrzeć do pokoju lekarskiego, ale na korytarzu wpadła na Arthura Gourlaya z chirurgii.

– Dzień dobry, panie doktorze – przywitała go z uprzejmym uśmiechem.

– Wysyłacie do mnie pacjentów, którym nie podaliście odpowiednich dawek środków przeciwbólowych – oświadczył podniesionym głosem. – Jej krewni od godziny nie dają mi spokoju.

– O jakiego pacjenta chodzi?

– Tę starszą panią, która przyjęliście dziś rano z zaburzeniami jelitowymi.

Erin dobrze pamiętała, że kazała pielęgniarce podać jej petydynę. I jest pod tym jej podpis. – Zanim odesłaliśmy panią Pappas na chirurgię, dostała petydynę. Jeśli dalej cierpiała, była pod waszą opieką, więc to wy powinniście jej pomóc.

– Nie pierwszy raz mam do czynienia z taką sytuacją. Porozmawiam o tym z doktorem Chapmanem. On zdaje sobie sprawę z tego problemu.

Erin poczuła, że sztywnieje jej kark.

– Przez cały dzień mieliśmy tutaj mnóstwo pracy. Pani Pappas została zdiagnozowana i dostała środek przeciwbólowy. Jeśli pan nie wierzy, proszę sprawdzić jej dokumentację medyczną.

– Można wiedzieć, w czym rzecz?

Erin, usłyszawszy za plecami głos Eamona Chapmana, aż się zjeżyła. Zaczęło jej walić serce, gdy spojrzała mu w oczy.

– Doktor Taylor ma zwyczaj odsyłania pacjentów na nasz oddział bez podania im skutecznych środków przeciwbólowych – powiedział Arthur Gourlay.

– Wydaje się...

– To nieprawda – przerwała mu Erin.

– Ja się tym zajmę, Arthurze – rzekł spokojnie Eamon. – I tak muszę porozmawiać z doktor Taylor o innej sprawie.

– Nareszcie ktoś przywoła panią do porządku – syknął na odchodnym doktor Gourlay.

– O co mu chodzi?

– Arthur Gourlay zarzuca mi, że tego ranka nie podałam pacjentce środka przeciwbólowego. Ale doskonale pamiętam, że go zleciłam. – Erin, zaczerwieniona ze złości, z trudem panowała nad sobą.

– Po jakim czasie ta pacjentka została przeniesiona na chirurgię?

– Nie umiem powiedzieć dokładnie, bo wezwano mnie do chorego z zawałem serca. Zajmowałam się nim przez następną godzinę.

– Porozmawiajmy o tym u mnie w gabinecie – zaproponował Eamon Chapman na widok sanitariusza, który korytarzem wioził chorego.

Przepuścił ją w drzwiach. W pokoju pachniało kawą z ekspresu stojącego przy umywalce.

– Może filiżankę?

Erin się zawahała, bo chciała jak najszybciej zamknąć tę sprawę, ale on zauważył, że spoglądając na ekspres, przełknęła ślinę.

– Bardzo proszę. Ja też się napiję. Z mlekiem?

– Nie, poproszę czarną i bez cukru.

– Wiem, że nie słodzisz i pamiętam o pięciu plombach. Czy to dlatego nie lubisz się uśmiechać? – spytał żartobliwie, podając jej filiżankę.

– Uśmiecham się, kiedy jest mi wesoło – odparła, odwracając wzrok – ale na tym oddziale raczej nie ma powodów, żeby się idiotycznie szczerzyć.

– Więc o co chodzi z Arthurem? Odnoszę wrażenie, że czuje do ciebie jakąś silną urazę.

– Arthur, podobnie jak wielu mężczyzn, jest przeczulony na własnym punkcie. Nie znosi sytuacji, kiedy coś nie dzieje się po jego myśli.

– Niech zgadnę – powiedział Eamon, unosząc brwi. – Chciał się z tobą umówić, a ty go pogoniłaś?

– Skąd wiesz? – Spojrzała na niego zdumiona. – Mówił ci o tym?

– Nie, ale to widać gołym okiem.

Erin wbiła wzrok w swoją filiżankę.

– Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... – zaczęła. – Nie chciałabym, żeby powstało jakieś nieporozumienie.

– Wpadliśmy na siebie przypadkowo przed kinem i zjedliśmy razem kolację. Po sąsiedzku, to wszystko.

– Lepiej już pójdę. – Erin odstawiła filiżankę.

– Jeszcze chwila. Arthur wspomniał, że taki przypadek zdarzył się nie po raz pierwszy.

– Czy coś mi zarzucasz?

– Co bym ci miał zarzucać?

– Podaję lekarstwa przeciwbólowe zgodnie z procedurami.

– Nikt nie mówi, że jest inaczej.

Erin zaczęła się zastanawiać, czy powinna mu wspomnieć, że wczoraj, kiedy przeglądała dokumentację medyczną innej pacjentki, złapała się na tym, że nie pamięta, by zleciła jej po raz drugi morfinę. Ale po chwili namysłu uznała, że jeśli się do tego przyzna, tym samym się pograży.

– Domyślam się, że chcesz mi powiedzieć, jak ważne są te zmiany, które zamierzasz wprowadzić.

– W opiece nad chorymi niewątpliwie istnieją luki. Jestem właśnie po to, żeby usprawnić ten system. Na naszym drugim śniadaniowym spotkaniu z personelem też cię nie było. Będziemy je powtarzać codziennie, jeszcze przez

dwa tygodnie, żeby wszyscy zrozumieli dokładnie, na czym polegają te zmiany.

– Za to przeczytałam twój dokument. I jeśli tylko będę mogła, pójdę dziś na popołudniowy obchód.

– Postaraj się, bardzo proszę. Aha, nie powiedziałem ci jeszcze, że pani Haddad, matka tego chłopaka, który zginął od ciosu nożem, wycofała skargę.

– Jest mi bardzo przykro, że nie udało się go uratować, choć robiłam wszystko, co było w mojej mocy. Po prostu został przywieziony za późno.

– Myślę, że jego matka to rozumiała. Utrata dziecka jest straszną tragedią. Życie tego chłopaka skończyło się za wcześnie.

– To prawda. Z drugiej jednak strony ludzie muszą być świadomi, jakie niebezpieczeństwa wiążą się z narkotykami.

Eamon popatrzył na nią przenikliwie.

– Najwyraźniej nie rozczulasz się zbyt nad narkomanami.

– To nie ma nic do rzeczy – rzuciła niecierpliwie. – Jest tylu chorych cierpiących nie z własnej winy. Ludzie, którzy sami się trują, absorbują nas i pochłaniają środki, które można by przeznaczyć dla innych pacjentów.

– Pacjentów, którzy do nas trafiają, nie wolno nam osądzać. Jest mnóstwo powodów uzależnienia od narkotyków czy alkoholu. Wszystkich bez różnicy musimy ratować i traktować tak samo.

– Ależ ja nie mówiłam, że kogoś trzeba inaczej traktować. Po prostu chciałabym, żeby ludzie bardziej odpowiedzialnie podchodzili do własnego zdrowia.

– Ja też czasem mam podobne odczucia. Ale wiem, że zawsze musimy dawać z siebie wszystko.

Zapadło milczenie. Erin słyszała tykanie zegara ściennego i cichy szum lodówki. Wydawało się jej również, że słyszy bicie własnego serca. Niemiarowe i przyspieszone. Czas jakby na chwilę zatrzymał się w miejscu.

– Och, bardzo przepraszam, że wtargnęłam bez pukania. – W drzwiach, za plecami Erin, stała pielęgniarka z rejestracji.

– Nic nie szkodzi, ja się właśnie zbierałam do wyjścia – odpowiedziała, oblewając się rumieńcem.

TTLRR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy tego wieczoru karmiła Molly w kuchni, usłyszała, jak za ścianą otwierają się drzwi na balkon, i dobiegło ją stamtąd stukanie wysokich obcasów.

– Eamon – mówiła jakaś kobieta – masz stąd fantastyczny widok. Proszę, pozwól mi zamieszkać z tobą. Bardzo cię proszę.

Erin przywarła plecami do ściany i zaczęła bezwstydnie podsłuchiwać.

– Nie ma mowy, Stephanie. Wiesz przecież, że po paru dniach skakalibyśmy sobie do gardła.

– Jesteś bez serca. Nie wiem, czemu ciągle cię Kocham.

– Taki twój los.

Co za bezczelny podrywacz, pomyślała Erin. Kobiety pchają się do niego drzwiami i oknami. Jeśli to się będzie działo na co dzień, ja zwariuję. Sąsiedztwo popalających marychę studentów było koszmarem, ale chyba jeszcze gorzej jest mieć za ścianą donżuana. Musi sobie kupić stopery do uszu, bo inaczej tego nie wytrzyma.

Po dłuższej chwili Erin postanowiła wyrzucić dyskretnie na balkon. Boże, jaki z niego kretyn, pomyślała z odrazą. Przecież ta Stephanie to małolata!

– Poznałeś już jakichś sąsiadów? – spytała dziewczyna. Gdy kokieteryjnie potrząsnęła głową, koniuszki jej czarnych włosów musnęły jego policzek.

Erin zamarła.

– Owszem, poznałem.

– I co? – Stephanie położyła sobie rękę na biodrze, drugą zrobiła Eamonowi delikatnego prztyczka w nos.

– To nie twoja sprawa. Zresztą ona być może nas słyszy.

– Ona? – Stephanie uniosła głos. – Za ścianą mieszka kobieta? Ile ma lat? Ma kogoś? Jak wygląda? Jest miła?

– Jest lekarką na moim oddziale.

On naprawdę nie ma serca. Nie liczy się z uczuciami tej biednej dziewczyny. A ona tylko go błaga, żeby się do niego wprowadzić.

– I co? Przyznaj się, powiedz mi prawdę! Dobrze cię znam, na pewno z nią randkujesz.

– Wspólne zjedzenie curry trudno nazwać randką.

– Czyli byłeś z nią na kolacji!

Erin ze zdumieniem usłyszała w głosie Stephanie jakąś satysfakcję. Może niedowierzanie, ale na pewno nie było w nim rozpaczy.

– Tylko raz, i to niezbyt się udało. – Eamon tłumaczył się i bronił. – Zresztą ona nie jest w moim typie. Za bardzo się spina i wie swoje z góry.

– O kurczę, kiedy ostatni raz patrzyłeś w lustro? – spytała dziewczyna, krztusząc się ze śmiechu.

– Strasznie to zabawne.

– Pytam poważnie, Eamon. Jest ładna?

– Taka sobie. Jeśli pytasz o tę dziewczynę zza ściany.

– Ale jaka? Opisz ją. Albo powiedz lepiej, kiedy sama będę mogła ją sobie obejrzeć.

– Wiesz, jeśli się zamienimy miejscami, zrobisz to od razu.

Erin wytrzeszczyła oczy, odwróciła głowę i w szybie spotkała wzrokiem rozbawione spojrzenie Eamona.

– Prosimy do nas, doktor Taylor – rzekł z uśmiechem. – Chciałbym, żeby poznała pani moją najmłodszą siostrę.

To jego siostra? Erin poczuła, że czerwieni się po cebulki włosów. Szybko wygładziła bluzkę i wyszła na balkon.

– Doktor Taylor, to jest moja siostra Stephanie, Steph, to jest doktor Taylor.

– Bardzo mi miło, ale mówmy sobie po imieniu. Nazywam się Erin.

– Mnie też jest miło cię poznać – powiedziała Stephanie z szerokim uśmiechem i uścisnęła jej rękę. – Słyszałam o tobie, Erin.

Eamon uśmiechnął się do niej zagadkowo.

– Proszę, przyjdź do nas na kolację – powiedział. – Stephanie gotuje całkiem nieźle, a w każdym razie na pewno nas nie otruje.

– Tak, bardzo prosimy – dorzuciła jego siostra. – Wprawiam się na Eamonie, on jest moim królikiem doświadczalnym.

– Nie chciałabym przeszkadzać w rodzinnym spotkaniu.

– Gdyby to miało być spotkanie rodzinne, uprzedzilibyśmy sąsiadów, żeby sobie włożyli stopery do uszu. Prawda, Eamon?

– Nie ma takich zatyczek, które chroniłyby przed moimi siostrami. Jak się zbiorą we trzy, heavy metal to mały pikuś.

– Fajnie jest mieć rodzeństwo... – zaczęła Erin, siląc się na wesołość.

– Jesteś jedynaczką? – spytała Stephanie.

– Tak, w zasadzie tak. – Erin zauważyła, że Eamon przypatruje się jej badawczo.

– Mnie też przez całe lata rozpuszczali jak jedynaczkę.

– To prawda, strasznie ją rozpuszczaliśmy.

Stephanie poklepała starszego brata po ramieniu, mówiąc:

– Idę do garów, a ty przenieś Erin na nasz balkon i otwórz butelkę wina.

– I jak tam, doktor Taylor? Przejdzie pani do nas przez balkon czy też mam otworzyć drzwi?

Erin zwilżyła wargi koniuszkiem języka. To, że Eamon miałby ją przenieść, zabrzmiało bardzo kusząco. Objąłby ją silnymi ramionami, poczułaby jego ciepło.

– Hm, muszę odrobinę się odświeżyć. Będę za pięć minut.

– Umowa stoi.

Lekko się zarumieniła, bo jego spojrzenie trwało o ułamek sekundy za długo.

Erin nerwowo przejrzała zawartość szafy, po czym zrzuciła ubrania na łóżko.

Kiedy to po raz ostatni kupiłam sobie jakiś ciuch? Stephanie jest taka elegancka, to, co ma na sobie, kosztuje więcej niż cała moja garderoba razem wzięta. Od dawna oszczędzała na ubraniach, jak miała kilkanaście lat, nauczyła się nie zwracać uwagi na modę, bo ledwie jej starczało najedzenie. Nawet teraz, gdy już mogłaby sobie pozwolić na ciuchy, nie nauczyła się cieszyć z zakupów. Bała się, że wybierze dla siebie coś nieodpowiedniego, że jak matka będzie wyglądać jak stara baba przebrana za nastolatkę.

Ubierała się szaro i zwyczajnie, choć czasem, jak właśnie teraz, chciałaby być dla siebie łaskawsza i ubrać się jak jej rówieśnice bardziej po kobiecemu. Ma szczęście, że jest szczupła, a do tego jeszcze regularnie ćwiczy, by panować nad stresem. Ale nie była przyzwyczajona do oglądania siebie w lustrze. Przeciwnie, zupełnie tego nie umie i nie da rady tego przełamać w tej chwili.

Zdecydowała się wreszcie na czarne spodnie i czarną bluzkę. Niezbyt to oryginalne, ale za to wygodne. I nie ściągnęła włosów gładko, ale zostawiła parę luźnych kosmyków, dzięki którym wyglądała łagodniej i bardziej dziewczęco. Pomalowała rzęsy, na usta nałożyła odrobinę błyszczyku i leciutko skropiła się perfumami. Przed wyjściem powiedziała Molly:

– Życz mi powodzenia.

– Cieszę się, że przyszałaś. – Eamon, który otworzył jej drzwi, dyskretnie otaksował ją wzrokiem.

– Apetyczne zapachy. Przepraszam, ale w domu nie miałam wina. – Wręczyła mu bombonierkę

– Super, za to będzie coś na deser – odparł z uśmiechem.

– Prawdę mówiąc, te czekoladki dostałam w szpitalu.

– Od pacjenta czy od pacjentki?

– Od pacjenta.

– Czyli masz z nimi dobry kontakt.

– Jak się ma prawie pięćdziesiątkę, od dwudziestu lat jest się wdowcem i choruje na raka prostaty, każdy, kto stanie przy łóżku, zrobi wrażenie.

– Dobra, dobra – wtrąciła się Stephanie, wyjrawszy z kuchni. – Eamon, gdzie jest wyciskarka do czosnku?

– Myślisz, że mam takie czarodziejskie rzeczy?

Erin słuchała tych przekomarzanek ze skurczem zazdrości. Ona nie dorastała wśród bliskich. Steph najwyraźniej uwielbia brata, najwyraźniej łączy ich bliska więź i przyjaźń. Eamon, choć przekomarza się z siostrą, jest wobec niej opiekuńczy i bez wątpienia z niej dumny.

– No to masz, o co prosisz. – Podał jej wyciskacz, jakby to było narzędzie chirurgiczne.

– Poczciwy z ciebie chłopak – powiedziała Steph. – Zaproś Erin do salonu, nalej jej wina i nie rozmawiajcie o pracy – dodała.

– Muszę jej słuchać. – Eamon mrugnął do Erin, podając jej kieliszek. – I lepiej zejdźmy jej z drogi.

Salon w tym mieszkaniu był większy niż u niej, urządzony skromnie, ale stylowo. Tak, Eamon pochodzi z zupełnie innego świata.

– Popatrz, zabroniła nam mówić o pracy. Ciekawe, o czym będziemy rozmawiać. Masz jakieś hobby?

– Lubię czytać. A ty?

– Też lubię książki. Zwłaszcza historyczne i biografie. Siostry namawiają mnie do innych lektur, ale właściwie czytam nie tyle dla rozrywki, tylko po to, żeby się czegoś dowiedzieć.

Na chwilę zapadła cisza.

– Co jeszcze lubisz robić w wolnych chwilach? – spytał Eamon.

– Trochę się gimnastykuję. Mam w domu bieżnię i rower do ćwiczeń. Nie lubię biegać ani wychodzić po ciemku. Gdybym miała psa, pewnie byłoby inaczej.

– Rzeczywiście, trudno mi sobie wyobrazić, żeby Molly mogła cię wieczorem obronić przed napastnikami. Ale może się mylę.

– Proszę, nie mów nikomu w szpitalu, że mam kotkę. Ale po ciężkim dniu miło jest, gdy ktoś na nas czeka.

Trochę spięta siedziała z kieliszkiem w dłoni na brzeжку kanapy.

– Tak, rybki w akwarium na pewno by jej nie zastąpiły.

Spojrzała na niego przelotnie i znów zapadło milczenie.

Eamon poczuł ogarniające go pożądanie. Jej wzrok działał na niego pobudzająco jak impuls elektryczny. Sztywna na pozór wymiana zdań maskowała buzujące w obojgu emocje. Wyczuwał je w Erin, widział, że umyka wzrokiem i boi się, że zdradzi się czymś, co wolałaby zachować dla siebie. Z przyjemnością patrzył na nią, gdy ich podsłuchiwała. Zrozumiał wtedy, że jej zależy na innych, mimo że pragnie tego nie okazywać. Ma tak wyrazistą mimikę, widać po niej wszystko, urazę, zniecierpliwienie i złość.

Spojrzał na jej wargi. Co za piękny rysunek ust. Powoli piła wino z kieliszka. Przyglądał się jej szczupłej szyi i koniuszkowi języka, którym zwilżyła wargi.

Gdy wyobraził sobie, że zwilża nim jego usta, przeszedł go dreszcz. Na myśl o tym, że śpią razem, zakręciło mu się w głowie. Ciekawe, czy w łóżku też byłaby na początku spięta, czy też okazałaby się namiętna i nieokiełznana.

Gdy na moment spotkali się wzrokiem, to napięcie jeszcze wzrosło. Gdyby nie moja siostrzyczka, pomyślał, która telepie się za ścianą, pewnie bym zaryzykował i spróbował ją pocałować. Miałem na to ochotę już wczoraj wieczorem.

Erin, jakby czytała w jego myślach, delikatnie oblizała wargi, przełknęła łyk wina i znów uciekła wzrokiem w bok.

– O rany, cicho tu jak w grobie! – krzyknęła Steph, po czym postawiła przed nimi tacę z zakąskami. –Więc wy rzeczywiście umiecie gadać tylko o pracy.

– Jasna sprawa, gdy w pokoju usiądzie dwoje lekarzy... – powiedział Eamon, chwytając oliwkę.

– Strasznie ci współczuję – Steph zwróciła się do Erin. – W jego towarzystwie naprawdę można usnąć.

– Nie, to nieprawda – powiedziała Erin, łapiąc się na tym, że w takich sytuacjach nie umie panować nad rumieńcem. – Rozmawialiśmy o... o zwierzętach domowych.

– Eamon mówił mi, że masz kota – powiedziała Steph z ożywieniem. Przysiadła na poręczu kanapy, uśmiechnęła się do Erin, po czym spytała ją z ciekawością: – Powiedz, masz chłopaka?

– Stephanie Chapman, przywołuję cię do porządku – mruknął Eamon.

– No co? – spytała z pretensją w głosie. – Próbuję podtrzymać rozmowę.

– Mnie to nie uraziło – dodała Erin. – Nie, nie mam chłopaka. W ogóle nie prowadzę obecnie zbyt ożywionego życia towarzyskiego.

– Może powinniśmy cię wysłać na jakąś randkę w ciemno? – drażyła dziewczyna. – Co ty na to, Eamon? Nie znasz nikogo w szpitalu, kto by się nadał?

– Mnie w to nie mieszaj. Nie lubię, kiedy ktoś się wtrąca w moje sprawy i jestem przekonany, że doktor Taylor też sama sobie świetnie radzi.

– Jesteś do niczego. Nie rozumiesz, jak trudno jest dzisiaj poznać sensownego faceta? Mógłbyś chociaż coś doradzić.

– Dziękuję bardzo, ale naprawdę nie trzeba. – Erin poruszyła się niespokojnie.

– Kiedy po raz ostami byłaś na randce? – Steph nie chciała dać za wygraną.

– Hm, dość dawno. Jakieś siedem lat temu. Steph zdumiona spojrzała na brata, który podniósł się z kanapy i stanął przy oknie.

– Sam widzisz, jakie ma życie pracująca kobieta.

– Ale ty radzisz sobie całkiem nieźle – odparował z przekąsem. – Dziś przyszedł tu tylko dlatego, że twój ostatni narzeczony niespodziewanie odwołał randkę.

– I dlatego stał się chyba moim byłym narzeczonym. – Steph potrząsnęła głową i wstała z kanapy. –Zajrzę do kuchni i przy okazji wyślę mu pożegnalnego esemesa.

Po jej wyjściu zapanowała głucha cisza.

– Przepraszam... – zaczął po chwili Eamon.

– Może ja powinnam... – Erin weszła mu w słowo.

– Nie, dobrze, że nie dałaś się jej sterroryzować.

Ale za to zrobiła nam kolację. Mam nadzieję, że coś lepszego niż grzanki z serem.

– Absolutnie nie czuję się sterroryzowana. Ona jest urocza. Zazdroszczę ci, że masz taką siostrę.

– Ona wyraźnie chce nas wyswatać. Moja rodzina lamentuje, że jeszcze się nie ustatkowałem. Ojciec w moim wieku, czyli jak miał trzydzieści cztery lata, był żonaty i miał trójkę dzieci. Steph urodziła się po latach, była późną niespodzianką.

Dolał im wina i przysiadł w fotelu.

– Kiedy parę lat temu wyjeżdżałem do Wielkiej Brytanii, rodzina była przekonana, że mnie straci dla jakiejś pięknej Angielki.

– Ale tak się nie stało. Wróciłeś do domu.

– Tak. I w nikim się tam nie zakochałem. Erin przyjęła te słowa z jakąś dziwną ulgą.

– Rzeczywiście chciałbyś się ustatkować i założyć rodzinę?

– Myślę, że tak – powiedział po chwili i pociągnął łyk wina. – Zdażyłem się nacieszyć wolnością. Teraz, przyznaję, jestem już trochę zmęczony powrotami do pustego domu. Chciałbym, żeby ktoś tam na mnie czekał.

– Może powinieneś sprawić sobie kota? – rzuciła z lekkim uśmiechem.

– Kto wie, może to dobry pomysł.

Do pokoju wpadła podekscytowana Steph.

– Strasznie was przepraszam – zawołała – ale zaszła nagła zmiana planów i muszę lecieć. Kolacja jest prawie gotowa. Jeszcze przez dziesięć minut ma postać w piekarniku. Potem możecie zabierać się do jedzenia.

– Jak on ma na imię? Todd czy Tom?

– Todd – odparła rozpromieniona. – Przekonał mnie, żebym wpadła do niego na drinka. Dałam się ubłagać. Mam nadzieję, że się nie gniewacie.

– Jasne, że nie – zapewniła, ją Erin. – Bardzo ci dziękujemy, że przygotowałaś kolację.

– No to lecę. Bawcie się dobrze.

Pocałowała brata w policzek, uśmiechnęła się do Erin i wybiegła.

– Ile w niej życia. W porównaniu z nią jestem taka nudna.

– Przeciwnie, bardzo mnie intrygujesz.

– W moim życiu niewiele się dzieje, a we mnie nie ma niczego intrygującego, naprawdę.

Eamon przysiadł na poręczy kanapy i spojrzał na Erin.

– Dlaczego od siedmiu lat z nikim się nie spotykasz?

– Jestem zbyt zajęta i przepracowana. Do tego ludzie mnie męczą. Nie jestem ani korzystającą z życia singielką ani też nie myślę o zakładaniu rodziny.

– Brzmi to bardzo stanowczo.

– Tak, jestem stanowcza.

– Kto cię zranił?

Pod jego spojrzeniem trudno jej było zachować spokój. Zaczęło jej walić serce, w żołądku poczuła skurcz.

– Skąd wiesz, że ktoś mnie zranił? – powiedziała z udawanym spokojem.

– Tak mi się zdaje. Podpowiada mi to intuicja.

– Nie wiedziałam, że mężczyźni też mają intuicję.

– No to zróbmy test. – Eamon usiadł koło niej na kanapie i spojrzał jej prosto w oczy. – Co ci w tej chwili mówi twoja intuicja?

Erin poczuła, że robi jej się słabo. Zwilżyła usta koniuszkiem języka i przełknęła ślinę. Miała wrażenie, że Eamon przeszywa ją wzrokiem i czyta jej myśli.

- Chyba chcesz się do mnie przystawiać. Ale bardzo ci to odradzam.
- Uprzedzasz mnie, że mi wymierzysz policzek?
- Nie, nie używam przemocy fizycznej. Umiem się bez niej obejść.
- A więc przyrzekasz, że nie oberwę, jeśli cię pocałuję? To brzmi zachęcająco.

– Nawet o tym nie myśl. – Znów przełknęła ślinę. – Wybij to sobie z głowy – dodała, ale w jej głosie słychać było niepewność.

- Myślę o tym od chwili, kiedy wpadliśmy na siebie przy windzie.

Powiedział to tak poważnie i zdecydowanie, że dostała gęsiej skórki.

- Nie wierzę. Przecież byłam dla ciebie wyjątkowo nieuprzejma.

- Chcesz mnie za to przeprosić czy też po prostu stwierdzasz fakt?

Erin czuła się coraz bardziej nieswojo. On siedział tuż przy niej, czuła jego zapach, miły i męski. Czuła też jego ciepło. Gdyby lekko wyciągnęła rękę, mogłaby dotknąć jego brody. Gdyby się tylko pochyliła, mogłaby wargami dotknąć jego ust. Lepiej wstać, pomyślała.

- Nawet o tym nie myśl – powiedział łagodnie, biorąc jej rękę.

Erin z trudem złapała oddech. Spojrzała na jego ręce. Ciekawe, ile razy te szczupłe dłonie ratowały ludzkie życie. Ciekawe, ile razy brał w ramiona kobiety i prowadził je do łóżka.

- To nie jest dobry pomysł, doktorze Chapman.

- Co takiego?

Spojrzała mu w oczy i od razu tego pożałowała. Jeszcze chwila i straci głowę.

- Ty, ja, my. To się nie może udać.

- Skąd wiesz? Znasz mnie dopiero od paru dni.

- Pracujemy razem. To zawsze powoduje komplikacje.

Jego palec zaczął delikatnie pieścić wierzch jej dłoni. Ilekroć nim poruszył, czuła, jak mięknie, jak się niemal topi. Jak dobrze byłoby ulec pragnieniom, pozwolić się ponieść, poddać się, poczuć jego puls. Ale...

– Może po prostu myślisz za wiele – szepnął, unosząc jej rękę do ust.

Gdy wargami dotknął jej palców, zadrżała. Całując je, spoglądał jej w oczy, a ona niemal omdlewała. Językiem musnął koniuszek kciuka, potem koniuszek palca wskazującego. W uszach słyszała cichutkie dzwonięcie i pulsującą krew, teraz oddałaby wszystko za te pieszczoty.

– O cholera! – krzyknął Eamon, zrywając się gwałtownie.

Erin z trudem wracała do rzeczywistości. To jasne, musiał to przerwać, jedno z nich musiało to zrobić. Uznał najwyraźniej, że z tego nie wyniknie nic dobrego. Byłoby szaleństwem...

– Chyba straciliśmy poczucie czasu – zawołał z kuchni.

Dopiero wtedy Erin zdała sobie sprawę, że dzwonięcie, które dźwięczy jej w uszach, dobiega z kuchni, gdzie piekarnik oznajmia im, że potrawa jest gotowa.

– Chyba rzeczywiście minęło już dziesięć minut – powiedziała niepewnie.

– Wiesz, jak się to wyłącza? – wołał. – Nie chcę z tym dzwonić do Stephanie, bo naśmiewałaby się ze mnie do końca życia.

Podniosła się z kanapy i jeszcze na miękkich nogach poszła do kuchni. Pochylony nad kuchenką Eamon walczył dzielnie z wszystkimi przyciskami piekarnika. Podeszła blisko i pilnując się, by go nie dotknąć, nacisnęła odpowiedni guzik.

– Ta kuchenka jest wysłużona i zatarł się symbol dzwonka, ale wiem, że to ten guzik, bo mam identyczną.

– No to jesteśmy uratowani.

– Prędzej czy później sam byś sobie poradził.

– Nie o tym mówię.

W wąskiej kuchni dała się złapać w pułapkę. Nie miała jak się stamtąd wydostać. Tak przynajmniej tłumaczyła to sobie później. Eamon był pół kroku od niej i spoglądał jej w oczy.

– I co teraz, doktor Taylor?

– Jak się cofniesz, to będę mogła przejść.

– Tak sądzisz? – Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Głowa odmawiała jej posłuszeństwa, ale zmysły wołały o pieszczotę. Czas stanął w miejscu, lekko przymknęła oczy. Czowała, jak jego oddech muska jej czoło i policzki. Gdy dotknął wargami jej ust, miała wrażenie, że płynie. Ten dotyk był tak delikatny jak pociągnięcie pędzla na płótnie, delikatny, lekki i ostrożny.

– No i co ci powiada twoja intuicja? Mamy przerwać czy to powtórzyć?

– Może spróbujmy jeszcze raz – szepnęła, unosząc się na palcach.

– Jeśli tylko raz, to musimy się postarać, żeby nam wyszło jak najlepiej

– odparł, przyciągając ją do siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wprawdzie to nie były pierwsze pocałunki w jej życiu, ale takich jak te jeszcze nie przeżyła. Inicjatywa była po stronie Eamona, ale niczego jej nie narzucał. Miał wprawę i wiedział, na czym polega erotyczna gra. To było śmiało, a w chwilach, kiedy jego język tańczył wraz z jej niczym w pojedynku, wręcz niebezpieczne i pełne seksualnej wymowy. Była bezbronna wobec jego męskiej siły. Topniała w jego objęciach, ubranie nie uchroniło jej przed wybuchem pożądania.

Eamon całował ją do utraty tchu, aż do całkowitego zatracenia. Ujął w dłonie jej twarz, z czułością i delikatnie. Ich języki zaczęły rozmawiać. Jego dłonie pieściły jej kark i ramiona, błędziły wzdłuż kręgosłupa i uciskały delikatnie. Gdy palce muskały jej żebra, poczuła, jak twardnieją jej piersi. Mocniej przywarła do ust Eamona, a on powoli wsunął jej ręce pod bluzkę. Dotyk tych dłoni doprowadził ją do zawrotu głowy. Pełne determinacji, wędrowały niestrudzenie. Eamon całował ją coraz goręcej, jego biodra przywierały coraz mocniej. Kiedy poczuła, jak jego dłonie zaczynają delikatnie pieścić jej piersi, miała wrażenie, że po wewnętrznej stronie jej ud leje się miód. Czegoś takiego nie doznała jeszcze nigdy. Czyżby hormony wymknęły się spod kontroli? A może dotąd nie zaznała takiej rozkoszy?

Ale zrobi wszystko, żeby temu ulec. Ma po temu powody. Przez całe dorosłe życie tłumiała w sobie porywy pożądania. Wiedziała, że w konsekwencji mogą jej odebrać wolność. Widziała to na własne oczy, nauczyła się, że namiętność może być zgubna, może doprowadzić do utraty kontroli nad życiem.

Położyła dłonie na piersi Eamona i delikatnie go odepchnęła. Czowała, że robi to wbrew sobie, czowała, że wbrew sobie odrywa się od jego ust.

– Przepraszam – powiedziała.

– Mamy przestać?

– Może raczej nie powinniśmy byli zaczynać? – Gdy zwilżyła wargi, poczuła na nich jego zapach i jego pożądanie. Ale teraz wiedziała, że nie wolno jej ulec.

– Nie wiesz, że czasem warto podjąć ryzyko? – powiedział z łagodnym uśmiechem.

Oswobodziła się z jego ramion i skrzyżowała ręce na piersiach. Czemu tak się uśmiechnął? Czy to, co było dla niej tak ważne i piękne, czy to, czego nie ośmieliła się kontynuować, on chce obrócić w żart?

– Nie wiem.

– Erin, może posunąłem się odrobinę za daleko. – Chłopcym ruchem przeczesał dłonią włosy. – Może trochę przesadziłem, ale co ja poradzę, że potrafisz się tak świetnie całować.

– Nie ja jedna – odparowała.

– Ale dałaś mi przyzwolenie. – Potrząsnął głową, jakby upominał niesforne dziecko.

– Na pocałunek, nie na maraton pieszczot. Czuję, że mi spuchły usta.

– Kto wie, może po prostu trochę wyszłaś z wprawy – powiedział, delikatnie dotykając palcami jej warg. – Kiedy się ostatnio całowałaś?

Aha, więc on uważa, że jest niewprawa i niedoświadczona. A to dopiero! Zapewne miał do czynienia z lepszymi od niej. Z takimi, które umieją to lepiej.

– Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie.

– Nie ma czego się wstydzić. Zawsze to powtarzam moim niezamężnym siostram. Że nie muszą się spieszyć. Wierz mi, mężczyźni to szanują. Być może podejmujemy próby, chcemy zobaczyć, na ile nam pozwalacie, ale w

głębi duszy nie chcemy przelotnych romansów ani kobiet, które natychmiast zostaną matkami naszych dzieci.

Erin spojrzała na niego ze zdumieniem. Przecież on uszczęśliwiłby każdą kobietę i każda chciałaby zostać matką jego dzieci. Jest przystojny i wykształcony, a poza tym pochodzi z porządnego domu, gdzie wpojono mu odpowiednie wzorce. Ona napatrzyła się na przemoc i na nałogi. Eamon ma szczęście, ma na czym budować. Poczowała się straszliwie samotna.

– Dzięki za lekcję moralności, ale ani nie wdaję się w przelotne romanse, ani nie planuję mieć dzieci.

– To dziwne, bo nie wydaje mi się, że jesteś dziewczyną nastawioną wyłącznie na karierę.

– Nie wiem, czemu tak uważasz. Praca zawsze była dla mnie bardzo ważna.

– Jeśli tak się dla ciebie liczy kariera, dla awansu za wszelką cenę chciałabyś się dogadywać z szefami – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – A o tobie się mówi, że zawsze się z nimi wdajesz w konflikty, więc chyba kariera nie jest dla ciebie najważniejsza.

– Z przyjemnością ci to wyjaśnię. Gdybym miała szefa, który nie jest przeczulony na własnym punkcie i myśli przede wszystkim o dobru pacjenta, słuchałabym go we wszystkim bez wahania. Ale dotąd nie miałam tego szczęścia.

– Na niczym mi tak nie zależy, jak na pacjencie. A jeśli chodzi o przeczulenie, to czy nie sądzisz, że szef musi na kimś polegać?

– Przekonamy się z czasem. Odnoszę na razie wrażenie, że tylko chcesz nam skomplikować pracę.

– I ty to mówisz? – Eamon zmarszczył czoło. – Ty, choć nie byłaś na żadnym obchodzie ani nie przychodziłaś na poranne spotkania?

– Mam nocne dyżury, więc nie muszę – odparła, zaciskając usta.

– Nie wiedziałem, że przestawiłaś się na pracę w nocy.

– Tak, w tym tygodniu. A w dokumencie, który nam dałeś do przeczytania, piszesz, że lekarze, którzy pełnią dyżury nocne są zwolnieni z udziału w obchodach i porannych zebraniach.

– Ty naprawdę postanowiłaś zrobić wszystko, żeby tylko się nie podporządkować. – Jego twarz stężała, kąciki ust zadrżały.

– Staram się jak najlepiej wykonywać obowiązki.

– Dobrze, ale być może to nie do końca służy pacjentom. Z chwilą, kiedy opuszczają nasz oddział, tracisz z nimi kontakt. Nie wiesz, co się z nimi dalej dzieje. Dotąd, Erin, miałaś szczęście, ale co by było, gdyby się okazało, że chory cierpi, bo coś przeoczyłaś, stawiając mu diagnozę?

– Zawsze ich badam starannie i zawsze kieruję ich tam, gdzie w moim rozumieniu powinni trafić.

– To skąd biorą się problemy? Dlaczego Arthur Gourlay skarżył się, że pani Pappas, chyba nie przekreślam jej nazwiska, nie dostała odpowiedniej dawki środka przeciwbólowego?

Erin zacisnęła usta i zanim odpowiedziała, zastanowiła się chwilę.

– Dobrze pamiętam, że kazałam jej podać petydynę. I pamiętam też, że się pod tym podpisałam.

– A jeśli nie byłabyś tego tak pewna? Bo z tego, co mówisz, wynika, że czasem możesz o czymś zapomnieć. I co wtedy?

Czyżby Lydia Hilsop doniosła mu o jej wątpliwościach w sprawie pani Fuller? O tym, że w tamtej sprawie nie pamiętała, czy zaordynowała chorej drugą dawkę petydyny. Lubiła Lydię, wręcz mogłaby się z nią zaprzyjaźnić, ale to nie znaczy, że Lydia nie mogłaby skorzystać z okazji, żeby się podlizać nowemu szefowi. Nigdy nie wiadomo.

– Wiesz, że na ratunkowym nie brakuje pracy – zaczęła, starannie dobierając słowa. – Ponieważ czasem trudno jest wszystko spamiętać dokładnie, prowadzimy zgodną z procedurami, szczegółową dokumentację medyczną. Wszystko można sprawdzić.

– I właśnie dlatego wszyscy czują się rozgrzeszeni. Myślą, że wystarczy coś odnotować i mają to z głowy.

– O czym ty mówisz? – Zjeżyła się nie na żarty. – Chcesz mi wmówić, że próbuję się wymigiwać od obowiązków?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Erin czuła się jak pod mikroskopem, jakby rozbierano ją na części i oglądano skrupulatnie, kawałek po kawałku.

Ogarnął ją niepokój, że z powodu pracy ponad siły i nadmiaru obowiązków coś być może umknęło jej uwadze. Ale zawsze pracowała na najwyższych obrotach i najwięcej wymagała od siebie, więc nie łatwo jej było pogodzić się z myślą, że dopuściła się jakichś uchybień. Bardzo przeżyła śmierć tego młodego narkomana, więc może jednak coś potem przeoczyła. Nie można tego wykluczyć, w końcu na ich oddziale walczy się nieustannie o ludzkie życie. A po przybyciu nowego szefa doszły do tego jeszcze zmiany organizacyjne. Dlaczego, do licha, tak namiętnie odpowiedziała na jego pocałunek? Postąpiła nieprofesjonalnie.

Sydney to wielkie miasto, ale tutejszy światek lekarski jest mały. Gdyby ich zobaczono razem, natychmiast rozniosłyby się plotki. W szpitalu trzęsie się od takich plotek. Poza tym nie wolno mieszać życia prywatnego z zawodowym. W jej życiu musi panować porządek, nie pozwoli sobie na niejasności. A pocałunek z Eamonem Chapmanem sprawił, że poczuła się zagrożona. On najwyraźniej wykorzystuje to, że są sąsiadami. Zaciera granice.

A może flirtuje z nią, żeby tylko postawić na swoim w szpitalu? Albo może chce ją zdobyć, bo to dla niego stanowi wyzwanie?

Jeśli tak, łatwo jej nie zdobędzie. Przyjdzie mu to trudniej, niż sobie wyobraża.

– Absolutnie tego nie sugeruję, nawet mi to nie przyszło do głowy. Chcę jedynie powiedzieć, że system, w którym pracujemy, ma wady. I że można go udoskonalić...

– Świetnie wiem, co chcesz powiedzieć i dlaczego – przerwała mu, sięgając do torebki po klucze. – Rozmyślałam się, nie zjem z tobą kolacji.

– Poczekaj, nie możesz tak nagle odwrócić się na pięcie. Steph naprawdę się napracowała. Będzie jej bardzo przykro.

– Powiedz jej, że ma rację. Że zaczęłam się nudzić w twoim towarzystwie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zatrzasnęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Erin przysłała na dyżur, na oddziale ratunkowym czekali już pacjenci. Tej nocy pracowała z siostrą Michelle Oliver, z którą znały się od lat.

Michelle była znakomitą pielęgniarką i umiała działać pod presją, ale nie stroniła od plotek.

– No, no, no – powitała Erin z uśmiechem. – Ptaszki ćwierkają, że byłaś wczoraj na kolacji z naszym ordynatorem.

Ciekawe, co to za ptaszki? Czyli do tego wszystkiego jeszcze on nie umie trzymać języka za zębami?

– Doktor Chapman mieszka ze mną przez ścianę – wyjaśniła sztywno. – Zaprosiła mnie jego siostra, która wpadła do niego z wizytą. Ale ptaszki się mylą, bo nie zostałam na kolacji.

– A ćwierkają, że on za wszelką cenę i wszelkimi środkami chce cię przekabacić na swoją stronę. Chce, żebyś go wsparła w jego planach naprawczych.

Erin z kamienną twarzą wzięła stetoskop.

– Przepraszam, Michelle, ale czekają pacjenci.

– Jest zakład o to, po jakim czasie skapitulujesz.

Erin zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na uśmiechniętą Michelle.

– Zakład? Jaki zakład?

– No, stażyści założyli się z młodszymi specjalistami. Na całym oddziale tylko ty stawiasz mu opór. Stawką jest skrzynka piwa.

– Czy doktor Chapman wie o tym zakładzie?

– A jak myślisz, kto kupi to piwo?

Erin rzuciła się w wir roboty. W poczekalni czekała kolejka chorych. Ale i tak wracała myślami do tego, co usłyszała. I walczyła z ogarniającą ją furją. Jak Eamon Chapman ma czelność tak nią pogrywać! Śmiechom nie będzie końca. Ciekawe, ile osób wie o tym kretyńskim zakładzie. Miała wrażenie, że wszyscy już się z niej nabijają. Zwłaszcza stażyści i asystenci specjalistów. I że wszyscy wiedzą o tej nieszczęsnej randce.

Postanowiła mu to wygarnąć. Nie pozwoli, żeby robił sobie z niej żarty. Ani na gruncie zawodowym, ani prywatnym. Za nic na to nie pozwoli.

Gdy wreszcie trochę się uspokoiło i właśnie szła do Eamona, dostała wiadomość na komórkę, że w drodze jest karetka z ofiarą wypadku motocyklowego. Poczowała przyływ adrenaliny i zaczęła się przygotowywać na przyjęcie pacjenta. W takich sytuacjach nie wolno myśleć o sprawach osobistych. Trzeba zapomnieć o Eamonie Chapmanie i jego idiotycznych próbach przeciągnięcia jej na swoją stronę. Trzeba się maksymalnie skoncentrować, bo los pacjenta będzie w jej rękach. Na szczęście miała nieraz do czynienia z ofiarami wypadków. Poza tym Michelle jest doskonałą pielęgniarką, a Tom Brightman, który jest tu na stażu, zapowiada się doskonale jako internista.

Po minucie na oddział wbiegła załoga ambulansu, chwilę potem przywieziono pacjenta, a jeden z ratowników zaczął meldować:

– Mężczyzna, ma około dwudziestu pięciu lat, ofiara wypadku motocyklowego. Wyrzuciło go na dwadzieścia metrów, prawdopodobnie potracił go samochód i motocykl uderzył w latarnię. Jest nieprzytomny, siedem punktów w skali GCS, ma poważnie uszkodzony kask i obrażenia głowy. Poza tym otwarte złamanie prawego podudzia; usztywniliśmy mu nogę i zatamowaliśmy krwotok; i otwarte złamanie prawej nogi w kostce. Puls sto czterdzieści, ciśnienie skurczowe osiemdziesiąt. Dostał dwa litry soli

fizjologicznej w kropłowce, podaliśmy tlen. Reanimowaliśmy go na miejscu przez kwadrans, dojazd do szpitala trwał dziesięć minut.

– Dziękuję – powiedziała Erin, nakładając rękawiczki, maseczkę i okulary ochronne.

Pacjent miał obie nogi unieruchomione szynami oraz ochronny kołnierz na szyi. Przeniesiono go do sali operacyjnej, gdzie Erin przygotowała się do przeprowadzenia intubacji, zabiegu udrażniającego drogi oddechowe.

– Jaki jest stan pacjenta? – spytał Tom Brightman, który przybiegł tam, wezwany przez pielęgniarkę.

Erin poinformowała go, zaczynając jednocześnie intubację, której przeprowadzenie okazało się bardzo trudne ze względu na obrażenia twarzy, jakich doznał motocyklista. Czowała, jak z każdą ceną sekundą rośnie jej ciśnienie, a po plecach spływa strużka potu.

– Nie da się go intubować – stwierdziła po chwili. – Trzeba mu zrobić tracheotomię. Michelle, proszę skalpel i rurkę tracheotomijną numer sześć. Tom, proszę mu zdjąć kołnierz i zabezpieczyć szyję. Jakie ma ciśnienie?

– Skurczowe siedemdziesiąt – powiedziała druga pielęgniarka. – Szok się pogłębia.

Erin nacięła pionowo skórę poniżej chrząstki pierścieniowatej krtani, następnie przecięła mięśnie, by odsłonić chrząstki tchawicy. Przy pomocy skalpela wycięła w tchawicy okienko, przez które wprowadziła rurkę tracheotomijną, a do niej podłączyła tlen. Gdy dostrzegła u pacjenta miarowe ruchy klatki piersiowej, poczuła ogromną ulgę.

– Chwała Bogu, zaczęła się wentylacja płuc.

– Dobra robota – usłyszała dobiegający z za jej pleców głos Eamona. – Będę go wentylował.

– W porządku. – Erin zmusiła się do koncentracji na pacjencie, choć jej samej na sekundę zabrakło powietrza. Po głowie chodziło jej pytanie, co tutaj robi jej szef? Dzisiaj w nocy miał mieć wolne, tak przynajmniej wynika z planu dyżurów, który wisi na tablicy korkowej w pokoju lekarskim.

Jedna z pielęgniarek opatrzyła choremu rany nóg i ponownie unieruchomiła mu złamane kończyny.

– Krwotok ustał – powiedziała. – Ciśnienie krwi wzrosło do dziewięćdziesięciu.

– Doktor Taylor, proszę osłuchać mu płuca – wtrącił Eamon. – Najwyraźniej ma trudności z oddychaniem.

Lewe płuco pracowało prawidłowo, po prawej stronie stwierdziła podwyższone ciśnienie w jamie opłucnowej i szmery.

– Tom, proszę mu jeszcze nie zakładać kołnierza – powiedziała. – Po prawej stronie mamy odnę opłucnową. Michelle, proszę o dwa dreny, czternastki.

– Jeśli pani chce, doktor Taylor, mogę go nakłuć i odessać powietrze – powiedział Eamon.

On nie jest pewien, czy sobie z tym poradzę, pomyślała. Czy wyczuwa, że jestem straszliwie napięta? Sądziła, że umie to maskować. Próbowwała też trzymać na wodzy emocje, nie myśleć o tym, że być może na oddziale są już rodzice tego chłopka. Jeśli nie przeżyje, ktoś będzie musiał im o tym powiedzieć. To najstraszliwsza powinność, jaką przychodzi spełniać lekarzowi. Choć tyle już razy oglądała rozpacz i ból najbliższych, wciąż sobie z tym nie radziła. I chyba nigdy nie nabierze do tego dystansu.

– Doktor Taylor?

– Nie, dziękuję. Setki razy robiłam ten zabieg.

Po odbarczeniu odmy oddech pacjenta znacznie się unormował.

– Tętno i ciśnienie? – spytała Erin.

– Tętno sto, ciśnienie sto – powiedziała Michelle. – Założyłam pulsoksymetr, saturacja krwi tlenem dziewięćdziesiąt procent.

– Dobrze, drogi oddechowe są drożne. Michelle, proszę rozebrać pacjenta i założyć mu cewnik.

Erin ponownie zbadała rannego, by upewnić się, że układ sercowo–naczyniowy jest wydolny, a następnie skierowała go na tomografię całego ciała. Po otrzymaniu jej wyników pacjent został przeniesiony na neurochirurgię.

Z poczuciem ulgi ściągnęła rękawiczki i zakrwawiony fartuch, wyrzuciła je do pojemnika na odpady, po czym umyła ręce nad umywalką. Ogarnęło ją straszliwe zmęczenie, bolały mięśnie i stawy. Ale miała przed sobą jeszcze sześć godzin dyżuru. A potem kolejnych pięć nocy. Czy temu podoła? Czemu się na to zdecydowała?

– Chciałbym prosić o chwilę rozmowy. – Eamon, z dokumentacją pacjenta w ręce, zwrócił się do Erin na korytarzu.

– W tej chwili nie bardzo mam czas na rozmowę, czekają na mnie chorzy – powiedziała oschle, odwracając wzrok.

– Wszystko sprawdziłem w dyżurce. Nie mamy żadnych przypadków zagrażających życiu. Poza tym Tom świetnie się spisuje i da sobie radę przez parę minut.

– W takim razie zgoda, ale liczę, że to naprawdę potrwa parę minut.

Prowadząc ją do swego gabinetu, nie miał złudzeń. Wczoraj wieczorem namiętnie odwzajemniała jego pieszczoty, ale potem, gdy posunął się za daleko, wybiegła, trzaskając drzwiami. Do rana myślał tylko o niej. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek ktoś rozpałił w nim takie pożądanie. Wprawdzie od pewnego czasu nie miał partnerki, a był normalnym mężczyzną w sile

wieku, który lubi seks i umie czerpać z niego radość. Ale Erin Taylor pociągała go w sposób niezwykły. Nie wiedział, czy to dlatego, że tak trudno ją zdobyć, czy też dlatego, że nosi w sobie jakąś tajemnicę. Jednego był pewien: chciałby znowu dotknąć jej delikatnych ust i znowu zaznać jej pieszczot.

Gdy zamknął drzwi, Erin stanęła z rękoma założonymi na piersiach.

– Chciałbym cię przeprosić za to, co zaszło wczoraj. Sprawy wymknęły się spod kontroli...

– Całkowicie się zgadzam – przerwała mu ostro.

Eamon podszedł do niej bliżej. Nie dotykał jej, ale czuł bijący od niej delikatny zapach.

– Proszę, wyjaśnij mi, co się stało – zaczął cicho.

– Słucham? – odparowała, unosząc brodę.

– Widzę, że masz do mnie żal. Ale zrozum, wczoraj wieczorem odnosiłem wrażenie, że nie dzieje się nic, co by cię mogło urazić. Miałem też nadzieję, że coś nas łączy, że zaczniemy się spotykać. Ale ty wybiegłaś tak nieoczekiwanie.

– Bo nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Zgadnij, czy to nie ma związku ze skrzynką piwa – rzuciła ze złością.

– O czym ty mówisz?

– Mam powtórzyć? Myślisz, że nie wiem o zakładzie? Nie bądź żaloszny.

– O jakim znowu zakładzie? Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Erin położyła dłonie na biodrach, przybierając pozę, z jaką jego matka mówiła mu przed laty, co będzie, jeżeli natychmiast nie usiądzie do lekcji.

– Zakład, w którym ty ufundowałeś wygraną.

– Kto ci o tym powiedział?

– Nieważne kto! – Jej oczy pałały wściekłością. – To nie ma znaczenia!

Powiedz lepiej, czy to prawda!

– Oczywiście, że nie. Niby o co miałyby chodzić w tym zakładzie?

– Nie udawaj niewiniątka! Zakład jest o to, jak długo będziesz mnie przekonywał, żebym poparła twój projekt zmian na oddziale. I dlatego spotkałeś się ze mną wczoraj wieczorem. Chyba się nie mylę? Chciałeś mnie zmiękczyć, myślałeś, że ci się to uda. Liczyłeś, że coś wskórasz dzięki kolacji przy świecach, małemu flirtowi i kilku pocałunkom. Że to wystarczy, żebym się poddała. Ale ci to nie wyszło! Nic z tego!

Eamon chwycił ją za rękę.

– Posłuchaj, nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.

– Tak? Michelle Oliver wszystko mi powiedziała. A jeśli ona wie, to wszyscy wiedzą. Nie tylko pielęgniarki i stażyści. Wszyscy. Michelle wiedziała też, że wczoraj u ciebie byłam. Niby kto, do diabła, miałyby jej to powiedzieć? Tylko ty. Sam się musiałeś wygadać. A jak nie jej, to komuś innemu na oddziale.

Eamon westchnął głęboko, po czym puścił jej rękę.

– Chyba się domyślam, w jaki sposób się dowiedziała.

– Naprawdę? To ciekawe! – rzuciła.

– Zaraz ci wytłumaczę. Dzisiaj przed południem wpadłem przypadkowo na Sherrie Mason, tę pielęgniarkę z chirurgii, którą ci przedstawiłem w kawiarni.

– Pamiętam. Tę twoją była narzeczoną i wciąż najlepszą przyjaciółką.

– Tak się składa, że Sherrie chodzi na siłownię razem z moją siostrą. Steph musiała się jej wygadać, bo Sherrie dopytywała się o to, czy nam się udała kolacja.

– I co ty na to? Powiedziałaś jej, że zorientowałam się w porę, dlaczego chcesz mnie uwieść? I dlatego były nici z kolacji?

– Erin, świetnie rozumiem, że nie znosisz, kiedy się plotkuje o twoich prywatnych sprawach. Ja też nie lubię plotek o sobie, ale czasem nie sposób ich uniknąć.

– Jeśli nie odwołasz tego kretyńskiego zakładu, odejdę bez wypowiedzenia – oznajmiła zimno.

Eamon przez moment nie mógł się otrząsnąć. Ona jest znakomitym lekarzem, jednym z najlepszych, jakich widział w życiu. Niezwykle kompetentna i dokładna, nie traci głowy w najtrudniejszych sytuacjach. Nie wyobrażał sobie, by oddział mógł funkcjonować bez niej. Jest tu absolutnie niezastąpiona. I nie chce, żeby stąd odchodziła nie tylko z powodów zawodowych.

– Porozmawiam ze stażystami. Jestem pewien, że to jakieś nieporozumienie.

– Radzę ci to wyjaśnić, i to jak najszybciej. Nie pozwolę, żeby młodszy personel robił sobie ze mnie żarty.

– Kto wie, gdybyś nie oponowała tak zdecydowanie przeciwko tym zmianom, może nie byłoby całej sprawy.

– Więc chcesz powiedzieć, że to moja wina.

– Bardzo cię proszę, nie chwytaj mnie za słówka.

– Rozumiem, że szybko wyjaśnisz tamto nieporozumienie – rzekła Erin odrobinę udobruchana. – Dzisiejszy dyżur nie należy do lekkich, muszę wracać na oddział.

– Jestem tu bez przerwy od wpół do ósmej rano – odparł, uśmiechając się ze zmęczeniem.

– Czemu tak długo? – spytała zaintrygowana.

– Przeglądam dokumentację medyczną niektórych pacjentów. – Pokazał sterty papierów na biurku. – To żmudna robota, ale nie ma rady, muszę się przez to przebić.

– Czy w dokumentacji są jakieś uchybienia?

– Na razie nie widzę niczego takiego, ale jeszcze jestem w lesie. Będę nad tym pracował przez kilka dni.

Otworzyła usta, jakby chciała o coś zapytać, ale się rozmyśliła.

– Erin, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Jednak powinniśmy.

– O czym tu mówić? – Odwróciła wzrok. – Mieliśmy zjeść kolację, całowaliśmy się i na tym...

– Nie mów tak – przerwał. – Nie mów, że na tym koniec. Bo to z pewnością chciałaś powiedzieć, prawda? Lubisz wszystko kwitować jednym stanowczym i ostrym słowem. Ale ta oschłość to tylko pozory, bo w istocie jesteś ciepła i wrażliwa.

Erin zacisnęła usta i wbrew sobie oblała się rumieńcem.

– Pójdę już– powiedziała, po czym ruszyła w stronę drzwi, ale Eamon chwycił ją za rękę.

– Poczekaj, Erin.

Uniósł jej dłoń do ust i patrząc jej prosto w oczy, przycisnął wargi do jej sztywnych palców. Całując je, czuł, jak się rozluźniają, a potem jak jej dłoń odwzajemnia jego uścisk. Gdy koniuszkiem języka zwilżyła spierzchnięte usta, poczuł nagły przypływ pożądania. Ich wargi spotkały się, języki rozpoczęły wspólny taniec, wolny z początku, potem coraz śmielszy i szybszy. Gdy położyła mu dłonie na karku, a jej palce zaczęły mu pieścić uszy i nasadę włosów, z jękiem rozkoszy pogłębił pocałunek.

Jeszcze żadna kobieta nie oczarowała go tak jak ona. I żadna nie była dla niego tak zagadkowa: napięcie i oschłość w jednej chwili zamieniały się u niej w niezwykłą czułość. Delikatna i zarazem seksowna, budziła w nim nienasyconie i erotyczne fantazje. Pożądanie zawładnęło jego ciałem bez reszty. Całował jej aksamitną szyję, leciutko ugryzł skórę nad obojczykiem. Kiedy przyciągnął ją bliżej, jej oczy przesłoniła mgła, po czym ugryzła go delikatnie w dolną wargę. Gdy zaczął rozpinąć jej bluzkę, drżała z rozkoszy. Czuł, że musi ją osiąść i że ona pragnie tego samego.

Z zapamiętania wyrwało ich nagłe pukanie do drzwi. Wymienili pospieszne spojrzenia, a Eamon zawołał donośnie:

– Już idę.

Erin w popłochu zapinała guziki.

– Usiądź jak gdyby nigdy nic – szepnął do niej, idąc do drzwi.

Jak gdyby nigdy nic? Czy on żartuje? Nigdy w życiu nie przeżywała takiego napięcia i nigdy nikogo tak nie pożądała.

Usiadła na krześle koło biurka i wzięła do ręki leżącą na wierzchu teczkę z dokumentacją medyczną. Eamon w tym czasie rozmawiał w progu z jedną z pielęgniarek. Przysłuchiwała się im jednym uchem, gdy nagle jej wzrok przykuło nazwisko napisane na teczce: Melina Pappas. Serce zabiło jej mocniej, gdy zajrzała do środka, jej podpis na dole strony został bowiem zakreślony żółtym flamastrem, a obok widniał znak zapytania...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Bardzo przepraszam – powiedział Eamon, podchodząc do biurka.

Gdy zobaczył, że Erin trzyma w ręce teczkę pani Pappas, lekko się zmieszał.

– Dlaczego zakreśliłeś mój podpis? – spytała, podnosząc się z krzesła. – Czy masz mi coś do zarzucenia?

– Nie. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Ale skoro Arthur Gourlay w sprawie tej pacjentki zgłosił pod naszym adresem krytyczne uwagi, postanowiłem zapoznać się z dokumentacją. Nie widzę, żebyśmy się dopuścili w tym przypadku jakichś niedopatrzeń.

Jego słowa nie rozwiały jednak jej niepokoju. Czowała się niepewnie, gdy ktoś patrzy jej na ręce i doszukuje się błędów. Bo błędów nie sposób wykluczyć. Nie można wykluczyć przeoczeń. Ona też mogła popełnić jakiś błąd. Nikt nie jest nieomylny.

Na oddziale ratunkowym, gdzie mają do czynienia z ludźmi będącymi często na granicy śmierci, łatwo czegoś nie dopilnować. O czymś zapomnieć. Poza tym trzeba bacznie obserwować, czy stażyści nie popełniają jakichś błędów. Bo gdyby tak było, to odpowiedzialność za to i tak ponosi lekarz dyżurny.

– Wracając do pani Pappas, która cierpiała na bolesny nieżyt jelitowy – powiedział Eamon – być może powinna dostać nieco większą dawkę środka przeciwbólowego.

– Chyba tak – przyznała Erin, odwracając wzrok i podając mu teczkę. Eamon położył ją na biurku.

– Zabrałem ci mnóstwo czasu i nie poczęstowałem nawet kawą.

– Nie chcę, żebyś pomyślał... – zaczęła Erin, spoglądając mu w oczy – że jestem skora do takich rzeczy ... na dyżurach.

– Nie martw się, nie powiem nikomu ani słowa, ale ciebie też proszę o dyskrecję. – Eamon z uśmiechem przysiadł na biurku.

– Czuję się skrępowana i zawstydzona... – zaczęła, poprawiając identyfikator przy fartuchu.

– Czym? Pocałunkiem?

– Tak. – Skinęła głową, przełykając ślinę. – I tym, że pochopnie uwierzyłam w ten zakład.

Zsunął się z biurka, podszedł do niej i delikatnie dotknął wierzchem dłoni jej policzka.

– Nie ma sprawy, Erin, w ogóle się tym nie przejmuj. Wcale ci się nie dziwię, że tak pomyślałaś. Ale zapewniam cię, że nie miałem z tym nic wspólnego. Nie ukrywam, rzecz jasna, że chciałbym, żebyś uwierzyła w sens proponowanych przeze mnie zmian, choć wiem, że masz powody, dla których budzą w tobie opory. Moja rola polega na tym, żeby cię przekonać.

– Rzecz nie jest w tym, że ja się nie przejmuję pacjentami. Ich los bardzo mnie obchodzi. Wszyscy są czyimiś dziećmi, rodzicami, współmałżonkami. Udzielając im pomocy, nigdy o tym nie zapominam. Zawsze myślę o tym, kto na nich czeka, co ich bliscy czują i myślą, jakie mają nadzieje i czego się boją, czy niepokoją się, że nasz pacjent nie powróci do zdrowia albo jeszcze gorzej, nie przeżyje.

– Wiem. – Położył jej dłonie na ramionach. – Mnie też leży na sercu ich los. Ale właśnie dlatego chciałbym usprawnić nasz system działania.

– Bardzo bym chciała, żebyś nie sądził, że ja złośliwie staję okoniem. Jednak obawiam się, że poza tym, co dla nich robię, nie mogę im wiele zaoferować.

– Myślę, że nie doceniasz siebie. Wiem, że być może inni łatwiej niż ty wdają się pogawędki z pacjentami i z ich bliskimi, ale takich prostych umiejętności można się nauczyć z czasem.

– Nie jestem towarzyska, mam skłonność do samotnictwa.

– Ale mam wrażenie, że parę minut temu czułaś się nie najgorzej w moim towarzystwie – powiedział, uśmiechając się z satysfakcją.

– No cóż, przyznaję, że czasem bywa mi z tobą miło.

– Poczekaj tylko, będzie jeszcze przyjemniej. Nie poznałaś mnie od najlepszej strony – dorzucił na wesoło.

Erin próbowała panować nad sobą, ale po tych słowach zrobiło się jej gorąco, a serce znów zaczęło nieprzytomnie bić. Znalazła się w nieznanym jej świecie zmysłów. Pożądanie zawładnęło nią bez reszty przy pierwszym pocałunku i dziś było podobnie. Zatraciła się. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś takiego.

Takie reakcje nie leżały dotąd w jej naturze. Od czasu do czasu podobał się jej jakiś mężczyzna, ale to było jedynie przelotne. Nigdy się nie zakochała. Powątpiewała wręcz, czy jest do tego zdolna. Bała się bliskości, bo bała się porzucenia. Wiedziała, że to by ją zdruzgotało. Jako dziecko została porzucona przez matkę, co miało dla niej katastrofalne skutki. Nauczyła się polegać wyłącznie na sobie. Dzięki temu miała poczucie bezpieczeństwa.

Ale Eamon Chapman zaburzył w niej to poczucie. Utraciła je w chwili, kiedy go zobaczyła. Podziałał na nią jak ogień, który topi lód. I przy każdym następnym spotkaniu topiła się coraz bardziej. Teraz, gdy stał naprzeciw niej, trzymając dłonie na jej ramionach, w jego zielonych oczach czytała zapowiedź zmysłowych rozkoszy i uniesień.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowa – odparła cicho, odwracając wzrok, bo wiedziała, że może ją zdradzić wyraz oczu. – Może tobie też nie jest to

potrzebne. Masz ważną pracę i wiele do zrobienia. Nie chcę ci w tym przeszkadzać. Ja również powinnam się koncentrować na pracy.

Milczał przez kilka sekund, po czym wreszcie nawiązał z nią kontakt wzrokowy.

– Co byś powiedziała, żeby o sprawach zawodowych pomyśleć na gruncie neutralnym?

– Nie bardzo rozumiem.

– W najbliższą sobotę organizuję jednodniową konferencję dla lekarzy z oddziałów ratunkowych na temat współpracy ze specjalistami z innych oddziałów szpitalnych. To się odbędzie w pięknym zakątku, sto kilometrów od Sydney. Może widziałaś ogłoszenie o tym wiszące w pokoju lekarskim? Bardzo bym chciał, żebyś wzięła udział w tej konferencji. Przypuszczam, że dla ciebie będzie to ciekawsze niż nasze spotkania śniadaniowe. Ludzie z różnych szpitali będą się dzielić doświadczeniami. Mam nadzieję, że dowiemy się wielu cennych rzeczy.

– To rzeczywiście brzmi interesująco, ale nie wiem, czy dam radę się wyrwać.

– Przemyśl to sobie spokojnie. W sobotę rano możemy tam razem pojechać moim samochodem. Po konferencji moglibyśmy skoczyć do moich rodziców. Bardzo bym chciał, żebyście się poznali. Mieszkają w tamtych okolicach. Ja też mam w pobliżu własny domek z dwiema sypialniami, więc byłoby ci wygodnie i nie czułabyś się skrepowana. Zresztą zatrzymalibyśmy się tam tylko na jedną noc.

– Dlaczego chcesz mnie przedstawić swoim rodzicom? – spytała, mrużąc oczy.

– A czy to nie jest naturalne? Przecież bardzo mi się podobasz – odparł z szerokim uśmiechem.

- Musiałabym znaleźć kogoś, kto by nakarmił Molly.
- Ktoś zawsze się znajdzie, ale możesz ją zabrać. Rodzice uwielbiają zwierzęta i bardzo się ucieszą.
- Zawsze masz w sobie tyle determinacji, żeby postawić na swoim?
- Wiesz co, Erin? Ty jedną ręką mnie odpychasz, a drugą przyciągasz.
- Nawet cię nie dotykam. To ty trzymasz mi dłonie na ramionach.
- Już nie trzymam. – Opuścił ręce z uśmiechem.
- Ale czuję się tak, jakbyś wciąż trzymał – rzuciła bez zastanowienia.
- Bardzo ciekawe – zaczął z rozbijającym uśmiechem – ale ja też ciągle czuję dotyk twoich ust.

Spojrzała na jego wargi i znów odniosła wrażenie, że topnieje. On jest nieziemsko przystojny. Jego uśmiech zmiękczyłby stal, jedno spojrzenie ciemnozielonych oczu doprowadza ją do palpacji. Wciąż czuje jego uścisk i męskość dotykającą jej delikatnego ciała. Ciekawe, jak by to było, gdyby naprawdę zaczęli się kochać. Świetnie wie, na czym polega podniecenie seksualne z medycznego punktu widzenia. Ale nie sposób sobie wyobrazić miłości fizycznej z Eamonem.

Dlaczego jednak on tak pragnie ją zdobyć? Dlaczego, skoro może mieć każdą inną? Słyszała, co o nim mówią kobiety i widziała, jak na niego patrzą. Dlaczego interesuje się właśnie nią? Czy relacja z nim nie wiązałaby się dla niej z nadmiernym ryzykiem?

- Dla kogoś takiego jak ty z pewnością jestem dziwadłem. – Popatrzyła mu w oczy.
- Czemu tak uważasz?
- Bo nie jestem zdolna zaoferować ci wiele – powiedziała niepewnie, wzruszając ramionami. – No wiesz, najwyżej przelotny romans.
- Czyli bierzesz pod uwagę, jak ty to mówisz, romans ze mną.

– Bo chyba chcesz właśnie tego?

– Skłamałbym, mówiąc, że nie zależy mi na tym, żeby nasza relacja zmieniła charakter. Na pewno to czujesz i widzisz.

– Tak, nie przeczę.

Uśmiechnął się do niej ciepło i odgarnął jej kosmyk z czoła.

– Do niczego, na co nie jesteśmy gotowi, nie musimy się spieszyć. Odniosłem wrażenie, że w sprawach męsko–damskich nie masz wielkiego doświadczenia. Nie możesz go mieć, skoro nie spotykasz się z nikim od siedmiu lat. Bardzo to szanuję i odnajduję w tym mnóstwo uroku.

– A więc miałam rację, mówiąc, że wydają ci się dziwadłem – powiedziała z westchnieniem.

– Posłuchaj, niezbyt mi się podoba, że mówisz o sobie w ten sposób. Nie jesteś żadnym dziwadłem. Jesteś piękną młodą kobietą. Dlaczego masz tak niskie poczucie wartości? Czy ktoś cię zranił? – Uniósł jej lekko podbródek, bo chciał, by spojrzała mu w oczy.

– Jestem, jaka jestem, nic na to nie poradzę. Po prostu nie wyobrażam sobie siebie w stałym związku. Nie wyobrażam sobie wspólnego życia pod miastem, domu z ogrodem, kotów i psów, pikników i herbatek z sąsiadami. Lubię niezależność, muszę mieć przestrzeń dla siebie.

– Rozumiem to doskonale, ale nie ma co wybiegać myślami tak daleko w przyszłość. Może lepiej myśleć o tym, co się dzieje tu i teraz.

Erin postanowiła zdobyć się na szczerłość, zacisnęła usta i zebrała się w sobie.

– Odnoszę wrażenie, że tobie przede wszystkim chodzi o zmiany na oddziale. Michelle Oliver powiedziała, że będziesz chciał dopiąć swego za wszelką cenę i wszelkimi środkami.

– Nie, to nie ma nic wspólnego z nami. Przyznaję, zależy mi na tych zmianach, ale powiedz szczerze, czy sądzisz, że ja całuję cię z tego powodu? I czy całuję się z kimś poza tobą?

– Przepraszam, że biorę też pod uwagę tamte sprawy. Wierzysz, że między nami może się ułożyć, mimo że różnimy się w zapatrywaniach na kwestie zawodowe?

– Tak, bo moim zdaniem się przekonasz, że to ma sens i będzie służyć pacjentom – powiedział, po czym pocałował ją w usta.

Gdy oderwał się od niej, czuła, że nie ma dość, że tak bardzo go pragnie. Na myśl, że mógłby ją zostawić na rzecz innej, ścisnęło jej się serce. Innej, bardziej atrakcyjnej i bardziej dla niego odpowiedniej, gotowej myśleć o założeniu rodziny.

Jak by się wtedy czuła, spotykając go w pracy? Czy tak jak Sherrie Mason potrafiłaby się z nim rozstać, nie rezygnując z przyjaźni? Bez gniewu i żalu? Nie, to niemożliwe. Byłaby zazdrosna, że całuje inną i z inną się kocha. Ale przecież to z jej strony coś nie gra. Przecież to ona nie chce zobowiązań. Jak to pogodzić?

Z tych myśli wyrwał ją sygnał komórki. Spojrzała na ekran. Wzywano ją do następnej ofiary wypadku drogowego.

Po powrocie do domu była zbyt napięta i rozedrgana, żeby się kłaść do łóżka. Zresztą i tak miała kłopoty z odsypianiem w ciągu dnia zarwanych nocy. Ulica, przy której mieszkała, była stosunkowo spokojna, ale i tak dochodziły z dołu odległe odgłosy miasta, ruch uliczny, klaksony, czasem sygnał karetki albo wozu policyjnego. Ilekroć słyszała syrenę, sztywniała, a jej serce zaczynało bić w przyspieszonym rytmie.

Nakarmiła Molly, po czym przez czterdzieści minut ćwiczyła na bieżni. Jednostajny ruch odprężał ją i pozwalał zapomnieć o świecie. Ale gdy po

skończeniu ćwiczeń wzięła prysznic i przebrała się w piżamę, wciąż nie czuła senności.

Wyszła na balkon popatrzeć na morze, lecz i tak zerkała za przegrodę. To było silniejsze od niej. O tej porze Eamona na pewno nie ma w domu. Zresztą rano, kiedy wróciła, w podziemnym garażu już nie było jego auta. Czyli rozminęli się w drodze.

On też nie ma kiedy się wyspać, uświadomiła sobie ze współczuciem. Ze szpitala wyjechał nad ranem, dopiero jak się trochę uspokoiło na oddziale. Nareszcie czuję, że zaczynają mi się kleić oczy, pomyślała z ulgą.

Poszła jeszcze do kuchni po szklanę wody, gdy zadzwonił telefon. Na widok wyświetlającego się numeru matki odeszła jej ochota na sen.

– Witaj, moja mała, mam dla ciebie wielką niespodziankę – powiedziała Leah Taylor.

– Tak? – Zesztywniała z niepokoju. – Co się stało?

– Jestem w Sydney. Cieszysz się? Złapałam tani lot, tańszy od taksówki z lotniska. Cieszysz się?

– Jasne. – Dłoń Erin zrobiła się zimna i wilgotna. – Gdzie się zatrzymałaś?

– Jak to gdzie? Przestań się wygłupiać. Gdzie miałabym się zatrzymać, jak nie u ciebie? Jestem na dole. Chciałam ci zrobić niespodziankę. Cieszysz się?

– Niezwykłe – odparła metalicznym głosem.

– No to jak? Długo chcesz mnie tu trzymać?

– Jesteś sama?

– Sama, sama. Pogoniłam tego kretyna, Brada. Strasznie mną pogrywał. I dostał za swoje.

– Jak długo będziesz w Sydney? – Erin czuła, jak po plecach spływają jej strużki potu.

– Jeszcze nie wiem. Nie mam dokładnych planów. Ale weź się w garść. Długo jeszcze będziesz mnie trzymać przed domem?

– Mieszkanie 1503 na piętnastym piętrze – powiedziała, naciskając guzik domofonu. – I bardzo cię proszę, nie pal w windzie.

Otwierała jej drzwi na miękkich nogach, z sercem walącym jak oszałałe. Matka była chuda jak patyk, kasztanowe kiedyś włosy ufarbowała na blond, ale nad czołem widać było wyraźnie siwe odrosty. Nadmiar słońca, papierosy, alkohol i narkotyki odcisnęły się na jej nad wiek pomarszczonej twarzy. W obcisłych czarnych dżinsach i wydekoltowanej bluzce w panterkę stała w progu, po czym krzyknęła ożywiona:

– I co? Nie przywitasz mamusi?

– Jasne, że tak. Ale proszę, wejdź najpierw do środka.

Erin zamknęła drzwi i ją uściskała. Czuła nienaturalność tego gestu, bo wzajemna czułość z matką były dla niej czymś dziwnym i nieznanym. Jako dziecko bardzo ich pragnęła, ale matka miała ciekawsze rzeczy na głowie. Ile to razy zasypiała z płaczem w obcych domach, przerażona, gdzie jest jej mama i czy kiedykolwiek po nią wróci.

– No dobra, niech na ciebie popatrzę – powiedziała Leah, kładąc palec na ustach. – Zdaje się, że nie dbasz przesadnie o wygląd. Co ty właściwie masz na sobie?

– Piżamę, mamó. Właśnie się kładłam do łóżka.

– Co takiego? Nie wygłupiaj się, o tej porze? Imprezowałaś do rana?

– Może nie uwierzysz, ale pracowałam. I do końca tygodnia mam nocne dyżury.

– Wielka szkoda – powiedziała Leah, siadając na kanapie. – Myślałam, że wreszcie będziemy miały trochę czasu dla siebie.

– To miłe z twojej strony, ale na to jest jakieś trzydzieści lat za późno.

– Dziecko, czy ty się wreszcie ode mnie odczepisz? Nie możesz mnie winić za wszystkie niepowodzenia życiowe.

– Całkiem dobrze sobie radzę – odparowała Erin, z trudem panując nad sobą. – Mam dach nad głową, nie żywię się śmieciowym jedzeniem, mam stałą pracę i...

– I kota – przerwała jej matka.

– I faceta, z którym się spotykam – wyrwało się jej, zanim zdążyła pomyśleć.

Ale z chwilą, gdy wypowiedziała te słowa, poczuła jakieś zobowiązanie i zarazem ulgę.

– Kim on jest? Lekarzem?

– Zgadłaś. Razem pracujemy, jest moim szefem.

– To lepiej trzymaj się od niego z daleka. – Leah sięgnęła do torebki po papierosy. – Jak tylko coś się między wami porobi, z byle powodu wywali cię z roboty. Lepiej uważaj.

– U mnie się nie pali. – Erin – wyjęła jej paczkę z ręki. – Chcesz się truć, twoja sprawa, ale rób to na balkonie i pamiętaj, żeby zamykać za sobą drzwi.

– Jesteś strasznie upierdliwa. I pomyśleć, że to moja rodzona córka – warknęła Leah, posłusznie jednak wychodząc na balkon.

I pomyśleć, że to moja matka, Erin poczuła ukłucie w sercu.

– Mamo, jestem lekarką – powiedziała, zamykając za sobą drzwi do pokoju. – Napatrzyłam się na ofiary palenia i wierz mi, że to widok nie do pozazdroszczenia.

– Żyje się tylko raz, więc niczego nie wolno sobie odmawiać.

– Ty z całą pewnością korzystałaś z życia.

– Przestań mnie wreszcie osądzać. A zresztą, co ty tam o mnie wiesz.

– Mamo, daj spokój. Ja naprawdę nie mam ochoty na kłótnie.

– Zobaczysz, będziesz żałować, że mnie traktujesz w ten sposób. Jak będziesz samotna i stara, bez nikogo, kto by się tobą zajął. Bo właśnie to cię czeka. Czy ty sobie z tego zdajesz sprawę, Erin? Może teraz interesuje się tobą jakiś facet, ale ile to potrwa? Nikt z tobą nie wytrzyma dłużej. Mężczyźni zawsze wiali przed tobą, gdzie pieprz rośnie. Wszystkich odpychasz i do siebie zrażasz. Nie jesteś zdolna do miłości. Ty nawet samej siebie nie lubisz.

– Idę spać, a ty się rozgość – powiedziała Erin, wychodząc z balkonu.

– Poczekaj, chcę, żebyśmy były sobie bliskie! – zawołała za nią matka. – Zawsze tego chciałam.

Erin odwróciła się, chcąc jakoś matkę usadzić, ale na widok wyrazu malującego się na jej mizernej twarzy zrezygnowała.

– Też tego chcę, mamo – powiedziała tak cicho, że nie była pewna, czy matką ją słyszy. – Ja też tego chcę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Do końca tygodnia Erin nie widywała Eamona, który pojechał do Melbourne na seminarium dla kadry kierowniczej szpitali. Przyjęła to z ulgą, bo na razie nie musiała przedstawiać go swojej matce. Mejlował do niej kilkakrotnie, przypominając o konferencji w sobotę i dopytując się, czy już podjęła decyzję w tej sprawie.

Długo się wahała, zanim mu odpisała. Z jednej strony bardzo chciała skorzystać z tej okazji, bo pragnęła udoskonalić umiejętności zawodowe, z drugiej, perspektywa wizyty u jego rodziców oznaczałaby wielką zmianę w jej relacji z Eamonem. Wprawdzie zapewnił ją, że w jego domku są oddzielne sypialnie, ale wystarczyłoby parę pocałunków, by wylądowała w jego łóżku. Nie tyle nie ufała jemu, co przede wszystkim sobie.

W uszach ciągle jeszcze miała słowa matki. Czy jeśli się nie zmieni, na starość grozi jej samotność? Przecież w ich związku nie byłoby niczego zdrożnego. Jest młoda i ciężko pracuje, więc w końcu powinna dostać coś dobrego od życia. Zasługuje na to, naprawdę.

Celowo przemilczała przed matką, że mężczyzna, z którym się spotyka, mieszka za ścianą. Nie chciała niepotrzebnych kłopotów, nie chciała, by Leah wybrała się do niego na przykład z butelką. Mogła to sobie wyobrazić bez trudu.

Stosunki z matką nie układały się najlepiej, ale Erin, widząc, że Leah stara się nie wchodzić jej w drogę, ze wszystkich sił powściągała się w złościwościach. Matka wstawiała późno, popołudniami krzątała się trochę po mieszkaniu, wieczorami gdzieś wychodziła. Erin o nic nie pytała, wołała nie wiedzieć, dokąd się matka wybiera i po co. Wprowadziła bezwzględne reguły:

żadnych mężczyzn ani narkotyków w domu. Z paleniem i piciem musiała dać za wygraną, bo i tak wiedziała, że kiedy jest w szpitalu, Leah robi swoje.

Na początku ostatniego nocnego dyżuru dowiedziała się w recepcji, że w specjalnym pokoju, gdzie udziela się porad krewnym pacjentów, ktoś na nią czeka.

Ruszyła tam z duszą na ramieniu. Rozmowy w tym pokoju zwykle były bardzo trudne, jego ściany niemal przesiąkły ludzkim bólem i tragedią.

– Doktor Taylor? – Młoda, na oko dwudziestopięcioletnia kobieta w zaawansowanej ciąży, wstała na jej widok.

Erin, skinąwszy głową, uściśliła jej rękę i poprosiła, żeby usiadła.

– To pani kilka dni temu uratowała mojego chłopaka – powiedziała kobieta. – Josh miał wypadek motocyklowy. Nie wiem, czy pani go pamięta.

– Oczywiście – powiedziała Erin, siadając.

Na wspomnienie tego chłopaka uderzyło ją poczucie winy. Czemu nie znalazła chwili, by pójść na górę i dowiedzieć się, w jakim jest stanie? Bo czy to nie o to właśnie walczy Eamon Chapman? O to, by lekarze z ratunkowego nie zapominali o swoich pacjentach z chwilą, gdy ci zostaną przeniesieni gdzie indziej.

– Jest mi bardzo przykro, że nie zdążyłam go jeszcze odwiedzić. Ale miałam mnóstwo pracy – zaczęła się tłumaczyć.

– Chciałabym pani z całego serca podziękować. Pani uratowała mu życie.

– To nie tylko moja zasługa, walczył o niego cały zespół. Proszę mi wierzyć, świetni specjaliści.

– Wiem o tym, ale doktor Chapman powiedział mi, że pani jest jednym z najlepszych lekarzy, z jakimi pracował w życiu. Proszę mi mówić po imieniu, Alice.

– Jestem Erin. To miło ze strony doktora Chapmana, że tak powiedział, ale to on zwłaszcza jest znakomitym lekarzem.

– I do tego jeszcze tak bardzo mnie wspierał. Był niezwykle serdeczny, pocieszał mnie w tym koszmarze. Byłam przerażona, że Josh nie dożyje narodzin naszego dziecka.

Erin spojrzała na jej brzuch. Nie wiedzieć czemu z trudem powstrzymywała łzy. Nie płakała od tylu lat.

– Jak on się czuje? – spytała, maskując wzruszenie.

– Wciąż jest w śpiączce. Ale neurochirurg, doktor Blackwood uważa, że się wybudzi za dzień czy dwa.

Ciekawe, czy Ben Blackwood rzeczywiście tak sądzi, czy tylko chce pocieszyć Alice. Ben jest wybitnym specjalistą, on i jego urocza żona Georgie należą do najlepszych neurochirurgów w Sydney. Ale oboje są zarazem niezwykle serdecznymi ludźmi, zawsze starają się wspierać zrozpaczonych krewnych i nie obciążać ich zbyt smutnymi informacjami.

– Josh jest w znakomitych rękach.

– Wiem o tym – powiedziała Alice, otwierając plecaczek, z którego wyjęła ładnie opakowany prostokątny przedmiot. – To moja robota, specjalnie dla ciebie. Siedząc dniami i nocami przy, łóżku Josha, miałam aż za dużo czasu.

Erin leciutko drżały dłonie, gdy sięgała po upominek. Rozwiązując czerwoną wstążeczkę, wróciła myślami do tych wszystkich urodzin, kiedy nie dostała żadnego podarunku ani nawet kartki z życzeniami. Za parę miesięcy skończy trzydziestkę, ale czuła się, jakby to był pierwszy prezent w jej życiu. Delikatnie rozpakowała papier, by zobaczyć oprawiony w elegancką ramkę piękny haft krzyżykowy. Alice wyczarowała dla niej wiktoriański dom z tarasem, z jakich słynie Sydney.

– To jest przecudne. Jestem ci niezmiernie wdzięczna. Jeszcze nigdy nie dostałam tak ślicznego prezentu, i to zrobionego specjalnie dla mnie. Nie wiem, jak ci dziękować.

– Bardzo się cieszę – rzekła rozpromieniona dziewczyna. – Chciałam ci podarować czekoladki albo wino, ale uznałam, że lepsza będzie pamiątka. Coś, co ci będzie przypominać Josha i mnie. Masz tylu pacjentów, że po latach na pewno nie pamiętasz ich twarzy ani imion, ale my nigdy nie zapomnimy o tobie. Jeśli urodzi się dziewczynka, damy jej na imię Erin, jeżeli chłopiec, nazwiemy go Eamon. Chcemy niespodzianki, więc prosiliśmy, żeby nam nie mówiono, jaka jest płeć naszego dziecka.

Erin z całej siły zagryzła dolną wargę. Usta jej drżały, oczy zaszły mgłą. O tym, że płacze, zorientowała się dopiero, gdy zobaczyła własna łzę, która jak kropla deszczu spadła na piękny haft.

– O Boże, nie chciałam ci robić przykrości. – Zaniepokojona Alice delikatnie położyła jej dłoń na przedramieniu.

– Przeciwnie, zrobiłaś mi niezwykłą przyjemność. Po prostu czuję się ogromnie wzruszona, że w tak trudnych dla ciebie chwilach myślałaś o mnie. I że włożyłaś w ten podarunek tyle pracy.

– Jesteś wyjątkowym człowiekiem, Erin. – Dziewczyna uśmiechnęła się z ulgą. – Czy jak Josh się obudzi, zechcesz do niego wpaść na OIOM, żeby mógł ci podziękować osobiście?

– Zajrzę do niego jeszcze dzisiaj, jak tylko skończę dyżur.

Gdy przyszła tam nazajutrz rano, przy łóżku Josha Reynoldsa zastała Alice. Chłopak leżał podłączony do aparatury podtrzymującej życie.

I tak miał wiele szczęścia, pomyślała Erin. Ale dlaczego, do licha, nie obejrzałam przed przyjściem jego tomografii mózgu? Albo mogłam

przynajmniej zadzwonić do Bena Blackwooda, żeby się czegoś dowiedzieć, wyrzucała sobie w duchu.

– Erin, strasznie się cieszę, że przyszedłeś! – powitała ją dziewczyna.

– Jak on się miewa?

– No cóż, jeszcze się nie wybudził. Ale dzień dopiero się zaczyna.

Ona jest niezwykle dzielna, pomyślała Erin z podziwem. Jej też udzielił się optymizm Alice, Uświadomiła sobie jednak, że przez całe lata starała się zachowywać dystans, nie robić sobie nadmiernych nadziei, żeby potem nie przeżywać rozczarowań. Taka jestem z natury, pomyślała, nie tylko z powodu nieszczęśliwego dzieciństwa. Może matka ma rację, może ja nie lubię samej siebie.

– Alice, tobie musi być bardzo niewygodnie na tym twardym krześle.

– To naprawdę nie ma znaczenia. Zresztą nie chciałam nikomu zawracać głowy.

– Zaraz poproszę salowych, żeby ci przynieśli jakiś miękki fotel z pokoju lekarskiego.

Ta sprawa została załatwiona w pięć minut. Erin poprosiła też pielęgniarkę dyżurną, by Alice podawano jedzenie i picie.

– Ona jest tak przejęta, że zupełnie zapomina o sobie. A w jej stanie to może być niebezpieczne – wyjaśniła siostrze.

– Oczywiście, porozmawiam o tym z kuchnią – przyrzekła pielęgniarka.

– Bardzo będę wdzięczna, zwłaszcza że to wszystko może jeszcze potrwać wiele dni.

– Wiem i mam nadzieję, że on z tego wyjdzie.

– Musi z tego wyjść – odparła Erin z przekonaniem.

Gdy na parkingu w podziemiach szpitala kładła prezent od Alice na przednim siedzeniu samochodu, zobaczyła Eamona, który wysiadał ze swego auta.

– Cześć, Erin! – zawołał z radosnym uśmiechem.

O rany, jak ja po tej nocy muszę wyglądać, pomyślała, odgarniając z czoła kosmyk włosów. Nie tak dawno, gdy była w toalecie, widziała się w lustrze: wory pod oczami, ziemista cera i piegi na nosie.

– Cześć. Jak tam było w Melbourne?

– Cieszę się, że pojechałem na to seminarium. Naprawdę było warto. Jestem prosto z lotniska, nawet nie zajrzałem do domu.

Chwała Bogu, bo to znaczy, że się nie natknął na jej matkę. Jeszcze nie.

– Jadłaś śniadanie? Może byśmy skoczyli na herbatę i grzanki do tej kawiarni naprzeciwko?

Jej serce zabiło z radości. Dopiero na widok Eamona zdała sobie sprawę, jak bardzo się za nim stęskniła. W białej koszuli z krawatem w błękitne paski i w czarnych, starannie odprasowanych spodniach wyglądał naprawdę olśniewająco. Starannie ogolony i krótko ostrzyżony, spoglądał na nią z ożywieniem.

– Chętnie – odparła, uśmiechając się lekko.

– Wiesz o tym, że się narażasz na plotki? – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Nawiasem mówiąc, rozmawiałem z paroma osobami o tym zakładzie.

– Tak, domyśliłam się, bo mnie przeprosili.

– Cieszę się. Ale niech na ciebie popatrzę – dorzucił, przepuszczając ją w drzwiach. – Wyglądasz mi na zmęczoną.

– Nie lubię słuchać, że tak wyglądam, bo czuję się od tego jeszcze bardziej wyczerpana.

– Możliwe, ale pięć kolejnych nocy na dyżurze to niezła dawka. Nie masz potem problemów z odsypianiem ich w ciągu dnia?

– Trochę – powiedziała, siadając przy stoliku. – Zawsze najtrudniejszy jest pierwszy dzień, później, kiedy się przestawię, idzie mi to łatwiej.

Gdy podeszła do nich młoda kelnerka, żeby przyjąć zamówienie, Erin z rozbawieniem patrzyła, jak dziewczyna oblewa się rumieńcem na widok Eamona. Znała to uczucie i wiedziała, że każda kobieta, niezależnie od wieku i stanu cywilnego, traci głowę, kiedy Eamon na nią spojrzy tymi swoimi zielonymi oczami.

– No to opowiadaj, co tu porabiałaś, kiedy mnie nie było.

– Nic specjalnego. Praca i odsypianie, to wszystko.

– A jak się miewa Molly?

– Dzięki, chyba bardzo dobrze.

– Masz pozdrowienia od Steph.

– Koniecznie ją też pozdrów ode mnie.

– A jak tam plany wyjazdowe? Podjęłaś decyzję?

– Już ją ze sto razy zdążyłam zmienić.

– Wiedziałem, że będziesz gorączkowo szukać jakichś powodów, żeby nie jechać. Ale wypad z miasta dobrze ci zrobi. I na pewno spodoba ci się u moich rodziców. Mieszkają w pięknej okolicy, mają wspaniały ogród. To naprawdę magiczne miejsce, zwłaszcza o tej porze roku, kiedy liście czerwienią się i złocą jesienią.

– Tam się wychowywałaś?

– Częściowo. Cloverfields był naszym drugim domem. Jeździliśmy tam w weekendy i na wakacje. Ale mieszkaliśmy na przedmieściach Sydney, nad samym morzem. Kiedy rodzice przeszli na emeryturę, sprzedali dom w mieście i zamieszkali na stałe w Cloverfields.

Pochodzą z tak odmiennych środowisk, trudno o większe różnice. On dorastał w rodzinie z wyższych sfer i z pewnością ten status jest dla niego czymś naturalnym. Większość ludzi wychowanych w dobrobycie nie ma pojęcia, jak żyją biedni.

Widzę, że się zamyśliłaś. – Z uśmiechem wziął ją za rękę. – Tęskniłaś za mną?

– Może troszkę – powiedziała, czując, jak od tego dotyku zaczyna pulsować jej w skroniach.

– Ja też wiele o tobie myślałem i bardzo mi ciebie brakowało. Jaka szkoda, że tam cię nie było.

Na myśl, że mogliby się znaleźć we dwoje w jakimś luksusowym hotelu, poczuła miły dreszczyk emocji. Razem, tylko oni, z dala od wścibskich oczu i głupich plotek. Chciałyby choć raz pozwolić sobie na taki romans, a jeśli ten romans miałby się skończyć, nie cierpieć, lecz lekko przejść nad tym do porządku dziennego.

– A może moglibyśmy wyjechać już dzisiaj, pod wieczór, kiedy skończę pracę? Co byś na to powiedziała?

Erin nie pamiętała, kiedy po raz ostatni wyrwała się z miasta. Perspektywa weekendu w domu, w towarzystwie matki, nie była dla niej kusząca.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej, śmiertelnie poważnie. – Eamon z uśmiechem wypił łyk kawy. – Masz kogoś, kto by mógł nakarmić Molly?

– Z tym akurat nie powinno być większego problemu...

– No to umowa stoi. Ty jedź do domu i spróbuj się wyspać, ja po pracy raz dwa się spakuję i ruszamy w drogę. Może nawet uda się nam uciec z miasta przed godzinami szczytu.

Gdy wracali na parking, przeprowadził ją pod rękę przez jezdnię. Jego dotyk znów ją przyprawił o drżenie. Począł, aż wyprowadzi samochód i z radosnymi iskierkami w oczach pomachał jej na pożegnanie.

– Mamo?

Erin weszła do przedpokoju. W mieszkaniu czuć było dym. Chociaż prosiła matkę, żeby paliła tylko na balkonie, Leah zapominała często o zamykaniu za sobą drzwi. Ten zapach zaczyna osadzać się na zasłonach i meblach. Muszę jej zwrócić uwagę, pomyślała–

– Mamo? – Lekko podniosła głos, otwierając okno. Położyła klucze na blacie kuchennym, zajrzała do

salonu i sypialni. Ogarniał ją coraz większy niepokój, jak w dzieciństwie, gdy wracała do pustego domu i nie wiedziała, co ją czeka. Czowała, że coś się stało, że jest coś nie tak.

Wreszcie na nocnym stoliku znalazła kartkę. Rozpoznała nieczytelne pismo matki, która zawiadamiała ją, że na kilka dni przenosi się do znajomych. Nie podała adresu ani numeru telefonu, nie napisała nawet „do zobaczenia”.

Erin usiadła na łóżku, by po chwili zerwać się na równe nogi. Oblana zimnym potem, uklękła, po czym spod komody wyciągnęła torbę lekarską. Gdy jechała do pracy, zostawiała ją w domu, brała ją ze sobą tylko wtedy, kiedy wyprawiała się gdzieś dalej. Torba była niedomknięta, jakby ktoś w pośpiechu zapomniał do końca zasunąć zamek błyskawiczny. Bandaże i opatrunki leżały na miejscu, podobnie jak nici chirurgiczne, stetoskop, ale brakowało strzykawek. W popłochu zajrzała do przegrody na lekarstwa i serce w niej zamarło. Nie ma morfiny, nie ma diazepam, adrenaliny ani hydrokortyzonu. Przysiadła na piętach i twarz ukryła w dłoniach.

– Mamo, jak mogłaś! – krzyknęła z płaczem.

– Jak on się czuje, Alice? – spytał Eamon, który przyszedł na OIOM pod koniec swego dyżuru.

– Uścisnął mi palce! – odrzekła Alice z euforycznym uśmiechem. – Leciutko, ale po raz pierwszy zareagował na mój głos. Doktor Blackwood mówi, że być może niedługo można go będzie odłączyć od respiratora.

– To wspaniałe wieści. Zanim dojdzie do siebie, czeka go długa rehabilitacja, ale wygląda na to, że wszystko będzie dobrze. To także twoja zasługa. Wspierając go tak fantastycznie, zrobiłaś kawał wspaniałej roboty. Szczęściarz z niego, że ma taką dziewczynę.

– Dziś rano odwiedziła go doktor Taylor. Dzięki niej dostałam ten wspaniały fotel. Bardzo jestem jej wdzięczna. To niezwykła kobieta.

Eamon zerknął na wygodny miękki fotel z zagłówkiem. Poczł wzruszenie i wielką satysfakcję. Może Erin Taylor lubi stawiać na swoim, ale bez wątpienia dba o pacjentów i przejmuje się także ich bliskimi. Po prostu nie lubi okazywać emocji.

– Tak, to bardzo ładnie z jej strony. Przepraszam, że sam o tym nie pomyślałem.

– Nic nie szkodzi – powiedziała Alice z uśmiechem. – Skończył pan dyżur?

– Tak, niedługo wracam do domu. Może zanim wyjdę, przyniosę pani kawy albo herbaty?

– Nie, bardzo dziękuję. Pielęgniarki bardzo o mnie dbają, żywią i poją. Myślę, że to także zawdzięczam doktor Taylor.

– To bardzo ważne, żeby nie opadać z sił. Jak tu wpadnę w poniedziałek, na pewno będą na mnie czekały dobre wieści.

Eamon z torbą podróżną przewieszoną przez ramię zapukał do Erin. Nie mógł się doczekać tego wyjazdu. Zawsze lubi jeździć do rodziców, ale z nieśmiałą Erin Taylor u boku, przyjemność będzie niezwykła. Czuł się jak kilkunastoletni chłopak przed pierwszą randką: był trochę spięty, bardzo przejęty i przede wszystkim absolutnie przekonany, że się zakochał. Tylko spokój, przywołał się do porządku.

Myśl trzeźwo, ona sama mówi, że kariera jest najważniejsza, a przecież nie będzie się wiązał z kobietą, która nie chce mieć z nim dzieci. Podobnie jak moim rodzicom, zależy mi na rodzinie. Gdyby tylko potrafił ją skłonić do zmiany zdania...

Drzwi uchyliły się, Erin wystawiła głowę przez szparę.

– Strasznie mi przykro, Eamon, naprawdę, ale okazało się, że jednak nie mogę jechać.

– Czy coś się stało?

– Wszystko w porządku. – Zamilkła. – Choć właściwie nie bardzo. Przepuszczam, że wyszło ze mnie zmęczenie po całym tygodniu.

– Erin, bardzo cię proszę, wpuść mnie.

Zanim otworzyła drzwi, minęło pięć długich sekund. Liczył je w milczeniu. Na jej widok przeżył wstrząs. Była blada, miała czerwone oczy, najwyraźniej płakała.

– Co się stało, na Boga? Powiedz mi prawdę.

Przygryzła dolną wargę, podbródek lekko jej drżał.

– Proszę cię, powiedz. – Przytulił ją do piersi i położył jej rękę na policzku. – Dlaczego płakałaś?

– Przepraszam, zwykle się nie rozklejam.

– Jesteś wykończona i to wszystko teraz z ciebie wyparowuje. Ale przysięgam, potrzebujesz tylko sporej dawki jedzenia i opieki. Moja matka jest w tym niezrównana.

– Ale jest problem z Molly. Ta osoba, która się miała nią zająć... zmieniła plany.

– Nic nie szkodzi, weźmiemy ją. Masz dla niej, no wiesz, nie jestem pewien, jak to się nazywa? Klatka?

– Transporter. Mam. – Erin skinęła głową, ale szybko dodała: – Nie chciałabym sprawiać kłopotów. Wiesz, ona bardzo linieje.

– Rodzice uwielbiają zwierzęta i świetnie wiedzą, że koty gubią sierść. Nie jadę bez ciebie. A teraz szybciotko spakuj manatki. – Odwrócił ją tyłem do siebie, skierował w stronę sypialni i lekko popchnął. – Aha, jeszcze jedno. Czy masz torbę lekarską?

Odwróciła głowę i z dziwnym wyrazem twarzy powiedziała niepewnie:

– Mam...

– Możesz ją wziąć? Nie lubię wyjeżdżać w drogę bez zestawu do pierwszej pomocy, a moją torbę zostawiłem w szpitalu.

Na ulicach panował już spory ruch, rozluźniło się dopiero na autostradzie. Molly, która najwyraźniej lubiła podróże, szybko usnęła w transporterze umieszczonym na tylnym siedzeniu, Erin siedziała z przodu. Czowała, że oddalając się od miasta, jego hałasu i tłoku, zostawia też za sobą własne kłopoty, troski i zmartwienia.

Może nie wszystkie, bo trudno było zapomnieć o tym, że matka ukradła leki, że zdobyła kolejną dawkę narkotyków. A ona do tego jeszcze na prośbę Eamona wzięła torbę lekarską. Oby tylko nie znaleźli się w sytuacji, w której potrzeba leków. Bo jak miałyby mu wytłumaczyć ich brak?

– Lubisz słuchać w samochodzie muzyki? Na co byś miała ochotę?

– Bo ja wiem? A ty? Czego lubisz słuchać?

– To zależy. W trasie lubię muzykę poważną, w mieście zwykle słucham radia.

– Studenci, którzy mieszkali w twoim mieszkaniu, uwielbiali heavy metal. Od tego puchły mi uszy. Dobrze, że nie byłam na to skazana przez ostatni tydzień, kiedy próbowałam odsypiać za dnia.

– Przyrzekam ci, że dopóki ja tam mieszkam, nie będziesz miała za ścianą heavy metalu. Nawiasem mówiąc, za parę tygodni będę się mógł wprowadzić do siebie, tak przynajmniej mówi moja ekipa remontowa. Ale wiesz, jak to jest, nie wiadomo, czy skończą w terminie.

Erin poczuła w dołku przykry skurcz. Będzie widywać Eamona tylko w szpitalu. Skończą się ukradkowe spojrzenia z balkonu i zaproszenia na kolację. Gdy zamieszka u siebie, w pięknie odremontowanym domu, na pewno zechce się ustabilizować, znaleźć kogoś, z kim będzie dzielił życie, kogoś, kto da mu dziecko albo dwójkę dzieci.

Na myśl przyszła jej Alice nieodstępująca od ранnego Josha i ich maleństwo, które wkrótce przyjdzie na świat. Ogarnęła ją panika, że nigdy nie dowie się, czym są ruchy nienarodzonego dziecka. Nie przyjdzie jej karmić niemowlęcia piersią, nie zobaczy wyciągających się do niej rączek i małych piąstek zaciśniętych kurczowo na jej palcach.

– Źle się czujesz? – Eamon zerknął na nią z niepokojem.

– Ależ skąd. – Zmusiła się do uśmiechu. – Uświadomiłam sobie, jak dobrze jest wyrwać się z miasta.

– Kiedy zobaczysz Cloverfields, przekonasz się, że nie warto wracać do domu. Wierz mi, stamtąd naprawdę nie chce się wyjeżdżać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dotarli do posiadłości rodziców Eamona, gdy słońce już prawie zaszło, a na wieczornym niebie jaśniał rogalik księżyca. To miejsce rzeczywiście zapierało dech. Za bramą zaczynał się przepiękny park i szeroka aleja wysadzana strzelistymi topolami, która prowadziła do dużego domu w stylu kolonialnym, otoczonego starodrzewem i fantastycznym ogrodem.

W domu zapraszająco paliły się światła, a kiedy Eamon zatrzymał się na podjeździe i lekko zatrąbił, otworzyły się drzwi. Stała w nich para sześćdziesięciolatków, by serdecznie powitać gości. Do samochodu podbiegł posiwiały, niemłody seter irlandzki, machający radośnie ogonem na widok swego pana.

– Bridget, dobry pies, no już, już, daj spokój. – Eamon podrapał setera za uszami.

Potem pies podbiegł do Erin, obwąchał ją i polizał w rękę.

– Polubiła cię od pierwszego wejrzenia – powiedział Eamon z uśmiechem.

– Cudownie, że jesteś, synku!

Gdy matka, szczupła i niewysoka, rzuciła się Eamonowi na szyję, ten podniósł ją lekko do góry i pocałował.

– Cześć, synu – przywitał go ojciec.

– Chciałbym wam przedstawić Erin Taylor, moją koleżankę z pracy. Erin, to są moi rodzice, Grace i Henry.

Oboje rodzice mocno uścisnęli jej rękę, odpowiadając na jej nieśmiałe spojrzenie serdecznymi uśmiechami.

– Cieszymy się ogromnie, że zechciałaś nas tutaj odwiedzić – powiedziała Grace. – Czuj się w Cloverfields jak w domu. A gdzie jest nasz

trzeci gość? Nic się nie bój, Bridget lubi koty, jest do nich przyzwyczajona. Nasze wolą mieszkać w drewnitni, bo mają tam więcej swobody. Do domu zaglądają tylko czasami.

– Przenieś Molly i nasz bagaż do mojego domku. Pomożesz mi, tato? A wy nie czekajcie na nas, bo robi się chłodno.

Grace serdecznym gestem zaprosiła Erin do środka. W obszernym, jasno oświetlonym holu pachniało różami i pastą do podłóg, w kominku w salonie miło buzował ogień. Ten dom przypominał jej wiejskie rezydencje, które kilka lat temu zwiedzała w Anglii, gdzie się zatrzymała w drodze powrotnej ze Stanów Zjednoczonych.

– Zajrzyjmy na chwilę do Eamona – zaproponowała Grace. – Nakarmimy Molly, a potem wrócimy tu na drinka przed kolacją.

Wyszły tylnymi drzwiami i ścieżką wśród kwitnących glicynii ruszyły do domku Eamona.

– Jak tu pięknie u państwa – powiedziała Erin.

– Proszę, mów mi po imieniu. Eamon mówił mi, że mieszkacie w tym samym budynku. Mam nadzieję, że nie jest uciążliwym sąsiadem.

– Ależ skąd. Zwłaszcza w porównaniu z poprzednimi lokatorami.

Grace z uśmiechem otworzyła przed Erin drzwi wejściowe.

– Pościeliłam wam w osobnych sypialniach, co nie znaczy, że macie spać oddzielnie.

– Między nami nic nie... – zmieszana Erin zaczęła zdanie, ale Grace, której oczy rozbłysły wesoło, przerwała jej, mówiąc:

– Też byłam kiedyś młoda i świetnie pamiętam początki mojej znajomości z Henrym. Tutaj są wieszaki na ubrania – dodała, otwierając piękną starą szafę. – Łazienka jest na wprost, w korytarzu zostawiłam żwirek

dla Molly. Nie ma tu luksusów, kiedyś to był domek ogrodnika, a my nie chcieliśmy za bardzo zmieniać jego pierwotnego charakteru.

– Dlatego tak tu stylowo i przytulnie – odparła Erin, spoglądając na tapety w biało–szare wzory i wazon róż na komodzie. Podwójne łóżko przykrywała biała kapa, ozdobiona ręcznym haftem, pod oknem stał sekretarzyk, w kącie bujany fotel wyściełany miękkimi poduchami w tej samej tonacji co narzuta.

– O, już jest Eamon z Molly – powiedziała Grace. – Zostawiam was samych, rozgoście się wygodnie. Jeśli Molly zechce, zapraszamy ją do nas, niech sobie obejrzy wszystkie kąty.

– Nie wiem, czy się nie będzie bała. Jest nieprzyzwyczajona do psów.

– W każdym razie Bridget uwielbia koty i na pewno nie zrobi jej krzywdy.

Eamon postawił transporter na podłodze, a Erin go otworzyła. Kotka była wyraźnie na nią obrażona, ale w końcu dała się skłonić do wyjścia, siadła na podłodze i zaczęła sobie lizać futerko.

– Pokaż jej, gdzie ma żwirek, bo może ma ochotę przypudrować sobie nosk przed kolacją – powiedział rozbawiony Eamon.

– Na pewno, przecież wielka z niej elegantka.

– Wrzucę manatki do siebie i trochę się ogarnę. Wpadnę po ciebie za kwadrans, żeby cię zabrać na drinki przy kominku.

Erin otworzyła okno i wyjrzała na ogród. Alejki skapane w świetle księżycy wyglądały jak zaczarowane, w dali szumiały drzewa. Ten dom miał ze dwieście lat. Oczami duszy widziała pionierów, którzy zasiedlali te ziemie, karczowali je w letnim skwarze, zimą walczyli z wiatrem i śniegiem. Z zamyślenia wyrwało ją delikatne pukanie do półotwartych drzwi.

– Odsapnęłaś trochę? Może jeszcze chcesz trochę tutaj posiedzieć?

– Z chęcią pójde na drinka. Nie przesadzałeś, ta posiadłość jest naprawdę bajkowa.

– No to ruszamy. Cieszę się, że ci się u nas podoba. Nasza rodzina mieszka tu od siedmiu pokoleń.

– Co będzie, kiedy twoi rodzice będą za starzy, żeby zajmować się domem i ogrodem? Jako jedyny syn przejmiesz te obowiązki?

– Kto wie? – Lekko wzruszył ramionami. – Rodzice, zanim się przenieśli na stałe do Cloverfields, mieli tutaj zarządcę. Może też kogoś wynajmę albo się tu przeprowadzę i będę stąd dojeżdżał do miasta. To zależy.

Nie zdążyła go spytać, od czego, bo byli już w drzwiach salonu, gdzie rodzice czekali z drinkami i przekąskami.

Erin usiadła na kanapie z kieliszkiem szampana w dłoni, obok niej usadowił się Eamon, rodzice zajęli fotele naprzeciwko nich, przy samym kominku wygrzewał się pies. Jego ruda sierść pięknie lśniła w blasku płomieni.

– Kiedy przyjadą dziewczyny z przyległościami? – spytał Eamon.

– Steph dopiero w niedzielę – odrzekła Grace. – Wiesz, jak to jest, ukochany kompletnie zawrócił jej w głowie. Sophie nie da rady w ten weekend, ale bardzo was za to przeprasza. Przypuszczam, że ma nowego chłopaka. A Kate i Simon mówili, że powinni tu dotrzeć jutro późnym popołudniem. Zanim wyruszą w drogę, chcą nakarmić małą. Emily ma dwa miesiące – zwróciła się do Erin. – To na razie nasza jedyna wnuczka.

– Gratuluję – odparła Erin z uśmiechem. – Często ją widujecie?

– Nie tak często, jak byśmy chcieli. Prawda, Henry?

– Tak, to prawda. Ale wolimy się im nie narzucać. Młodzi rodzice powinni sami się nauczyć, jak sobie radzić z dzieckiem. Myśmy też się tego uczyli.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale z drugiej strony młodym matkom w pierwszych miesiącach bardzo się przydają rady kogoś doświadczonego. Dobrze, że Simon jest fantastycznym ojcem i tak bardzo pomaga przy małej.

Młode matki, zamyśliła się Erin. Leah zaszła w ciążę, jak miała szesnaście lat. Powiedziała jej kiedyś, że na wieść o tym rodzice wyrzucili ją z domu. Przyznała się też, że inicjację seksualną przeżyła jako czternastolatka, a rok wcześniej zaczęła palić. Erin czuła, że o pewnych rzeczach z życia matki woli nie wiedzieć.

– A ty, Erin? – pytanie Grace wyrwało ją z zadumy.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– Biedactwo, na pewno jesteś straszliwie zmęczona. Eamon powiedział mi, że przez cały tydzień pracowałaś na nocnych dyżurach.

– Tak, to prawda.

– Mama pytała, czy twoja rodzina mieszka w Sydney – powiedział Eamon.

– Nie – odparła Erin, lekko się rumieniąc. – Moja matka mieszka w Adelajdzie. – Albo tam ostatnio mieszkała, dodała w duchu.

– No cóż, jak będziesz miała dzieci, może zechce się przeprowadzić bliżej ciebie – zauważyła Grace, uśmiechając się pogodnie.

– Mamo! – Głos Eamona zabrzmiał ostrzegawczo. Grace spojrzała na niego zmieszana, po czym wstała.

– Przepraszam, zajrzę do kuchni sprawdzić, co z kolacją.

– Pomogę ci – powiedział Henry, który podnosząc się z fotela, mrugnął do Eamona.

Bridget zastrzygła uszami i przeciągnęła się leniwie, ale została przy ogniu.

– Mama marzy, żebyśmy wszyscy pozakładali rodziny.

– Doskonale ją rozumiem, w końcu jest szczęśliwą żoną i matką czwórki udanych dorosłych dzieci. Więc życzy im jak najlepiej i chce, żeby poszły w jej ślady.

Gdy Eamon spojrział na nią badawczo, odwróciła wzrok i dodała:

– Jednak nie ja jedna na świecie nie widzę się w takiej roli.

– Zgoda, ale jakoś nie bardzo wierzę, że resztę życia chciałabyś spędzić w samotności. Wydaje mi się, że pragniesz czegoś innego, ale ponieważ boisz się, że to ci się może nie udać, zaprzeczasz temu, bo nie chcesz niczyjego współczucia.

– Nie wiedziałam, że poza medycyną ratunkową uprawiasz psychoanalizę – rzuciła sarkastycznie.

– Erin, czemu ty masz do wszystkich tyle rezerwy?

– A czemu ty chcesz za wszelką cenę przełamać ten dystans? – odparowała z irytacją.

– Wiesz świetnie, dlaczego. To oczywiste, że nie jesteśmy sobie obojętni, że coś nas łączy.

– Wszystko samo się rozwiąże, w ten lub inny sposób.

– Tak sądzisz? – powiedział po chwili milczenia, dotykając jej policzka.

Poczuła, że pierzchną jej usta, i odruchowo je zwilżyła. Zaczęło jej brakować powietrza, serce waliło jak oszalałe. Kolano Eamona dotykało niemal jej uda, a ona wyobraziła sobie, jak ich ciała spotykają się w miłosnym uniesieniu. Czy on mnie pocałuje? Tutaj, w salonie, nie zważając na to, że rodzice mogą wrócić w każdej chwili? Ale to tylko ją podniecało. Pragnęła, żeby ją pocałował. Chciała czegoś więcej niż pocałunki. Chciała się z nim kochać, złączyć się z nim w rozkoszy, zatracić się bez reszty. Gdy jego palce pieściły jej policzek i dotykały ust, pociemniały mu oczy.

– Wiesz, jak bardzo ciebie pożądam? – szepnął.

– To... to jest szaleństwo...

– Ale tylko pomyśl, jakie to miłe szaleństwo.

– Nie jestem w stanie myśleć od paru minut.

– Szkoda, że dotknąłem cię tak późno.

– I co, gdybyś zaczął wcześniej, kochalibyśmy się bez opamiętania w salonie twoich rodziców?

– Moi rodzice są przekonani, że śpimy ze sobą.

– Wiem o tym – odparła, czerwieniąc się na wspomnienie tego, co jej powiedziała Grace o oddzielnych sypialniach.

– Nie powinnaś się czerwienić, nie ma powodu. Rodzice są liberalni w tych sprawach. Ich romans też nie był zbyt konwencjonalny. Zakochali się w sobie bez pamięci i wzięli ślub po pół roku, znacznie szybciej, niż to było przyjęte.

– Dobrze, że mi to mówisz.

– A oni powtarzają, że jak się wie, że się kocha, to się wie. Ty też jesteś zdolna pójść za głosem serca. Przecież czuję i wiem, że mnie pożądasz.

Erin miała wrażenie, że wszystko zaczyna wokół niej wirować. Oczyma wyobraźni widziała, jak splatają się w miłosnym uścisku. Czuła, że nie zdoła pohamować podniecenia, że zmysły odmawiają jej posłuszeństwa.

– Ty za to wiesz wszystko najlepiej. – Purpurowa, resztkami sił zdobyła się na odpowiedź

– Tak, bo czuję i wiem – odbił piłeczkę.

– Jesteście gotowi na kolację? – Grace zawołała z holu.

Erin zerwała się na równe nogi. Miała wrażenie, że przyłapano ją na amorach. Ale gdy on objął ją mocno w pasie, zdołała trochę ochłonąć i pozwoliła mu poprowadzić się do jadalni.

Zapalone żyrandole jasno oświetlały przepiękny, stylowo urządzony pokój z prostokątnym dębowym stołem na dwadzieścia cztery osoby.

Grace nakryła dla ich czwórki w rogu. W świetle lamp mieniły się srebrne sztuce, obok nich stała stara porcelana i kryształowe kieliszki, pośrodku wazon z pachnącymi różami. Erin wydawało się, że cofnęła się w czasie o co najmniej sto lat.

Eamon posadził ją, a gdy usiadł naprzeciwko niej, niemal dotykali się kolanami. Henry nalał im wina, Grace podała pieczeń wołową z puree z ziemniaków i fasolkę szparagową z przydomowej szklarni.

Erin nie mogła się nadziwić, że dorosły w końcu człowiek, jakim jest Eamon, żyje z rodzicami w tak bliskiej przyjaźni i że w ich wzajemnych stosunkach jest tyle swobody. Nie wiedzieć czemu, miła atmosfera przy tym stole sprawiła, że postanowiła tym bardziej mieć się na baczności. Czy ona, wychowana w rodzinach zastępczych, mogłaby mieć przy boku kogoś, kto tak kocha i szanuje matkę i kto tak szanuje i wielbi ojca? Kogoś, kto byłby modelowym ojcem dla swoich dzieci? W rodzinach zastępczych stosunki między dziećmi i rodzicami z pewnością były poprawne, ale nie czuło się tam takiej bezgranicznej miłości jak tutaj.

Ilekcio Eamon na nią spoglądał, czuła, jak serce w niej zamiera. Miał nieco ciemniejsze oczy od ojca, ale dopiero teraz dostrzegła uderzające podobieństwo między nimi.

Po deserze, na który Grace podała domowy mus cytrynowy, Henry zaproponował, żeby na kawę i likiery przeszli do salonu. Erin czuła, że wino wypite do kolacji zaczyna jej uderzać do głowy, więc uprzejmie wymówiła się od likieru. Piła rzadko, nie tyle z powodu matki, lecz dlatego, że bała się utraty kontroli nad sobą pod wpływem alkoholu. Ale teraz, gdy wymieniała

spojrzenia z Eamonem, wiedziała, że i tak nie zdoła stłumić w sobie pożądania.

Gdy Henry podłożył polano do kominka i roziskrzył się ogień, a Eamon przysiadł się do niej na kanapie, miała wrażenie, że sama płonie. Ta bliskość ją magnetyzowała, ciepło jego ręki złożonej na oparciu muskało jej kark. Tak by chciała po prostu oprzeć głowę na jego ramieniu, uśmiechnąć się do niego i przytulić. Ale wbrew sobie siedziała sztywno, wpatrując się jak zahipnotyzowana w płomienie.

– Grace, na nas chyba już czas, pozwólmy naszym gościom nacieszyć się sobą – powiedział Henry, wstając.

– Masz rację, kochanie. – Żona delikatnie wsunęła mu rękę pod ramię. – Zostawiamy wam Bridget, więc proszę cię, synku, wyprowadź ją na krótko przed snem.

– Oczywiście, mamó. Dzięki za pyszną kolację. Śpijcie dobrze.

– Ja też ogromnie dziękuję za wszystko – dodała. Erin. – To był niezapomniany wieczór.

– Cała przyjemność po naszej stronie – odparła Grace z serdecznym uśmiechem. – Nie pozwól tylko Eamonowi, żeby cię tu trzymał za długo.

– Możesz być o to spokojna, mamó.

Po wyjściu rodziców poprosił ją, żeby usiadła bliżej niego.

– Ale tu mi dobrze – powiedziała Erin.

– Boisz się, że nie zdołasz mi się oprzeć?

On naprawdę czyta w moich myślach, pomyślała i poczuła lekki dreszczyk.

– Wiesz, powinnam chyba iść do łóżka. To był długi dzień i ciężki tydzień.

– To chodźmy, przejdziemy się parę kroków z Bridget – odparł, podnosząc się z kanapy i biorąc ją za rękę. – Popatrzymy na gwiazdy.

Kumkanie żab dobiegające z parkowego stawu, cichy szum drzew i pohukiwanie sowy brzmiały jak przepiękna muzyka. Pies pobiegł na wielki okrągły trawnik przy podjeździe i po chwili wrócił.

– Tu panuje precudowny spokój – powiedziała Erin, spoglądając na księżyc.

– Tak, w Cloverfields jest trochę inaczej niż w zatłoczonym hałaśliwym mieście. Ale popatrz! – Wydał cichy okrzyk, wyciągając rękę ku nocnemu niebu. – Widziałaś spadającą gwiazdę? Zaraz będzie następna, więc musisz powiedzieć w duchu jakieś życzenie.

– I ty w to wierzysz?

– Jasne, że tak.

– Kiedyś myślałam, że wystarczy w coś mocno wierzyć, żeby się to spełniło. Ale niestety moje życzenia nigdy się nie spełniały.

– A jakie to były życzenia? – spytał po chwili ciszy.

– Och, różne. – Odwróciła od niego głowę i skrzyżowała ręce na piersiach. – Nic ważnego.

– Wszystko jest w gwiazdach – odparł, drapiąc Bridget za uchem. – Gdy one nam sprzyjają, marzenia muszą się spełniać.

– Widzę, że pan doktor Chapman jest romantykiem.

– I dobrze, że to pani widzi, doktor Taylor – powiedział, biorąc ją w ramiona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeszcze nigdy nie całowała się w świetle księżyca. Nie wiedziałam, jaka to frajda, pomyślała w przyływie namiętności. Magia ust Eamona sprawiła, że poczuła się lekko i całym ciałem przywarła do niego. Biło od niego ciepło, czuła jego pożądanie. Jedną dłonią pieścił jej kark, druga wędrowała w dół jej kręgosłupa. Przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

– Chodźmy, zaczynasz drzeć – szepnął po paru minutach.

Erin nie drżała z zimna, lecz z pożądania, ale nie była w stanie mu tego powiedzieć. Zazdrościła kobietom, które potrafiłyby lekko i bez namysłu pójść zaś głosem namiętności, podążyć do sypialni, zrzucić ubranie i znaleźć się z Eamonem w łóżku. Czemu u diabła ona tego nie umie, co ją przed tym hamuje, choć nie marzy o niczym innym?

– Nie musimy się do niczego spieszyć – powiedział, lekko unosząc jej brodę i spoglądając w oczy. – Bardzo cię pragnę, ale mogę poczekać.

– To jest dla mnie nieznana przestrzeń – odparła szeptem.

– Wiem o tym, i dlatego, kochanie, nie musimy się spieszyć.

Jej serce zabiło mocniej. Inny mężczyzna, czując jej namiętność i pożądanie, z pewnością nalegałby teraz na więcej. Jego reakcja tylko wzmogła w niej żar. Nagle musiała hamować nie jego, lecz siebie samą. Nie było to łatwe, bo w ochronnym kokonie, w którym żyła od lat, nie było miejsca na sytuacje, kiedy się traci nad sobą kontrolę. Ale jego spokój pozwolił jej powoli opanować gorączkę zmysłów. Była mu za to wdzięczna.

Ujął ją za rękę i poprowadził do jej pokoju.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zawołaj. Chodź, piesku, pora spać

– zawołał do Bridget, która obwąchiwała bagaż Erin.

Pocałował Erin na dobranoc, po czym wyszedł, żeby zamknąć dom rodziców. Ona czuła jeszcze jego usta na wargach i dotyk jego dłoni na szyi. Z cichym westchnieniem rozpakowała przybory toaletowe i poszła do łazienki.

Po kąpieli wróciła do siebie. W cudownej ciszy dobiegało z holu ciche tykanie zegara. Molly spała zwinięta w kłębek w nogach łóżka. Na widok swojej pani otworzyła swe niebieskie oczy, by zamknąć je po chwili. Jej ciche mruczenie rozbawiło Erin. Kotka najwyraźniej zdążyła się zadomowić w Cloverfields.

Łóżko było miękkie i wygodne, ale ona mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Przez pół godziny wierciła się po ciemku, potem, zrezygnowana, zapaliła lampkę nocną i sięgnęła do torby po książkę. Umościła się na poduszkach i zaczęła czytać, ale na lekturze też się nie mogła skupić.

Po godzinie poszła na palcach do toalety. Kiedy stamtąd wracała, zobaczyła w korytarzu jakąś postać. W odruchu przerażenia położyła sobie rękę na ustach, ale po sekundzie rozpoznała, że to Eamon.

– Nie możesz spać? – zapytał.

– Niestety. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam. Próbowałam czytać, ale nic z tego. Zawsze tak jest po nocnych dyżurach. Mija tydzień, zanim wracam do normalnego rytmu.

– Może ci zrobić kakao? A może napiłabyś się gorącego mleka albo melisy? Właśnie szedłem po mleko do domu rodziców.

– Ty też nie możesz spać?

– No wiesz, myślisz, że po tych pieszczotach w świetle księżyca mógłbym usnąć?

Odniosła wrażenie, że słyszy wyrzut w jego głosie.

– Przykro mi – zaczęła zarumieniona – ale nie chcę, żebyś sobie pomyślał, że cię zwodziłam. To... to nie leży w mojej naturze.

– Proszę cię, nie zamartwiaj się niepotrzebnie. – Delikatnie pogładził ją po policzku. – Lepiej chodź ze mną na mleko.

Erin czuła się jak dziewczynka, która zamiast spać. buszuje po nocy, bo dochodziła już druga nad ranem, Kuchnia w domu rodziców była bardzo przytulna, jak całe Cloverfields. W wielkim palenisku jeszcze nie dogasł ogień. Stała przy nim, by ogrzać dłonie, Eamon postawił na fajerce imbryk z mlekiem i wyjął kubki z kredensu.

Bridget, która wygramoliła się ze swego posłania w holu, przyszła do nich zaciekawiona. Przeciągnęła się i ziewnęła, po czym się położyła pod stołem.

– Nie jest już młoda – wyjaśnił Eamon. – Niedługo skończy czternaście lat. Psy żyją zdecydowanie za krótko. Jej odejście będzie dla nas bardzo smutne.

– Ja nawet nie mogę sobie wyobrazić śmierci mojej Molly. Wiem, że to tylko kotka, ale nigdy wcześniej nie miałam zwierząt. Bardzo ją pokochałam. Chyba bym sobie jej nie sprawiła, gdybym przewidziała, że tak się do niej przywiążę.

– Tak, czasem trudno jest odgonić złe myśli. – Popatrzył na Erin z namysłem. – Ale jest, jak jest i trzeba umieć się z tym pogodzić.

– To prawda, aleja bardzo się boję cierpienia. I boję się, że cierpienie może mnie dopaść niespodziewanie. Dlatego staram się temu zapobiegać i wszystko przewidywać z góry. Wolę być przygotowana na najgorsze.

– Życie i tak toczy się po swoim. Nie sposób przewidzieć wszystkiego. Życie lubi nas zaskakiwać. Pomyśl tylko o Joshu Reynoldsie. Mogło mu się jak najlepiej układać, a potem jego życie nagle zawisło na włosku.

– Wiesz, odwiedziłam go na neurochirurgii – powiedziała, unosząc głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Wiem o tym od Alice.

– Ale to nie znaczy, że wierzę w twoje propozycje zmian. – Odwróciła głowę i zaczęła znów wpatrywać się w ogień. – Po prostu Alice podarowała mi upominek, więc czułam się wobec niej zobowiązana.

– Naprawdę ogromnie jej pomogłaś, Erin. Nie tylko odratowałaś Josha, ale jej także udzieliłaś ogromnego wsparcia. I właśnie o to mi chodzi, bo tego potrzebują zarówno pacjenci, jak ich bliscy.

Erin usiadła przy stole naprzeciwko niego i pochyliła głowę nad kubkiem mleka. O swoich lękach i braku poczucia bezpieczeństwa nikomu nie mówiła tak szczerze jak teraz. Nie wiedziała, czemu się na to zdobyła. Czy to dlatego, że się w nim zaczyna kochać? Nie ulega wątpliwości, że właśnie on wyrócił do góry nogami jej uporządkowany świat. Czy jeszcze tydzień temu mogłaby sobie wyobrazić, że pojedzie z Eamonem na weekend do jego wiejskiego domu?

Zerknęła na niego i zobaczyła, że bacznie się jej przypatruje, niemal świdruje ją wzrokiem. Kiedy jego spojrzenie skupiło się na jej ustach, poczuła suchość w gardle i przyspieszone bicie serca.

– Spróbuję się trochę przespać – powiedziała, odstawiając kubek do zlewu.

– Proszę cię, nie zmywaj, ja to zrobię. Muszę sobie znaleźć jakieś zajęcie, bo trudno mi leżeć spokojnie ze świadomością, że jesteś tuż obok. To mnie przerasta.

– Eamon... – zaczęła, zagryzając dolną wargę, ale on szybko wstał i położył jej palec na ustach.

– Błagam cię, nic nie mów, bo to mi niczego nie ułatwi. Przeciwnie, będzie jeszcze trudniej – wydusił z siebie z wysiłkiem.

Erin nagle przywarła do niego całą sobą i kurczowo objęła go w pasie.

– Zmieniłam zdanie – wyszeptała. – Pożądaj cię i chcę się z tobą kochać.

Zamilkła przerażona własnymi słowami i zarazem szczęśliwa, że się na nie zdobyła. Wreszcie powiedziała prawdę, wreszcie zdołała się przełamać. Teraz już tylko chciała, by Eamon mocno ją przytulił.

– Erin, czy ty wiesz, co mówisz? Jesteś zmęczona, rano będziesz tego żałować.

– Być może, ale to nieważne. W końcu oboje jesteśmy dorośli. I odpowiadamy za siebie. Przecież tu chodzi o seks, a nie o sprawy życia i śmierci.

– Erin, a jeśli chodzi o coś innego niż seks?

– To znaczy? O coś, co jest ważniejsze od seksu?

– Tak – potwierdził, kiwając głową. – Patrę na to inaczej, Erin. Nie zależy mi na pospiesznym seksie ani przygodnych związkach. Mam tego dość. Pragnę zbudować przyszłość, chciałbym miłości i rodziny na podobieństwo tego, co stworzyli moi rodzice.

– Na to nigdy ci nie robiłam nadziei – powiedziała, przetykając ślinę. – Zawsze powtarzałam, że nie chcę się do niczego zobowiązywać. Unikam zobowiązań.

– Nie jestem tego taki pewien, bo ty sama nie jesteś pewna, kim jesteś. Spiętą panią doktor z oddziału ratunkowego, która stanowczo ogania się od ludzi i ludzkich uczuć? Czy też samotną dziewczyną, która broni się przed życiem, bo się boi zranienia?

– Nie znasz mnie. Choć myślisz, że mnie rozgryzłeś, nic o mnie nie wiesz – wyrzuciła z siebie, drżąc z oburzenia.

– Może nie wiem o tobie zbyt dużo, ale świetnie widzę, że boisz się życia i się przed nim chowasz. Zamknęłaś się przed ludźmi w wieży z kości słoniowej, gdzie nikt nie ma do ciebie dostępu. Czy ty nie lubisz siebie samej? Czy dlatego uważasz, że nie zasługujesz na nic dobrego? Że nic ci się nie należy od życia? Że nie zasługujesz nawet na odrobinę szczęścia?

Eamon niemal powtórzył to, co parę dni temu usłyszała od matki. Dlatego zjeżyła się jeszcze bardziej. Nie była w stanie tego słuchać.

– Wiesz, mam już tego dosyć – powiedziała, obracając się na pięcie.

– Erin, nie da się tak zwiewać przez całe życie. Prędzej czy później ktoś zdoła się przebić przez twój pancierz. Wtedy sama zrozumiesz, że niepotrzebnie odrzucałaś wszystko i wszystkich.

Zanim wybiegła z kuchni, zdążyła jeszcze obejrzeć się przez ramię i zgromić go wzrokiem.

– Nie uważasz, moja droga, że rozegrałem to po mistrzowsku? – rzekł Eamon półgłosem do śpiącej smacznie Bridget.

Gdy nazajutrz rano Erin przyszła do domu jego rodziców, apetyczne zapachy kawy, upieczonego w domu chleba i smażonego bekonu poprowadziły ją jak po sznurku do stołu.

Eamon i Henry siedzieli tam nad gazetami.

– Dobrze spałaś? – spytał Eamon, unosząc głowę.

– Tak, dziękuję bardzo.

– Och, jesteś już, kochanie – powiedziała Grace, która wniosła do jadalni tacę grzanek. – Wy, lekarze, pracujecie za ciężko. Nic dziwnego, że jesteście ciągle przemęczeni.

– O której godzinie zaczyna się konferencja? – Henry zwrócił się do Eamona.

– Zaczynamy o dziewiątej, skończymy po południu, około czwartej. Jeśli Erin będzie miała na to ochotę, w drodze powrotnej zabrałbym ją na górę Gibraltar. Ze szczytu roztacza się przepiękny widok na cały park Southern Highlands i okoliczne miasteczka – zwrócił się do niej.

– Cudownie, uwielbiam takie wędrówki.

– Ten widok jest szczególnie piękny o tej porze roku – dodała Grace, dolewając sobie mleka do herbaty. – Cały park krajobrazowy porastają stare drzewa, posadzone pod koniec dziewiętnastego wieku. We wrześniu mamy tu festiwal tulipanów. Koniecznie musisz wtedy przyjechać, moja droga. Kate i Simon wzięli tu ślub właśnie we wrześniu. Jak wrócicie, pokażę ci zdjęcia. To była piękna i romantyczna uroczystość.

– Obejrzę je z największą przyjemnością – Erin odparła z uśmiechem.

Po śniadaniu wsiedli do jego samochodu. Rozmowa po drodze nie kleiła się zbyt, sporo milczeli i mówili o rzeczach zdawkowych. Erin wyczuła z ulgą, że on też nie chce poruszać tego, co się między nimi wydarzyło w nocy. Rozluźniła się i z przyjemnością podziwiała przez okno piękne jesienne widoki. Poranek był słoneczny.

Gdy dojechali do niewielkiego hotelu, w którym odbywała się konferencja, większość uczestników była już na miejscu. Po krótkim powitaniu, kiedy wszyscy się przedstawiali, rozpoczęły się zajęcia. Erin usiadła z tyłu, skąd uważnie słuchała wykładu Eamona o funkcjonowaniu oddziałów ratunkowych w Wielkiej Brytanii i interesującej dyskusji, jaka wywiązała się później. Ludzie skoncentrowali się na tym, czy rozwiązania angielskie warto przenieść na grunt miejscowy.

W czasie przerwy na lunch wszyscy zgromadzili się w sali jadalnej, gdzie wystawiono bufet. Erin nałożyła sobie na talerz kanapkę, napełniła szklankę sokiem pomarańczowym i stanęła samotnie trochę na uboczu.

– Jestem Tracey Bolton – przedstawiła się jej jedna z uczestniczek. – Studiowałam razem z Eamonem na uniwersytecie w Sydney. Teraz mieszkam w małym miasteczku niedaleko stąd. Jako lekarz rodzinny często mam do czynienia z sytuacjami, kiedy trzeba ratować ludziom życie. Dlatego tu jestem.

– Bardzo mi miło, jestem Erin Taylor. – Postawiwszy szklankę na talerzyku, wyciągnęła dłoń do Tracey.

– Cieszę się, że się zdecydowałaś na przyjazd. Słyszałam, że zatrzymaliście się u rodziców Eamona.

– Tak... to znaczy ja nie...

W tym momencie podszedł do nich Eamon i ukradł Erin z talerza oliwkę, po czym uśmiechnął się chłopięco do Tracey.

– Jak się masz, Trace? Nie żałujesz, że się wyrwałaś z domu?

– Jasne, że nie – odparła wesoło. – Strasznie się cieszę z naszego spotkania. To fantastyczny chłopak – zwróciła się do Erin. – Gdyby nie to, że go ubiegł jego najlepszy kumpel, na pewno bym zadurzyła się w Eamonie na śmierć.

– Zdążyłem to wybaczyć Robowi – rzekł Eamon z uśmiechem. – Powiedz mi, co u niego?

– Wszystko świetnie. Dzisiaj to on zajmuje się bliźniakami. Mamy ośmiomiesięcznych chłopców – wyjaśniła, zwracając się do Erin.

– Lepiej pokaż nam ich zdjęcie, Trace. Na pewno nie możesz wytrzymać, żeby się nimi pochwalić.

– Zgadłeś – odparła, dając mu do potrzymania talerzyk, po czym sięgnęła do torebki.

Gdy Eamon ukradł jej kawałek melona, spojrzała na niego zadziornie, po czym podała Erin fotografię dwóch pulchnych jasnowłosych bobasów, odsłaniających radośnie bezzębne usta.

– Są prześliczni. Jak się nazywają?

– Bryon i Bailey – powiedziała Tracey. – Od ich urodzenia ani razu nie udało mi się porządnie wyspać, ale nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza niż teraz. I popatrz, Eamon, zapowiadało się przecież, że dla kariery jestem gotowa na wszystko.

– To prawda, na to się zanosilo, ale życie sprawia nam niespodzianki. Zwłaszcza jak się trafi na odpowiedniego faceta, prawda?

Tracey dała mu w odpowiedzi prztyczek w nos.

– Powinnaś się mieć przy nim na baczności, Erin – powiedziała. – Ten człowiek zawsze musi postawić na swoim. On jest absolutnie bezwzględny.

Erin poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Na szczęście rozmowa przeszła na sprawy zawodowe, a po dziesięciu minutach zaczęła się sesja popołudniowa.

Konferencja skończyła się zgodnie z planem o czwartej po południu.

– Czy na pewno masz ochotę na tę wyprawę na Gibraltarc? – spytał, otwierając przed nią drzwi samochodu. – Nie jesteś zbyt zmęczona?

– Przeciwnie, potrzeba mi trochę ruchu. Nie jestem przyzwyczajona do całodziennych nasiadówek, w pracy przez cały czas jestem na nogach.

– No to w drogę – oświadczył, siadając za kierownicą. – Jak oceniasz tę konferencję?

– Uważam, że była bardzo ciekawa i dla mnie osobiście bardzo pożyteczna.

– Ale? – dopytywał się z uśmiechem.

– Ale mam pewne obiekcje.

– Bo?

– Bo ja zwykle do wszystkiego podchodzę z rezerwą. – Wzruszyła lekko ramionami i przełknęła ślinę. – Najpierw wszystko muszę sobie przemyśleć. Potrzebuję czasu, żeby zaakceptować zmiany. Nie umiem na nic się zdecydować z dnia na dzień. Pośpiech źle się dla mnie kończy.

Erin wyczuła, że na nią popatruje w lusterku, ale nie odwzajemniła spojrzenia i patrzyła na drogę przed nimi. Zapadła cisza, a ona przyjęła to z ulgą. Może on wie, pomyślała, jak skrepowana jestem po ostatniej nocy. I całe szczęście, że niczego nie próbuje drażnić.

Przynajmniej na razie.

Wspaniały widok, jaki roztaczał się ze szczytu, wynagrodził trudy podchodzenia. Na górze spotkali turystów pochłoniętych robieniem zdjęć. Erin też zrobiła kilka fotografii telefonem komórkowym. Na jednej z nich uchwyciła pogrążoną w zamyśleniu twarz Eamona.

– I jak ci się podobają te widoki?

– Bardzo ci dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś. Już dawno nie widziałam czegoś równie pięknego, nie oddychałam tak czystym powietrzem.

Powoli ruszyli na dół.

– Trochę tu inaczej niż w mieście – powiedział, biorąc ją za rękę.

Jego dotyk znów wywołał w niej dreszcz. Gdyby się z nim przespała, to popołudnie wyglądałoby zupełnie inaczej, pomyślała. Niełatwo by jej było spojrzeć mu teraz w oczy. Czułaby się skrepowana, bo on mógłby uznać, że jest śmieszna, skoro tak skwapliwie skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji na seks. Jak dobrze, że się tak nie stało.

Chciała się z nim przespać nie dlatego, że on miał na to ochotę i nie dlatego, że jest bardzo atrakcyjny, lecz dlatego, że jeszcze nigdy nie czuła takiego pożądania. Jeszcze nikt nie rozbudził w niej takich namiętności. Ale bała się do tego przyznać nawet przed sobą. Bała się, że spotka ją zawód. Przeżyła już w życiu tyle rozczarowań. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

Gdy doszli do auta, wciąż ją trzymał za rękę.

– Co do ostatniej nocy... – zaczął cicho.

– Błagam – przerwała mu – nie przypominaj mi, że zachowałam się karygodnie. Nie panowałam nad sobą chyba ze zmęczenia. Mam nadzieję, że parząc na mnie, nie czułeś się skrępowany. Bo praktycznie niemal się na ciebie rzuciłam. Strasznie mi przykro z tego powodu. Naprawdę nie wiem, co mnie naszło.

– Nie przepraszaj mnie. – Uniósł jej dłoń do ust. – Ja też tego chciałem. I ciągle chcę. Bardzo cię pragnę, Erin. Ale jeśli ty nie masz ochoty na poważny związek, będę musiał się z tym pogodzić. Trudno. Może tak być, jak ty chcesz, może nie powinniśmy się do niczego zobowiązywać.

Erin przełknęła ślinę. Czy ona rzeczywiście nie chce zobowiązań? Sama już nie wiedziała. Była pewna tylko jednego: bardzo go pragnęła. Tęskniła do jego dotyku, do pocałunków, do objęć, do jego namiętności i pożądania. Otworzyła usta, by mu to wyznać, ale z lasu nad parkingiem usłyszeli krzyk.

– Ratunku! O Boże! Moja noga...

Rzucili się pędem w tamtą stronę. Na kamieniu pólleżała na oko sześćdziesięcioletnia kobieta. Jej mąż próbował ją podnieść, ale na próżno. Nie była w stanie poruszyć nogą.

– Nie mogę, nie dam rady! – krzyczała z bólu. – Proszę, zostaw mnie i wezwij pomoc! O Boże, co za ból!

– Szybko, Erin – powiedział Eamon, dając jej kluczyki do samochodu. – Przynieś torbę lekarską, a ja tymczasem obejrzę jej nogę i przez komórkę wezwę karetkę.

Gdy Erin przybiegła z torbą, Eamon uspokajał białą jak ściana i bliską histerii kobietę. Kiedy dotknął jej kostki, niemal zawył.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzał uspokajająco. – Jesteśmy lekarzami. Proszę spróbować oddychać głęboko. Wygląda na to, że złamała pani nogę. Ale to nic takiego strasznego. Na razie spróbujemy uśmierzyć ból. Już wezwałem pogotowie.

– Kiedy przyjadą? – spytał przerażony mąż.

– Mniej więcej za pół godziny. Podobno był wypadek na autostradzie. Ale mamy środki przeciwbólowe i zaraz je podamy pańskiej żonie.

Gdy spojrzał na Erin, poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

– Morfina będzie najlepsza – powiedział.

– Nie ma morfiny – odparła drżącym głosem.

– To niech będzie diazepam – odparł, marszcząc czoło.

– Bardzo mi przykro, ale nie mam lekarstw. Wyrzuciłam je, bo były przedatowane i niestety o tym zapomniałam...

Eamon zdjął kobiecie but i skarpetkę, po czym delikatnie ułożył jej nogę tak, by ją mniej bolało. Wokół nich zebrało się kilka osób.

Erin dręczyło straszliwe poczucie winy. Mogła przewidzieć, że przydarzy się coś takiego. Za nic w świecie nie powinna zostawiać leków, kiedy w domu była matka. Dlaczego ich przynajmniej jakoś nie schowała? Powinna wiedzieć, że Leah nie zdoła się powstrzymać. Trzeba było to przewidzieć, przecież matka była całkowicie bezwolna, to było silniejsze od niej. Niewinna biedna kobieta cierpiała teraz z powodu jej lekkomyślności. Czemu była taka głupia?

Karetka przyjechała po dwudziestu minutach, ale Erin wydawało się, że minęły godziny. Ratownicy zajęli się ranną szybko i wprawnie, podziękowali Eamonowi za pomoc, położyli kobietę w ambulansie, po czym ruszyli do szpitala. Mąż pojechał za nimi ich samochodem.

– Czas na nas, chodźmy – powiedział Eamon, biorąc torbę lekarską. – Kate i Simon pewnie już na nas czekają.

– Strasznie mi przykro, że zapomniałam o lekach. To niedopuszczalne.

– Nie martw się, każdy może zapomnieć – odparł, ale nie umknęło jej uwadze, że był potem przez całą drogę milczący i zamyślony.

Ledwo zdążył stanąć na podjeździe, gdy do ich samochodu podbiegła szczupła kobieta uderzająco podobna do Steph, ale o parę lat od niej starsza.

Rzucając się Eamonowi na szyję, zawołała:

– Nareszcie! Nie mogłam się doczekać! Zaraz się przekonasz, jak urosła nasza Emily.

– Erin, to jest Kate, moja najstarsza siostra. Kate, to jest Erin.

– Bardzo mi miło cię poznać – powiedziała Kate, serdecznie ściskając jej dłoń. – Steph mówiła, że jesteś śliczna. I widzę, że nie przesadzała. Gratulacje, braciszku, ty to masz gust – zwróciła się ze śmiechem do Eamona.

On jak małej dziewczynce odgarnął jej włosy z czoła. Gdy Erin patrzyła na ich wzajemną tkliwość, poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Simon przyniósł dziecko i podał je Eamonowi, który wziął malutką na ręce z taką wprawą, jakby to robił co dzień.

– Dzień dobry, moje cudo. O rany, jaka ty już jesteś ogromna. Mam nadzieję, że krótko trzymasz mamę i tatę. Powiedz mi, zawsze biegną na każde twoje zawołanie?

– Oj biegną, biegną – potwierdził Simon wesoło.

– Musisz mi opowiedzieć, jak poznałeś mojego brata – rzekła Kate w drodze do domu, biorąc Erin pod rękę.

Ten wieczór należał do najprzyjemniejszych, jakie przeżyła. Serdeczność i ciepło Chapmanów sprawiły, że przełamała nieśmiałość i naprawdę poczuła się w Cloverfields jak w domu.

Długo po kolacji, gdy już wszyscy powoli zbierali się, by iść spać, Kate, która chciała w czymś pomóc mamie w kuchni, dała Erin na chwilę maleństwo do potrzymania. To było dla niej niezapomniane przeżycie. Przysiadła z Emily przy kominku w salonie i nie mogła od niej oderwać wzroku. Mała uśmiechnęła się do niej szeroko i z buzi pociekła jej ślina, po czym złapała ją za palec. Mnie to nie będzie dane, pomyślała Erin ze smutkiem. Nie dane mi będzie urodzić i opiekować się dzieckiem, patrzeć, jak rośnie i dojrzewa.

I nie dane mi będzie związać się z nikim, jak Kate jest związana z Simonem. Chwyciła delikatnie rączkę malutkiej i zaczęła całować jej paluszki. Kiedy mała roześmiała się wesoło, jej też zrobiło się ciepło na sercu.

Ciekawe, czy Leah choć przez chwilę czuła radość z macierzyństwa? Na pewno nie, bo kilka tygodni po porodzie z powodu narkotykowego głodu wróciła na ulicę.

– Czy ona nie jest prześliczna?

Głęboko zamyślona, nie słyszała kroków Eamona.

– Jest cudowna. – Erin wpatrywała się w Emily jak zahipnotyzowana.

Usiadł na kanapie obok niej i delikatnie dotknął policzka malutkiej.

– Wielka szkoda, że rosną tak szybko – powiedział z nutką prawdziwego żalu.

– Bywa też, że trzeba dorastać szybciej niż rówieśnicy – dodała bez namysłu, by dopiero po chwili poczuć na sobie jego badawcze spojrzenie.

– Coś mi się zdaje, że nie miałaś najszcześniejszego dzieciństwa.

Nie odrywała wzroku od malutkiej Emily, która zaczęła zasypiać.

– Trudno zaprzeczyć, że z całą pewnością było zupełnie inne niż twoje.

– Zdaję sobie sprawę, że dla mnie i dla moich sióstr los był wyjątkowo łaskawy. I jestem tego świadom od bardzo dawna.

Erin chciała mu powiedzieć o wszystkim, zwierzyć się, wyrzucić to z siebie, ale słowa jakoś nie mogły jej przejść przez gardło. Nie wiedziała, co jest w niej silniejsze, poczucie dumy czy wstydu. Pochodzi z zupełnie innego świata, jej przeżycia wydałyby mu się absolutnie nie do wyobrażenia. Czy gdyby jego najbliżsi znali prawdę o środowisku, z jakiego się wywodzi, byłiby dla niej tak samo serdeczni i gościnni?

– Moja mała córeczka – szepnęła Kate, która na palcach wróciła do salonu. – Erin, strasznie ci dziękuję. Musisz być obdarzona jakimś magicznym dotykiem, bo Emily zasypia zwykle tylko na moich rękach.

– Śpi jak aniołek. Mogłabym tak z nią siedzieć przez całą noc. – Erin delikatnie podała jej dziecko.

– Będę o tym pamiętać, zwłaszcza jak mnie obudzi o trzeciej nad ranem i za nic nie będzie chciała się uspokoić. Możesz na nas liczyć, wpadniemy do ciebie.

Kate pomachała im na dobranoc.

– Mogę ci dolać odrobinę koniaku? – spytał Eamon. Nie miała już ochoty na picie, ale chciała z nim

jeszcze posiedzieć. Choć razem spędzili cały dzień, mieli mało czasu tylko dla siebie. Nielatwa była dla niej niemożność dotykania go, gdy siedział o krok, niemożność całowania jego ust, które były tak blisko. Wreszcie nadarzyła się okazja pobycia sam na sam.

– Bardzo chętnie, ale naprawdę odrobinę. To był cudowny dzień. Nie tylko ciekawa konferencja, ale wieczór w Cloverfields, z twoimi rodzicami, siostrą, szwagrem, no i oczywiście z Emily.

– Cieszę się, że ich polubiłaś i dobrze się czujesz w ich towarzystwie. – Z uśmiechem podał jej kieliszek koniaku. – Oni też umieli się poznać na tobie. Są tobą po prostu zachwyceni.

– Eamon, ja trochę myślałam o... o nas – z trudem dokończyła zdanie, łapiąc oddech.

– No i co tam wymyśliłaś? – spytał z nutką rozbawienia, siadając obok niej na kanapie.

– Jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ty, kogoś... – urwała i z biciem serca popatrzyła mu w oczy – kogoś tak wspaniałego.

– Daleko mi do ideału, mam mnóstwo wad. Jak my wszyscy. – Jego ręka delikatnie pieściła jej włosy i nasadę karku.

– Ja mam ich na pewno więcej – powiedziała z przekornym uśmiechem. – Jesteś pierwszym mężczyzną, który chciał poświęcić czas, żeby mnie poznać. Nie muszę ci chyba mówić, jak wiele to dla mnie znaczy.

– Chciałbym jeszcze lepiej cię poznać. Ostatniej nocy po prostu nie jestem w stanie sobie darować.

– To znaczy?

– To znaczy, że zachowałem się jak idiota. Trzeba było na rękach zanieść cię do łóżka. Przecież chcieliśmy tego obydwójce, pożądaliśmy siebie. Ale ja zaprzepąściłem tę szansę.

– Nic straconego, przecież ja wciąż cię pragnę – wyznała zdumiewająco otwarcie. – Nie wiesz nawet jak bardzo. Aż mi się nie chce wierzyć, że umiem się do tego przyznać wprost.

Wyjął jej z dłoni kieliszek, odstawił na stół i zaczął ją szaleńczo całować.

– Ale nie tu, w Cloverfields. Chciałbym, żebyśmy byli całkowicie sami, więc odłóżmy to do jutra. Jutro wieczorem u mnie, w moim łóżku. Co ty na to?

– Zgadzam się – szepnęła, wciąż czując na wargach ten namiętny pocałunek.

TWILIGHT

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W drogę powrotną do Sydney wyruszyli nazajutrz po lunchu. O tym, co się wydarzy wieczorem, myślała od samego rana, ale dopiero w samochodzie zdała sobie sprawę, że nie może się tego doczekać i że to poczucie w niej narasta.

Ilekcroć Eamon spotykał się z nią wzrokiem w lusterku, dotykał jej dłoni albo splatali się palcami, przeszywał ją dreszcz pożądania. Być może nie zaprowadził jej wczoraj do łóżka, bo chciał ją rozpalić do granic, sprawić, że gdy znajdą się u niego w domu, będzie gotowa i całkowicie zdecydowana. Namiętnie całował ją na kanapie w salonie i potem w progu jego sypialni. Ale na tym poprzestał.

I to odniosło spodziewany skutek, bo teraz, w samochodzie, marzyła tylko o tym, by już dojechali na miejsce. Marzyła, by go pieścić i poznawać rękami i ustami każdy zakamarek jego ciała.

Gdy wreszcie wjechali do podziemnego garażu, jej serce waliło jak oszalałe. Miała wrażenie, że podróż windą nigdy się nie skończy i że mijają wieki, gdy wnosiła Molly do siebie. Kiedy wchodziła z Eamonem do jego mieszkania, świat wokół niej wirował w jakimś szaleńczym tańcu. Gdy zamknął za nimi drzwi, niecierpliwie zaczęła rozpinać mu koszulę, on zaś okrywał pocałunkami jej szyję i usta.

Te pieszczoty, inaczej niż pocałunki wczoraj, zapowiadały niedwuznacznie, co się wydarzy wkrótce. Spleceni w uścisku, jak w transie szli do salonu.

- Myślałem, że oszaleję – wyszeptał Eamon, z trudem łapiąc powietrze.
- Gdzie tak myślałeś? – odpowiedziała, całując go namiętnie w szyję.

– W Cloverfields, w samochodzie, w windzie. Miałem wrażenie, że nie wytrzymam, nie mogłem się doczekać, żeby wreszcie...

Ugryzł ją leciutko w ucho, po czym zaczął powoli rozbierać. Gdy została już tylko w bieliźnie, z westchnieniem rozpięła mu koszulę, ale on niecierpliwie pomógł jej, urywając dolne guziki. Bez wysiłku wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam przytulił ją mocno.

– Powiedz mi, żebym zwolnił.

– Nie chcę, żebyś zwalniał – szepnęła.

Rozpięła mu suwak spodni, zsunęła je poniżej kolan, po czym zaczęła bez tchu masować jego nagie plecy i tors, drugą ręką pieścąc twardą męskość. Instynktownie doprowadzała go do rozkoszy, patrząc na to w niemym zachwycie.

Gdy poczuł, że już nie wytrzyma tych pieścizot, łagodnie odsunął jej rękę i położył ją na łóżku, by spleść się z nią i gwałtownie odnaleźć wargami jej usta. Wiła się z rokoszy, kiedy całował jej piersi, brzuch, uda. Schodził coraz niżej, a gdy dotknął językiem wzgórka, jęknęła.

– Odpreż się – szepnął – i tylko mi pozwól. Najpierw ogarnęła ją ekstatyczna fala, potem porwała lawina. W spazmie rozkoszy świat zawirował i przestał istnieć. Eamon położył się przy niej na boku, sięgając po prezerwatywę do szuflady w komodzie. Kiedy nakładał kondom, wstrzymała oddech. Położyła mu dłonie na ramionach i wyszeptała:

– Eamon, ja wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe, ale ja... ja nigdy jeszcze...

– Chcesz powiedzieć, że jesteś dziewicą? – zapytał, z trudem wydobywając głos.

– Wiem, że to śmieszne – stwierdziła odrobinę głośniejszym głosem, zakrywając oczy dłonią. – Trudno w to uwierzyć. Choć dobiegam trzydziestki, z nikim się nie kochałam.

– Posłuchaj, nie rozumiem, czemu mówisz, że to jest śmieszne. To jest całkowicie normalne, życie to nie wyścigi.

Ujął ją za rękę, z uśmiechem odkrył jej twarz i zaczął całować brwi, powieki, czoło.

– Dziękuję, że jestem tym pierwszym. Ale powiedz, czy jesteś gotowa? Czy nie chcesz się jeszcze wstrzymać? Czy nie potrzebujesz czasu, żeby to przemyśleć?

– Chyba myślę za dużo i za dużo się martwię. Zamiast się cieszyć, doszukuję się we wszystkim problemów. A to, co robimy, jest dla mnie źródłem radości.

– Dla mnie też. – Pocałował ją delikatnie i czule. – Marzyłem o tym od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Erin z westchnieniem rozkoszy odwzajemniła pocałunek. Wiedziała, że on robi wszystko, by zwolnić. Czując jego męskość na udach, instynktownie rozchyliła nogi, a on wchodził w nią delikatnie. Objęła jego plecy nogami i poddała się cudownemu rytmowi. Czula go całą sobą. To przerosło jej wyobraźnię, było jak fantastyczna podróż we dwoje. Spod przymkniętych powiek widziała jego twarz zatopioną w rozkoszy, a on czuł i widział, że daje jej rozkosz. Doszli w tym samym momencie, zadrżeli i jednocześnie wydali z siebie jęk rozkoszy.

– Czy nie jestem dla ciebie za ciężki? – spytał po chwili.

– Nie, było cudownie, niewyobrażalnie cudownie.

– Ja też odchodziłem z rozkoszy od zmysłów.

– Nie przypuszczałam, że pierwszy raz może być takim fantastycznym spełnieniem.

– Następne będą jeszcze fantastyczniejsze. Bo nie ma to jak wprawa.

– No to nie ma co czekać – odparła wesoło, kładąc mu palec na ustach. – Bierzmy się do dzieła.

– Masz całkowitą rację.

Po nocy spędzonej w jego ramionach miała wrażenie, że jest innym człowiekiem.

Gdy rano przyszła do pracy, czuła w sobie niezwykłą lekkość i ożywienie. Wydawało się jej niemal, że się unosi w powietrzu i że wszystkie komórki jej ciała dostały niezwykły zastrzyk energii.

Eamon wyszedł wcześniej, ona jeszcze pół godziny spędziła w pościeli, napawając się zapachem, jaki pozostawił po sobie.

Choć tej nocy kochali się kilka razy, nie wyznała mu miłości. Nieśmiałość nie pozwoliła jej mówić otwarcie o uczuciach. Nie chciała także, by pomyślał, że zakochała się w nim, bo jego niezwykła namiętność rozbudziła w niej zmysły. Nie chciała, by pomyślał, że kocha go z jakiejś śmiesznej wdzięczności.

Jej uczucie do niego zaczęło się znacznie wcześniej, ale ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Dla niej życie odmieniło się z chwilą, gdy go spotkała. Wtedy nie wiedziała jeszcze, że ten wysoki zielonooki mężczyzna, który wysiadał z windy, sprawi, że będzie musiała zrewidować niezłomne postanowienie o pozostaniu bezdzietną singielką. Gdy zobaczyła, z jaką czułością trzyma w objęciach malutką Emily, poczuła, że chce zostać matką. Ożył w niej z całą siłą stłumiony dotychczas instynkt macierzyński.

Przez pierwsze godziny dyżuru była tak zajęta, że nie miała chwili, by myśleć o Eamonie. Na oddział przywieziono równocześnie pacjenta z

rozległym zawałem serca i ciężko ranną ofiarę wypadku samochodowego. Wraz z całym zespołem pracowali niezmordowanie, by ich odratować, potem zajęli się chorymi, których stan był nieco lepszy.

Gdy kończyła sporządzanie dokumentacji medycznej, Tom Brightman przyniósł jej do pokoju lekarskiego słuchawkę telefoniczną.

– Doktor Taylor, dzwoni do pani doktor Gourlay – powiedział z półuśmiechem.

– Erin Taylor, słucham.

– Co wy tam u diabła wyrabiacie! – krzyczał Arthur Gourlay. – Pacjent, którego nam przysłaliście, miał zaburzenia oddechowe. Ledwo zdołaliśmy go odratować.

– Pan Yates? – Erin wyprostowała się na krześle i z całej siły ścisnęła słuchawkę.

– Tak. Nie był w stanie oddychać. I kiedy do nas dotarł, wił się z bólu.

– Pan Yates na samym początku dostał zastrzyk petydyny. Ponieważ prześwietlenie pokazało, że ma złamane pięć żeber, zanim przeniesiono go do was, podaliśmy mu petydynę po raz drugi. Jeżeli mi pan nie wierzy, proszę sprawdzić w dokumentacji. To wszystko zostało odnotowane.

– Kto mu zrobił zastrzyk?

Pana Yatesa oraz jego żonę i córkę, również poważnie ranne w wypadku samochodowym, przywieziono jednocześnie z pacjentem w ciężkim zawale. W zespole Erin pracowali Lydia i Tom oraz trójka lekarzy.

– Pierwszy zastrzyk zrobiłam osobiście, drugi, na moje polecenie, zrobiła Lydia Hislop.

– Znowu będę musiał poskarżyć się waszemu ordynatorowi. Niemal zawsze, kiedy pani ma dyżur, pacjenci nie otrzymują odpowiednich dawek środków przeciwbólowych.

Erin otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć na te zarzuty, ale w tym momencie usłyszała trzask odkładanej słuchawki.

– Próbowałem mu to wyjaśnić, ale nie chciał mnie słuchać – powiedział Tom.

– Muszę o tym porozmawiać z doktorem Chapmanem – odparła Erin, oddając Tomowi słuchawkę.

– Czy mam to tymczasem wyjaśnić z Lydią? Kto wie, może jednak popełniła jakiś błąd?

– Nie ma mowy – zachnęła się Erin. – Lydia jest znakomitą, jedną z najbardziej doświadczonych pielęgniarek. Zresztą widziałam, jak robiła ten zastrzyk.

– Może z tą partią petydyny było coś nie tak? Może...

– To raczej niemożliwe – ucięła Erin, ale popatrzyła na niego badawczo.

– Tak czy owak, nie zamierzam zwlekać, idę do doktora Chapmana.

Eamon ze zmarszczonym czołem bębnił palcami w blat biurka. Wciąż jeszcze słyszał Arthura Gourlaya. Jego zarzuty nie dawały mu spokoju.

Gdy chodzi o dobro pacjenta, jako ordynator musi zapomnieć o sprawach osobistych. Powinien zdobyć się na całkowity obiektywizm. Czy w torbie lekarskiej Erin nie było lekarstw tylko przez czysty przypadek? Aż się wzdrygnął na myśl, że mogła je wykraść na własny użytek. To się po prostu nie mieści w głowie, z drugiej jednak strony... Czyżby względy osobiste uniemożliwiły mu trzeźwy osąd? A zwłaszcza czy może wykluczyć, że ona mogłaby celowo wykorzystać jego uczucie? Czy mogłaby go uwieść właśnie dlatego?

Miał przed sobą dokumentację dotyczącą poprzedniego incydentu. Bez wątplenia ona to podpisała, ale z tego wcale nie wynika, że pacjentowi został podany środek przeciwbólowy.

Czytał o takich przypadkach. Zdarzało się bowiem, że lekarz albo ktoś z personelu medycznego kradł lekarstwa. Mimo że na oddziale ratunkowym obowiązują pod tym względem ściśle procedury, bywa, że gdy trzeba walczyć o ludzkie życie, trudno o stuprocentową pewność, że procedury te są przestrzegane. Kiedy lekarze reanimują pacjenta, przywracają akcję serca czy hamują krwotok, zastrzyki robią stażyści albo pielęgniarki. Eamon znał to z doświadczenia, ale w takich przypadkach zawsze później sprawdzał, czy wszystko odbyło się tak, jak zostało odnotowane.

A jeśli Erin z jakichś powodów tego nie robiła? Może nie przykładła wielkiej wagi do tego, co jest w papierach? Albo po prostu nie była w stanie ich dopilnować z braku czasu? Do tego jeszcze miał nieodparte wrażenie, że ona coś ukrywa, a to bynajmniej nie ułatwiało mu sprawy.

Z tych myśli wytrąciło go pukanie do drzwi. Na jej widok wstał zza biurka.

– Erin, świetnie, że jesteś, bo właśnie chciałem cię poprosić na rozmowę.

– Otóż to. Czy dzwonił do ciebie Arthur Gourlay?

– Tak. Wygląda na to, że tak jak przed paroma dniami jeden z pacjentów nie dostał środków przeciwbólowych, ale tym razem to się omal nie skończyło jego śmiercią – powiedział Eamon z ogromnym zatroskaniem w głosie.

– Posłuchaj – zaczęła, przygryzając wargi – powinnam ci o tym powiedzieć wcześniej. W zeszłym tygodniu miałam do czynienia... Szkoda, że ci o tym nie wspomniałam, kiedy rozmawialiśmy o pani Pappas, ale obawiałam się, że pomyślisz... Tak czy inaczej, powinnam ci o tym wtedy powiedzieć.

– No to zrób to teraz. – Eamon nie spuszczał z niej wzroku.

– Przyjeliśmy pacjentkę z zaburzeniami jelitowymi, niejaką panią Fuller. Tego dnia było prawdziwe urwanie głowy, ale kiedy się trochę uspokoiło i miałam chwilę, żeby zajrzeć do dokumentacji, zobaczyłam, że według papierów zaordynowałam jej drugi zastrzyk petydyny. Był pod tym mój podpis. Ale... – zająknęła się, zagryzając usta – ale rzecz jest w tym, że ja sobie nie przypominam, że bym to podpisywała. Chociaż to jest z całą pewnością mój podpis.

– Więc mówisz, więc chcesz powiedzieć – Eamon starannie dobierał słowa – że nie jesteś pewna, czy to podpisałaś?

– Rzecz w tym, że nic z tego nie rozumiem. Nie wiem, dlaczego pacjenci nie dostali środków przeciwbólowych, choć byłam pewna, że je podaliśmy. To się nie trzyma kupy.

Eamon odczekał chwilę z odpowiedzią. Chciał jej wierzyć. Czyżby tak ją kochał, że nie może się zdobyć na obiektywizm?

– No dobrze – podjął – ale czy przychodzi ci do głowy jakieś wyjaśnienie? Dlaczego pacjenci, którzy trafili od nas do Gourlaya, nie dostali środków przeciwbólowych?

– Przed chwilą rozmawiałam o tym z Tomem Brightmanem, który obawia się, że być może coś było nie w porządku z tą partią petydyny.

– Gdyby tak było, to przecież ta petydyna okazałaby się nieskuteczna także w innych przypadkach. A jednak na pozostałych pacjentów, którym ją podaliśmy, działała.

– Chyba więc rzeczywiście to niemożliwe.

– Czy w takim razie ktoś z naszego oddziału mógłby się dopuścić oszustwa?

– Co chcesz przez to powiedzieć? Czy ktoś mógłbyś sfałszować mój podpis?

– Nie byłoby to zbyt trudne, Erin. Twój podpis łatwo jest podrobić. Sam mógłbym to zrobić w pięć minut.

– Czuję się kompletnie skołowana, bo nie bardzo rozumiem, po co ktoś miałby fałszować mój podpis?

Eamon znów milczał, patrząc, jak Erin w zdenerwowaniu przestępuje z nogi na nogę i przetyka ślinę.

– Powiedz mi, proszę, dlaczego w twojej torbie brakowało leków? Dlaczego nie było w niej leków narkotycznych?

– Co chcesz przez to zasugerować? – powiedziała, pobladła jak ściana.

Tylko zachowaj spokój, przywołał się w duchu. Musisz zapomnieć o sprawach osobistych. Od tego zależy dobro pacjenta.

– Erin, wiesz świetnie, że jest twoim obowiązkiem, żeby pilnować wyposażenia torby lekarskiej. Znasz przepisy, to ty podpisujesz pokwitowanie na lekarstwa w aptece szpitalnej. Jeśli są przedatowane, musisz je zwrócić i wymienić na nowe. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– A więc podejrzewasz, że to ja podkradam lekarstwa na oddziale? Myślisz też, że użyłam lekarstw z mojej torby?

– No to bardzo cię proszę, wyjaśnij mi, co się stało.

– Nie chce mi się po prostu wierzyć, że mnie o to podejrzewasz. Za kogo ty mnie masz, do jasnej cholery?

– Doktor Taylor, to są bardzo poważne zarzuty...

– A więc to tak? Przechodzimy na stopę oficjalną? Po ostatniej nocy to istotna zmiana.

– To jest bardzo poważna sprawa. Muszę przeprowadzić dochodzenie, w którym względy osobiste nie mogą odgrywać roli.

– Rozumiem, doktorze Chapman, ale zapewniam pana, że nie kradnę leków na oddziale. A leki z mojej torby ktoś mi ukradł.

– Czy zgłosiła pani tę kradzież? – spytał, nie spuszczając z niej oka.

– Nie – odparła krótko.

– Dlaczego? Takie incydenty należy zgłaszać. To są leki narkotyczne.

Ich użycie przez osoby niepowołane może się skończyć tragicznie. A pani poniosłaby za to odpowiedzialność.

– Nie zgłosiłam tego, bo wiem, kto je ukradł.

– Czy zamierza mi pani zdradzić, kto taki?

– Nie, nie zamierzam.

– W takim razie jestem zmuszony zawiesić panią do czasu, kiedy to się wyjaśni.

– Pan mnie wyrzuca?

– Chyba wyraziłem się jasno. Nie mogę dopuścić, żeby na moim oddziale pracował ktoś, na kim ciążyą podejrzenia związane z lekami. Zawieszam panią, chyba że zechce mi pani wytłumaczyć, co się stało.

– Nie musi mnie pan zawieszać. – Spojrzała na niego z nienawiścią. – Sкладам wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła z gabinetu, trzaskając drzwiami tak, że zakołysały się dyplomy i zdjęcia, które właśnie powiesił na ścianach.

Z ciężkim westchnieniem potarł czoło. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby oczyścić jej imię. W głębi duszy wiedział, że jest niewinna. Skryta i niełatwa w obejściu, świetnie nadaje się na kozła ofiarnego. Na kogoś takiego najłatwiej zrzucić winę. Jeśli się nie uda złapać złodzieja, jej kariera legnie w gruzach. Trzeba za wszelką cenę to wyjaśnić.

Dobrze, że przynajmniej będzie się z nią widywał poza szpitalem. Może zechce się przed nim otworzyć, może zaufa mu i powie, kogo chroni. Kto to może być? Mieszka sama, nie prowadzi życia towarzyskiego, z nikim się nie spotyka.

Na wspomnienie ostatniej nocy ścisnęło mu się serce. Jedyna nadzieja, pomyślał, że ona zrozumie, że nie miał wyboru i musiał ją zawiesić. Jeśli nie, pierwszy związek w jego życiu, o którym marzył, żeby był związkiem na zawsze, skończy się, zanim zaczął się na dobre.

Z bólem serca odwiozła Molly do hotelu dla zwierząt. Postanowiła wyjechać na parę dni. Myśl o tym, że mogłaby się natknąć na Eamona w windzie albo na ulicy, napawała ją przerażeniem. Nie mogła pogodzić się z tym, że jej nie ufa. Może powinna była powiedzieć mu o matce, ale nie była w stanie tego zrobić. Znali się za krótko, a to było dla niej zbyt bolesne. Nie miała siły wyciągać z szafy tego trupa.

Gdy wpadła do siebie, żeby się spakować na drogę, zadzwonił telefon. Przerażona podniosła słuchawkę.

– Jak miło, że się odzywasz, mamó. Dzwonisz, żeby przeprosić, że mnie ograbiłaś z leków, czy po to, żeby poprosić o więcej?

– Daj sobie spokój, moja mała. Przecież ich nie używasz, a mnie bardzo się przydały.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś? Powinnam z tym pójść na policję.

– Żeby donieść na własną matkę?

– Co z ciebie za matka? – odpowiedziała ze łzami w oczach. – Jesteś narkomanką i chlasz. Przez ciebie wyrzucono mnie z pracy.

– Mówiłam ci, że nie wolno sypiać z własnym szefem.

– Po co do mnie dzwonisz?

– Chcę się u ciebie zatrzymać na kilka dni.

– Nie. Absolutnie się na to nie zgadzam.

– Nie żartuj sobie.

– Ja nie żartuję. Nie ma mowy.

- To gdzie ja się podzieję?
- Idź na odwyk.
- Wybij to sobie z głowy.
- To ćpaj i chłaj dalej. W końcu masz dopiero czterdzieści siedem lat.
- Jestem twoją matką, Erin. Nie możesz tak mnie traktować. Nie zapominaj, kto cię urodził.

Erin miała ochotę wyć z bólu. Z trudem opanowała wybuch. Przed oczyma stanęło jej całe dzieciństwo. Kochała matkę i zarazem jej nienawidziła. Życzyła matce śmierci i jednocześnie chciała ją ratować. Ale już dłużej nie była w stanie ponosić za nią odpowiedzialności.

– Mamo, zrozum, nie możesz się u mnie zatrzymać. Nie teraz. Zresztą ja wyjeżdżam. Nie wiem, na jak długo. Na kilka dni, może na parę tygodni.

– Tym bardziej powinnaś się zgodzić. Popilnuję ci mieszkania. A przed wyjazdem dobrze by było, gdybyś zostawiła mi trochę brandy. Pomyśl o tym. Ja nie piję na co dzień takich pyszności. Proszę cię, zrób to dla mnie.

Erin opanowała się resztkami sił. Tego już naprawdę było za wiele. Za co ją spotyka to wszystko? Nie dość, że jej matka jest alkoholiczką, to jeszcze ćpa.

– Mamo, chyba wyraziłam się jasno, a ty mnie nie słuchasz. Wyjeżdżam i nie wiem, kiedy wrócę.

W ciszy, która zapadła, słyszała tylko, że matka pociąga coś z butelki.

– Mamo, słyszysz mnie? – powiedziała, a łzy płynęły jej strumieniem po policzkach.

– To pożycz mi na samolot do Adelajdy. Oddam ci, jak tylko stanę na nogi.

– Dobrze, w ciągu półgodziny zrobię ci przelew.

– Dzięki, moja mała. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Jesteś najlepszą córką na świecie.

Erin jeszcze długo przykładła do czoła słuchawkę. Jej chłodny twardy dotyk nie zastępował dotyku matki, ale jak zawsze musiała na tym poprzestać.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Spędziła dwa tygodnie nad morzem. Bardzo jej brakowało Molly, ale jeszcze bardziej tęskniła za Eamonem. Dzień w dzień, niezależnie od pogody, robiła wielokilometrowe spacery plażą. To ją trochę uspokajało. Wyłączyła komórkę i nie ulegała pokusie, by sprawdzić, czy on do niej dzwonił. Im więcej myślała o całej sprawie, tym lepiej rozumiała, w jak trudnej sytuacji się znalazł jako ordynator.

Gdyby powiedziała mu szczerze o swym niepokoju dotyczącym zastrzyku petydyny, może nie nabrałby wobec niej tych podejrzeń. A gdyby zaufała mu i wyznała prawdę o matce, na pewno by zrozumiał. Ale na to była zbyt dumna, a niepotrzebna duma jak zwykle wszystko zniszczyła.

Może matka ma rację, może muszę się przemóc, doszła w końcu do wniosku. Ucieczka niczego nie rozwiązuje. Uciekałam przez całe życie i czym to się skończyło? Przyszła pora, by zmierzyć się z problemami. Przecież tak ciężko pracowałam na swoją opinię zawodową. Ktoś mnie wrobił, ktoś naraził na szwank moje dobre imię, a ja się chowam i nie próbuję bronić. Nic dziwnego, że Eamon nabrał wobec mnie podejrzeń. Trzeba było się zdobyć na odwagę i szczerze z nim o wszystkim porozmawiać.

W nagłym porywie spakowała się, zapłaciła za pokój i po paru godzinach była w domu. U siebie, razem z Molly. Wyszła na balkon, lecz serce stanęło jej na moment, gdy zobaczyła, że mieszkanie Eamona jest puste. Nie ulega wątpliwości, że wyprowadził się do swego domu. Na myśl, że będzie musiała zobaczyć się z nim w szpitalu, narażając się na oskarżycielskie spojrzenia i szept na jej temat, dostała gęsiej skórki.

Zdołała się jednak przemóc. Z wysoko uniesioną głową weszła na oddział i ruszyła korytarzem, gdzie dwie pielęgniarki z ciekawością patrzyły,

jak zmierza do jego gabinetu. Dopiero gdy miała zapukać, uświadomiła sobie, że powinna najpierw do niego zadzwonić.

Drzwi otworzyły się nagle i Eamon nieomal ją przewrócił.

– Erin! – Chwycił ją za ramiona. – Co się z tobą działo, na Boga? Dzwonię do ciebie od dwóch tygodni. Czemu wyłączyłaś komórkę? Odchodziłem od zmysłów z niepokoju.

– Przyszłam z tobą porozmawiać – powiedziała, z trudem hamując łzy.

Przepuścił ją przodem i starannie zamknął drzwi.

– Kochanie, czy będziesz umiała mi wybaczyć? Zachowałem się jak kompletny idiota. Zamiast to dokładnie przeanalizować, zacząłem ci stawiać bezpodstawne zarzuty.

– Czyli już mnie nie podejrzewasz o tamto? – wykrztusiła z niedowierzaniem.

– W gruncie rzeczy ani przez chwilę ciebie nie podejrzewałem. Chciałem tylko cię skłonić do wyjaśnień, ale ty się nie dałaś na to namówić. Czułem, że muszę zająć się tą sprawą, zanim to wszystko wymknie się spod kontroli. Gdyby to się rozniosło, zawodowo byłabyś skończona.

– Chcesz powiedzieć, że to jeszcze nie nastąpiło? Przecież minęły dwa tygodnie. Na pewno wszyscy o mnie plotkują, zwłaszcza że znikłam tak nagle.

– Posłuchaj, zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, żeby temu zapobiec. Zgłosiłem w kadrach, że poszłaś na zaległy urlop. Należał ci się w końcu miesiąc wolnego. To samo powiedziałem personelowi, więc twoja nieobecność nikogo nie zdziwiła. Udało mi się też trochę utrzcę nosa Arthurowi Gourlayowi. Ostrzegłem go, że jeśli nie ma racji, możemy go oskarżyć o zniesławienie.

– Szkoda, że ci nie powiedziałam o tym od razu. Zrobiłam z siebie idiotkę. Powinnam ci była zaufać.

– O czym ty mówisz? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Moja matka jest narkomanką i alkoholiczką – powiedziała cicho, spuszczać wzrok. – Kryłam ją przez całe życie. Wychowywałam się w rodzinach zastępczych, ona nie była w stanie się mną zajmować. Ale ją kocham, bo to jest moja mama. Na pewno nie wygrałaby konkursu na matkę roku, ale miała bardzo ciężkie życie. Nie mogę się od niej odciąć – dokończyła, ściskając pasek przy torebce.

– Mój Boże – rzekł łagodnie i ze zrozumieniem.

Erin odłożyła torebkę i rzuciła się w szeroko rozpostarte ramiona. W jego objęciach poczuła się wreszcie bezpiecznie.

– Powinam ci była o tym powiedzieć, ale się wstydziłam. Ten wstyd towarzyszył mi przez całe życie, nie pamiętam, żeby było inaczej. Czuję się winna z tego powodu. Może gdybym była lepszą córką...

Eamon delikatnie zakrył jej usta dłonią.

– Nie możesz za to winić siebie, kochanie. Jesteś bardzo dobrą córką. Ona ma problemy, na które nie mogłaś nic poradzić. Czy mówiła ci kiedykolwiek, dlaczego to się zaczęło? Dlaczego zaczęła pić i brać narkotyki?

Erin spojrzała mu w oczy. Wreszcie znalazła kogoś, na kim może się oprzeć, komu może się ze wszystkiego zwierzyć i kto jej nie będzie osądzał.

– Nie miała lekko. Zaszła w ciążę, kiedy jeszcze chodziła do szkoły. Pochodzi z bardzo surowej i konserwatywnej rodziny. Dziadkowie wyrzucili ją z domu, ale nie wiem, czy to dlatego, że sypiała z byle kim, czy dlatego, że zaszła w ciążę, czy też dlatego, że ćpała. Przypuszczam, że z tych trzech powodów.

– Brała, zanim zaszła w ciążę?

– Tak, brała, i brała też w ciąży. Urodziłam się z uzależnieniem od heroiny. Ledwie mnie odratowano, przez trzy tygodnie walczone o moje życie.

– Kochana, nie miałaś łatwego startu. – Otarł jej z policzków cieknące ciurkiem łzy.

– Potem było nie lepiej.

Zaczerpnawszy powietrza, opowiedziała mu o ciągach, w jakie wpadła matka, o tym, jak ją zabierano do rodzin zastępczych, o kochankach matki, dilerach, alkoholikach z jej otoczenia i o przemocy, która naznaczyła jej dzieciństwo. Kiedy skończyła, aż trudno było mu uwierzyć, że wyszła z tego obronną ręką.

– Erin, jesteś niezwykłym człowiekiem – oświadczył ciepło i z przekonaniem. – To niebywałe, że wbrew temu wszystkiemu umiałaś się nie poddawać i potrafiłaś osiągnąć tak wiele. Jesteś wspaniałym lekarzem, poświęcasz się bez reszty dla dobra innych. Przewycięzając rodzinne fatum, dokonałaś cudu.

Te słowa nie tylko ją pocieszyły, ale pozwoliły jej także uświadomić sobie, że pewne rzeczy są od niej niezależne.

– Jednak nie przestałam się łudzić, że życie mojej matki też może się zmienić. Ciągle wierzę, że jakoś zdoła nad nim zapanować, że jakoś zacznie się kontrolować. Ona jest jak dziecko. Zawsze czułam, że jestem za nią odpowiedzialna, niemal jak matka.

– I wzięłaś na siebie odpowiedzialność ponad siły. Czy właśnie dlatego nie chcesz mieć własnych dzieci?

– Tak i nie – odparła po długim namyśle. – Myślę, że obawiałam się jej wpływu na moje dzieci. A jeśli te uzależnienia są dziedziczne? Ten lęk był

jednym z powodów, dla których wolałam się nie wiązać. Bo jak bym miała się przyznać, że moja matka jest narkomanką?

– Nikt nie ma prawa ciebie osądzać, bo taka a nie inna jest twoja matka. Ja na pewno tego nie zrobię.

– Bardzo ci dziękuję, że to mówisz. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie to ma dla mnie znaczenie.

– Erin, powiedz mi teraz, czy ktoś w szpitalu wie o problemach twojej mamy?

– Nie mówiłam o tym nikomu. Jesteś jedynym człowiekiem, jakiemu zaufałam.

– Więc chcę ci powiedzieć, że zamierzam dojść, co się stało z tymi lekami na oddziale. Masz moje słowo, przyrzekam. Analizowałam to na różne sposoby, brałam pod uwagę wszelkie możliwości. Ale żeby to zrobić, musisz się zgodzić na weryfikację twojego podpisu.

– Przez grafologa?

– Tak, mówię o weryfikacji grafologicznej. Mam przyjaciela, który pracuje w policji i zajmuje się właśnie takimi sprawami. Grafologia to nauka ścisła, więc pozwoli stwierdzić, czy to ty, czy też ktoś inny podpisał się wtedy pod decyzją o podaniu drugiego zastrzyku petydyny.

Erin wciąż nie była do końca pewna, czy on naprawdę wierzy w jej niewinność. Im bardziej o tym myślała, tym bardziej skłaniała się ku wnioskowi, że padła ofiarą oszustwa. Ale dlaczego ktoś chciałby ją zrobić? Przecież nie ma chyba wrogów na oddziale? Wprawdzie nie zaprzyjaźnia się z ludźmi zbyt łatwo, ale chyba nikt nie chciałby jej celowo zaszkodzić? Kto by chciał złamać jej karierę? Eamon, choć tyle mu powiedziała o sobie, zapewnił przed chwilą, że nie spocznie, dopóki jej nie oczyści z podejrzeń. Zresztą tak

wiele już dla niej zrobił. Powinna mu była zaufać od samego początku, uwierzyć, że zajmie się tą sprawą należycie.

– Idź do domu, musisz się odprężyć – powiedział. – Wpadnę wieczorem, żeby cię zabrać na kolację. Musisz koniecznie zobaczyć mój dom. Przeprowadziłem się parę dni temu.

– Jak zobaczyłam, że twoje mieszkanie jest puste, zrobiło mi się strasznie przykro. Będzie mi bez ciebie bardzo smutno.

– Możemy temu zaradzić tylko w jeden sposób – powiedział, całując ją w czoło.

– W jaki?

– Później ci powiem. – Tym razem pocałował ją w usta.

Dochodziła siódma wieczorem. Eamon jeszcze raz przejrzał dokumentację medyczną. Chciał mieć pewność, że niczego nie przeoczył. Kilka godzin temu wysłał faksem przyjacielowi na policji stronę z podejrzanym podpisem. Teraz już czekał tylko na potwierdzenie.

I nagle dostał olśnienia. Przecież na coś takiego by wpadło pięcioletnie dziecko! Dlaczego wcześniej nie zwrócił na to uwagi? Powinien to zauważyć już dawno! Bo niby jak Erin mogłaby złożyć podpis pod zastrzykiem petydyny, skoro tego dnia nie miała dyżuru? Boże, jaki ze mnie idiota, zaczął sobie robić wyrzuty, ale w tym momencie zadzwoniła jego komórka.

– Mówi Matt. Zrobiłem analizę. Ta dziewczyna jest czysta jak łąza. Ktoś podrobił jej podpis.

– Właśnie przed chwilą sam do tego doszedłem. Ale wielkie dzięki. Teraz już muszę tylko znaleźć winnego.

– Prześlij nam nagrania z monitoringu. To może potrwać parę dni, ale coś na pewno znajdziemy.

– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję, stary.

Mam nadzieję, że znajdą, pomyślał. Bo całej sprawy nie da się dłużej utrzymać w tajemnicy. Jeśli rozniosą się pogłoski, Erin, choć niewinna, padnie ofiarą podejrzeń. Jeśli ktoś chciał celowo złamać jej karierę, trudno byłoby znaleźć lepszy sposób. Ale kto by chciał jej tak szkodzić? Czy ktoś jej tak nienawidzi?

Zbierał się do wyjścia, gdy usłyszał pukanie do drzwi.

– Panie doktorze, przepraszam, że przeszkadzam, ale musimy porozmawiać...

Erin na próżno próbowała udobruchać obrażoną Molly, która nie mogła jej wybaczyć, że została wysłana do hotelu. Na nic nie zdało się drapanie za uchem i przysmaki w miseczce. Kotka leżała niewzruszona na poduszce i nie zareagowała na dzwonek do drzwi.

W progu stanął Eamon z wielkim bukietem czerwonych róż.

– Jak się masz, moja ukochana?

– Dobrze – odparła z przekonaniem, bo słysząc słowa „moja ukochana”, poczuła, jak ogarnia ją fala szczęścia.

– Uwielbiam, kiedy się rumienisz.

– Tak się cieszę, że jesteś.

Położył róże, wziął ją w objęcia i gorąco pocałował.

– Erin, mam wyniki tej ekspertyzy grafologicznej – powiedział, patrząc jej w oczy.

– I co?

– Ktoś podrobił twój podpis. Nie tylko raz, to się zdarzyło kilkakrotnie. Sprawa jest poważna.

– Wiesz, kto to zrobił?

– Nie wiem, dlaczego nie wpadłem na to od razu. Powiedz mi, czy pamiętasz, kiedy postanowiłaś nagle wziąć nocne dyżury?

W milczeniu skinęła głową.

– Więc właśnie. Po raz pierwszy twój podpis znalazł się w dokumentacji porannej, ale ciebie wtedy nie było w szpitalu. Przejrzałem dokładnie wszystkie grafiki i dziś wieczorem odkryłem wreszcie, kto to zrobił. Nie zdążyłem jej wezwać do siebie, bo sama do mnie przyszła i przyznała się do wszystkiego.

– To kobieta?

– Tak, to Lydia Hislop.

– Lydia? – Erin z trudem przełknęła ślinę.

– Bardzo mi przykro, Erin, bo wiem, że ją lubisz. I ona jest świetną pielęgniarką. Co więcej, nie chciała ci zaszkodzić. Po prostu twój podpis był najłatwiejszy do podrobienia.

– Ale dlaczego to zrobiła? Czy ona bierze? Nigdy bym jej o to nie podejrzewała. Jest niezwykle kompetentna. Ani razu nie widziałam, żeby popełniła najmniejszy błąd.

– To nie było dla niej. Jej matka ma stwardnienie rozsiane w bardzo zaawansowanym stadium. Skłoniła Lydię, żeby jej pomogła popełnić samobójstwo, więc Lydia wykradała petydynę. Robiła to bardzo przemyślnie i gdyby Arthur Gourlay nie narobił tego rabanu, sprawa mogłaby się nie wydać.

– Ale ja widziałam na własne oczy, jak robiła zastrzyk panu Yatesowi. Byłam przy tym.

– Podała mu sól fizjologiczną. Z powodu pana Yatesa miała straszliwe wyrzuty sumienia, bo w jego przypadku to się o mało nie skończyło tragicznie. Lydia próbowała dobierać pacjentów tak, żeby brak środka przeciwbólowego nie powodował konsekwencji groźnych dla życia.

Na myśl o tym Erin zrobiło się słabo. Nie do wiary, że to właśnie Lydia, doświadczona pielęgniarka, serdeczna i pełna współczucia dla pacjentów.

Załamala się, gdy przyszło jej patrzeć na cierpienia matki. Uznała, że musi jej pomóc i zrobić dla niej wszystko, nawet kosztem innych ludzi.

– Co się stanie teraz z Lydią?

– Ta sprawa zostanie przekazana policji. Lydia miała przynajmniej odwagę, żeby się przyznać. Powiedziała mi, że słyszała, jak dziś po południu pielęgniarki coś szeptały o tobie na korytarzu. Widziały, że idziesz do mojego gabinetu i zaczęły snuć domysły, że zostałeś wezwana w związku z tą sprawą. Najwyraźniej już się o tym rozniosło. Lydia nie chciała, żebyś miała z tego powodu jakieś kłopoty. Bardzo to smutne, ale nie uniknie konsekwencji karnych, bo takie jest prawo. Mam tylko nadzieję, że sąd weźmie pod uwagę okoliczności łagodzące. Wszystko wydaje się tym bardziej tragiczne, że są kraje, gdzie zalegalizowano eutanazję, a cierpiący i nieuleczalnie chory człowiek ma prawo do godnej śmierci.

– Biedna Lydia, strasznie jej współczuję. Gdybym wiedziała, że ma umierającą matkę, może mogłabym jakoś ją wesprzeć.

– Erin, nie możesz czuć się odpowiedzialna za cały świat. Ale może właśnie dlatego kocham cię tak bardzo, że próbujesz to ukryć. Udajesz, że trzymasz ludzi na dystans, podczas gdy myślisz o nich i starasz się im pomóc.

Nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Nie, to niemożliwe, on tego nie powiedział. To się jej tylko zdawało. Po prostu usłyszała coś, co by tak bardzo chciała usłyszeć, ale...

– Czy ty mnie słyszysz? I czemu milczysz?

– Bo nie wiem, co mam powiedzieć. Czy mógłbyś powtórzyć?

– Bardzo cię kocham.

A więc to prawda, nie przesłyszałam się. On mnie kocha mimo wszystko, mimo moich wad, mimo mojego poczucia niepewności i środowiska, z którego pochodzę.

– Ja też ciebie kocham – odparła niepewnie.

– Bardzo się cieszę, ale ciekaw jestem, od kiedy – powiedział z przekornym uśmiechem.

– Od pierwszego dnia. Ale kiedy cię zobaczyłam, nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia. Chyba w ogóle nie wierzyłam w miłość. Teraz jednak wierzę i chcę tej miłości.

– Nawet gdybym cię poprosił o rękę i nawet wtedy, gdybym pragnął, żebyś została matką naszych dzieci? Czy mam szansę, że powiesz tak, choć znamy się tak krótko?

– No to zapytaj wprost.

– Erin, czy wyjdiesz za mnie? – powiedział, klękając.

– Tak, tak i po raz trzeci tak!

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – zapytał, podnosząc się z kolan.

– Ty. Twoi rodzice, siostry, Emily. I ty, przede wszystkim ty.

– Moja piękna, moja dzielna Erin, nie mogę się tego doczekać. – Pochwycił ją w objęcia i zaczął całować jej oczy, policzki, usta.

– Ja też niczego tak nie pragnę. Chcę zostać twoją żoną i matką naszych dzieci.

Po raz pierwszy w życiu poczuła się kochana, bezpieczna i szczęśliwa.

W jego ramionach uwierzyła, że choć może nie było jej lekko, a problemy z matką na pewno się nie skończyły, ta miłość ją wyzwoli i pomoże przezwyciężyć to wszystko, co było w jej życiu tak trudne.